ŚWIATŁO

pismo

poświęcone nauce i rozrywce.

Wydawca i redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

Rocznik II. — Tom I.

(za pierwsze półrocze 1910 r.)

KRAKÓW.

Nakładem wydawcy.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPIS RZECZY.

Stronica

Rocznik II. Kraków 1-go stycznia 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 1.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„**Światła**" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI!

Nowy Rok i jego zwyczaje.

Narody starożytne rozpoczynały Nowy Rok na wiosnę, w marcu, kiedy to ziemia, po zimowym letargu, budzi się do życia, świeża zieleń pokrywa pola i lasy. Chrześcijaństwo wprowadziło pod tym względem pewną zmianę, licząc Nowy Rok od oktawy Bożego Narodzenia, to jest, od dnia, w którym Dzieciątku nadano imię Jezus.

Kościół święci Nowy Rok uroczyście: wszystkie ludy obchodziły go zawsze wesoło, składając sobie nawzajem życzenia, ofiarowując podarunki. Już dawni Rzymianie rozpoczynali Rok Nowy igrzyskami, hucznemi biesiadami i zabawnemi maskaradami, zanosząc gorące modły do bogini Streni, by raczyła cnotą hojności natchnąć osoby, od których spodziewali się uzyskać coś w darze.

Możny cesarz Augustus odlewał z noworocznych podarunków posągi srebrne, a nawet i złote; z kolei chrześcijaństwo, rozpościerając panowanie nad pogańskim świa-

tem, surowo wzbraniało wymuszania darów, lud jednak przechował w skarbnicy swych paamiątek i ten zwyczaj.

W Polsce życzenia noworoczne zwano w codziennej gwarze «kolendą», a królowie winszujących «nowego lata«, obdarzali nieraz bardzo hojnie. Uczony Herburt zapisuje ku wiecznej pamiątce: »Biegają dziatki po nowem lecie i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy Rok wszego dobra». Starzy Polacy witali się nawzajem na Nowy Rok słowami «Bóg cię stykaj! «co miało oznaczać polecenie opiece Boskiej. Proboszcz winszował parafianom po kazaniu, ci znowu spieszyli z życzeniami na plebanię po nabożeństwie, dobierając niejednokrotnie dla wyrażenia swych uczuć, wyrazów i okresów nadzwyczaj kunsztownych. Żaki szkółek klasztornych biegały od domu do domu, śpiewając dla zachęty kolendy krotofilne, jak n. p.

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
Hej kolenda, kolenda!

Uczniów miejskich naśladowała dziatwa wiejska, chodząc po chatach i do dworu «za nowem latkiem». Tutaj jednak i treść kolend, zastosowana do miejscowych warunków, musiała być odmienną. Śpiewają więc:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec
len — jak pień.

Nieraz dzieci, mniej cierpliwe, zrywają się już o północy i rozpoczynają wędrówkę od chaty do chaty «po szczodrokach». Proszą szczodre gospodynie o «kołaczki» lub o chleba «kleń», a potem kończą piosnkę słowami:

Zapłaci ci sam Pan Jezus
za ten szczodry dzień.

Pan Jezus się narodził,
ścieżkę do piekła nam zagrodził,
a dziatki Go witają,
po szczodraczkach biegają.
Witaj nam, Panie nasz,
po szczodraczkach dzisiaj czas!

Z Nowym Rokiem zrosło się wiele ciekawych zwyczajów: na żart kradną sobie sąsiedzi rozmaite rzeczy, a na drugi dzień urządza się »za wykupno« suta biesiadę. Nawet szlachta lubowała się w tego rodzaju krotofilnych konceptach. Nowy Rok powinien bochen chleba zastać na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru Bożego; przy przywitaniu obsypywano się owsem na znak pożądanej obfitości wszelakiego ziarna, a zwyczaj ostatni zachował się na Rusi po obecną dobę.

Przyszedł Nowy Rok — powiada włościanin na Mazurach — a z nim przybyło dnia na barani skok. Przysłowie: »Dosiego roku«, wyjaśniają uczeni w różny sposób; jedni z nich wywodzą jego początek od sławetnej pani Doroty, popularnie Dosią zwanej, która dożyła w zdrowiu i bojaźni Bożej lat sędziwych. I my Wam życzymy »Dosiego roku.«

W sprawie wychodźtwa do Kanady.

Rok temu spierały się gazety polskie, czy doradzać ludności naszej, mającej chęć udania się za morze, aby za cel swej wędrówki wybrała Kanadę. Prawie wszystkie pisma polskie pod trzema zaborami oświadczyły się zgodnie za tem, aby wychodźcy polscy do Kanady nie jechali.

Spór powstał stąd, że niektórzy ajenci, przepłaceni przez rząd kanadyjski, zachwalali niezmiernie Kanadę, przeciw czemu znów protestowali ci wychodźcy, którzy w Kanadzie się już znajdowali i narzekali, że się dali oszukać, bo los ich tamże wcale nie jest świetny.

Niedawno temu wydało »Austryackie muzeum handlowe« książkę o Kanadzie napisaną przez jakiegoś Niemca Altmanna, kupca i znawcę stosunków kanadyjskich.

Czytamy tam, że wychodźcy galicyjscy osiedlają się najczęściej w mieście Winnipeg, które w roku 1881 liczyło zaledwie sześć tysięcy mieszkańców, a dziś wzrosło do 100 tysięcy. Dużo jednak z tych wychodźców idzie dalej na zachód. W Winnipeg przydałby się bardzo konsul austryacki.

Gazeta *Ekonomista polski* dodaje, że konsulem tym powinien być koniecznie Polak, którym się mógł zająć wychodźcami polskimi.

Altmann nie daje wprawdzie w swej książce odpowiedzi, czy osiedlanie się rolnika w Kanadzie jest dla niego korzystnem, ale można z niej poznać, że to kraj jeszcze mało skolonizowany, niedostatecznie zbadany i kryjący dużo w sobie niebezpieczeństw.

Może więc do Kanady jechać chyba ten, kto ma żelazne zdrowie, żelazne siły i kto się lubuje w niebezpiecznych awanturach.

Na ogół wędrówkę do Kanady stanowczo odradzać należy!

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

VIII. Miejsca uświęcone życiem i śmiercią Apostołów i ich Uczniów.

1. CZYNY i PRZEŚLADOWANIE APOSTOŁÓW.

Prócz Pana Jezusa i Matki Jego Najświętszej, żyli, pracowali i cierpieli w Jerozolimie Apostołowie i ich Uczniowie; niektórzy z nich tu nawet śmierć męczeńską ponieśli. Dzieje Apostolskie wspominają pokrótce o prześladowaniach i więzieniach, jakich doznali Apostołowie od żydów w Jerozolimie, nim się rozeszli na cały świat nauczać wszystkie narody. Wszyscy Apostołowie, a zwłaszcza Piotr święty, Głowa powstającego Kościoła św., stwierdzili naukę swą cudami. Razu pewnego, idąc Piotr św. z Janem do świątyni, uzdrowił człowieka chromego od urodzenia proszącego o jałmużnę temi słowy: «Srebra i złota nie mam,

lecz co mam, tobie daję: w imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź. A ująwszy prawą rękę jego podniósł go i wnet były utwierdzone golenie jego i stopy». (Dz. Ap III., 6). O miejscu (dawnej świątyni), na którem się to stało wspomniało się już powyżej. Dziś tam stoi meczet Omara.

Apostołowie działali liczne inne cuda, jak Pismo św. zaznacza: «A przez ręce Apostołów działo się wiele znaków i cudów między ludem — tak, iż na ulice wynaszali niemocnych i kładli na łożach i łóżkach, aby, gdy Piotr chodził przynajmniej cień jego zaćmił którego z nich, a byli uzdrowieni od niemocy swoich. Zbiegało się też mnóstwo z bliskich miast do Jeruzalem, znosząc niemocnych i nagabanych od duchów nieczystych, którzy wszyscy byli uzdrowieni. (Dz. Ap. V., 12, 15 i 16).

Nauka i liczne nawrócenia, jakich dokonywali Apostołowie, stwierdzając swe słowa cudami nie podobała się Radzie żydowskiej. Dlatego wezwali przed siebie, po uzdrowieniu chromego od urodzenia, Piotra i Jana i zakazali im nauczać «w imię Jezusowe» (Dz. Ap. IV., 18). Później uwięziono wszystkich Apostołów, lecz Bóg w cudowny sposób uwolnił ich w nocy przez Anioła. Więzienie i kary nie zdołały Apostołów powstrzymać od ogłaszania nauki Zbawiciela; mieli na to jedną odpowiedź: «Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi». (Dz. Ap. V., 29). Owszem cieszyli się, że mogli coś dla Pana Jezusa cierpieć, bo oto, co mówi o nich Pismo święte: «A oni szli od obliczności Rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć. I nie przestawali każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa». (Dz. Ap. V., 41).

W taki sposób Apostołowie za przykładem swego Bożego Mistrza czynami i cierpieniem uświęcili tę Ziemię świętą. Nie było jednakże woli Bożej, żeby tu dla Pana Jezusa śmierć męczeńską ponieśli; dostąpili tego szczęścia u Pana Jezusa tylko dwaj Apostołowie: Jakób Starszy i Jakób Młodszy. Wspomnimy o tem pokrótce.

2. KOŚCIÓŁ ŚW. JAKÓBA (Starszego).

Pierwszy z Apostołów, który poniósł śmierć męczeńską za swego Mistrza był Jakób Starszy, brat Jana Apostoła. Nazwano go «Starym» (lub «Większym») dla odróżnienia od drugiego Apostoła Jakóba Młodszego, gdyż pierwszego wcześniej Pan Jezus na Apostoła powołał do siebie, niż drugiego. Król Heród Agrypa I. chcąc się żydom przypodobać, kazał ściąć św. Jakóba Starszego (Dz. Ap. 12, 1) w 42-im roku, czyli dziewięć lat po śmierci Pana Jezusa w czasie żydowskich świąt wielkanocnych. Podobno w czasie pochodu na miejsce stracenia uzdrowił św. Jakób w cudowny sposób człowieka chromego i nawrócił jednego ze swych stróżów, którzy wraz z nim dostąpił korony męczeńskiej. Uczniowie św. Jakóba Starszego ponieśli Jego ciało do Hiszpanii i złożyli w Komposteli, gdzie doznaje wielkiej czci i dokąd co roku zdążają liczne pielgrzymki wiernych.

Na miejscu ścięcia św. Jakóba Starszego znajduje się na Syonie piękny kościół o trzech nawach, wykładany marmurowemi płytami, a ozdobiony kopułką. Po lewej stronie (od wejścia) jest śliczna kapliczka, wykładana kością słoniową i perłową macicą; w niej kosztowny ołtarzyk, pod którym pokazują zagłębienie wyłożone złotą blachą: tu miała spoczywać głowa św. Jakóba Starszego. Przed ołtarzem pali się ustawicznie sześć szczerozłotych lamp.

Niedaleko od wspomnianej kapliczki pokazują niszę, miejsce grobu świętego Makarego, Biskupa jerozolimskiego († 331 r.), który kierował robotami przy odkopywaniu miejsc świętych na Golgocie, przy Znalezieniu drzewa świętego Krzyża i przy budowie bazyliki Grobu Chrystusowego.

Jako rzecz szczególną widzieć można w tym kościele tron z baldachimem, który ma być biskupim tronem św. Jakóba Mniejszego, pierwszego Biskupa jerozolimskiego. Przed nim pali się lampa, a obok niego stoi tron armeńskiego patryarchy.

W bocznej kaplicy tego kościoła przechowują trzy kamienie, umieszczone jeden nad drugim: pierwszy najwyż-

szy jest z góry Syonu, drugi, średni z góry Tabor, a najniższy z łożyska rzeki Jordan.

Kościół należy do schizmatyckich Armeńczyków i stanowi ich katedrę. Do 1872 roku odprawiali w nim OO. Franciszkanie raz w roku, na uroczystość św. Jakóba (25-go lipca) okazałe nabożeństwo, lecz od tego czasu zabronił im armeński patryarcha odprawiania Mszy św. na tem świętem miejscu.

Obok kościoła św. Jakóba znajduje się armeński klasztor, seminaryum i hospicyum (dom gościnny), mogący pomieścić 4.000 do 5.000 pielgrzymów. Wszystkie te gmachy wraz z ogrodami i placami zajmują **20** tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. Klasztor ich jest podobno najbogatszym na całym Wschodzie, a najokazalszym w Jerozolimie. Mieszka w nim armeński patryarcha z pięciu Biskupami i przeszło stu duchownymi.

W pobliżu znajduje się zamek króla Dawida, który on w tem miejscu zbudował, zdobywszy je na nieprzyjacielskich Jebuzytach. W tym zamku umieścił Arkę Przymierza. Salomon, syn Dawida, zbudował tu piękny pałac cedrowy, Heród zaś ozdobił plac licznymi gmachami i budynkami, z których dziś ani śladu nie zostało. Obecnie zamek Dawida, który po zburzeniu, na nowo odbudowano wraz z czterema wieżami. (Sułtan Soliman II. w XVI. wieku) zamieniono w koszary — mieszka w nim wojsko tureckie. Jedna z wież ma nazwę «Wieży Dawidowej»; przypomina nam to wezwanie z litanii loretańskiej, w której Najświętszą Maryę Pannę wzywamy pod tym tytułem: «Wieżo Dawidowa — módl się za nami!» Chcemy przez to powiedzieć: jak wieża Dawidowa na Syonie była silna, niezdobyta, tak i Matka Boska przez swe pośrednictwo u Boga jest silną, niepokonaną przeciw nieprzyjaciołom duszy naszej.

3. INNE PAMIĄTKI PO APOSTOŁACH.

Na Syonie miał święty Tomasz, Apostoł posiadać swój dom. Na tem miejscu chrześcijanie zbudowali kościół, który Turcy po zdobyciu Jerozolimy zamienili na meczet (1187 r.). Lecz go znów porzucili (1867 r.), utworzyło się między nimi przekonanie, że odwiedzający ów meczet doznawają różnego niepowodzenia i nieszczęścia.

Na temże wzgórzu — jak już wspomniano — koło Wieczernika, mieszkał po śmierci Pana Jezusa święty Jan z Najświętszą Panną Maryą. Na tem miejscu znajduje się obecnie wspaniały kościół Zaśnięcia Najświętszej Panny Maryi (Dormitio) wraz z klasztorem OO. Benedyktynów.

Na Syonie wskazują również kościółek świętego Jakóba Młodszego, Apostoła; pochodzi on z XII. wieku. Być może że tu stało niegdyś jego mieszkanie, gdyż śmierć męczeńską poniósł on nie na tem miejscu, lecz przy świątyni żydowskiej na górze Morya, gdzie go żydzi w 62-im roku po Chrystusie ukamienowali. Tam również w południowo-wschodniej stronie od murów miasta i dawnej świątyni, znajduje się jego grobowiec, w którym miał być pogrzebanym.

Na Syonie pokazują grotę, w której święty Piotr opłakiwał grzech zaparcia się potrójnego swego Boskiego Mistrza i kościół temuż Apostołowi poświęcony; na tem miejscu wtrącił go, według podania, do więzienia król Heród Agrypa, lecz Anioł go w cudowny sposób uwolnił. (Dz. Ap. 12, 3 †).

Są to ważniejsze pamiątki, jakie się zachowały po Apostołach w Jerozolimie, a prawie wszystkie znajdują się na wzgórzu syońskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgubne skutki używania trunków.

Używanie trunków, a głównie wódki jest w kraju naszym bardzo rozpowszechnione. Dzieje się tak dlatego, że nie wszyscy dobrze wiemy, jak zgubne są trunki dla człowieka. Przeczytajmy więc uważnie i zapamiętajmy, co poniżej napisano.

1. Nietylko upicie się, ale nawet mały kieliszek wódki szkodzi człowiekowi na zdrowiu, bo w niej znajduje się trucizna zwana wyskokiem albo alkoholem.

2. Trucizna ta znajduje się we wszystkich trunkach: w spirytusie, wódce, piwie, araku, winie, miodzie i likierach. Dlatego też wszystkie trunki są szkodliwe.

3. Używanie trunków może wywołać najrozmaitsze choroby: żołądka, wątroby, płuc, serca, nerek oraz usposobienia do suchot. Trunki skracają życie, prowadzą często do paraliżu, nagłej śmierci, obłędu i samobójstwa.

4. Nieprawdą jest, że trunki krzepią i dodają sił do roboty. Wódka wzmacnia tylko chwilowo, ale następnie więcej jeszcze osłabia. Człowiek pijący, do ciężkiej i wytrwałej pracy jest mniej zdolny niż niepijący.

5. Nieprawdą jest również, że wódka rozgrzewa; to się nam pozornie tylko wydaje, bo w rzeczywistości jest przeciwnie: rozgrzewa się tylko skóra, lecz całe ciało się oziębia i na mrozie pijak prędzej zmarznie, niż ten, co się wódką nie rozgrzewał.

6. Trunkiem nie można się posilić i nasycić, a nawet głodu oszukać.

7. Zwyczaj picia wódki przed jedzeniem jest bardzo szkodliwy; staje się on łatwo nałogiem i sprowadza choroby żołądka.

8. Bardzo nierozumnie robią ci, co się wódką chcą sami leczyć bez porady lekarza; wódka szkodzi najzdrowszemu człowiekowi, tembardziej szkodzić może choremu.

9. Używanie trunków paczy charakter, odbiera zdolności panowania nad sobą, zabija najszlachetniejsze uczucia. Prowadzi ono do dzikich zwierzęcych wybryków. Trunki niszczą dobrobyt, szczęście i spokój rodziny.

10. Trunki szkodzą nietylko pijącemu, ale i jego dzieciom.

Rodzą się one upośledzone na ciele i na umyśle, jak: konwulsye, wielką chorobę, suchoty, szkrofuły i t. d. Dzieci pijaków po większej części wyrastają na pijaków.

11. Dla kobiet, jako słabszych budową ciała, używanie trunków jest jeszcze szkodliwsze i wstrętniejsze, aniżeli dla mężczyzn. A oprócz tego prowadzi ono do zaniedbania najważniejszych obowiązków każdej kobiety gospodarstwa domowego i wychowania dzieci.

12. Szczególniej niebezpieczne jest picie trunków dla kobiet ciężarnych i karmiących, bo szkodzi ono nietylko matce, ale i dziecku. Trunek zatruwa pokarm piersi matczynej, co najczęściej bywa przyczyną konwulsyi i innych chorób u dzieci.

13. Najbardziej szkodliwe, a nawet niebezpieczne jest podawanie trunków dzieciom. Dzieci takie nie rosną i nie rozwijają się należycie na ciele, są tępe, złe, krnąbrne, przytem łatwo podlegają wszystkim chorobom.

14. Na trunki idzie duża część ciężko zapracowanego zarobku. Oszczędzając i składając pieniądze, wydawane na wódkę, można polepszyć swój byt, a nawet odłożyć coś na czarną godzinę.

15. Zbyteczne są trunki przy zabawie i wszelkich uroczystościach. Bez nich lepiej i weselej czas spędzić można. Przy kieliszku łatwo o kłótnię i zwady, przez które zabawa często smutno się kończy.

16. Człowiek pijany jest śmieszny i wstrętny dla wszystkich i staje się często pośmiewiskiem dla własnych dzieci.

17. Człowiek, używający trunków, daje się łatwo oszukać i wyprowadzić w pole. Może on sprzedać sumienie, prawa obywatelskie i majątkowe; później przez całe życie tego żałować będzie, że się dał podejść — przy kieliszku.

18. Człowiek w stanie nietrzeźwym spowodować może największe nieszczęście nietylko dla siebie, ale i dla innych, n. p. pożary, katastrofy na kolei, w fabrykach i t. p.

19. Trunki zaprowadzić mogą wprost do kryminału. Są one główną przyczyną najcięższych występków, przestępstw i zbrodni.

20. Trunki są głównem źródłem nierządu, oraz zarażenia chorobami sekretnemi.

21. Skutkiem rozpowszechnienia pijaństwa naród ubożeje. Na trunki wydajemy miliony koron rocznie. Gdyby te pieniądze przeznaczyć na cele pożyteczne nie byłoby u nas głodnych i nędzarzy.

Pijaństwo prowadzi naród do upadku i nędzy.

GDZIE SZCZĘŚCIE!

(Przypowieści).

Bogaty — młody i waleczny książę, nie był przecie szęśliwym. Wielkie jego lasy już go nie nęciły, by szedł szukać za zwierzyną i polowaniem się bawił. Śliczne i rozległe pola, odkryte bujnymi kłosami, już go nie cieszyły, bo i tak nie wiedział, co ma robić z pieniędzmi, a te mu jeszcze więcej złota obiecywały. Wspaniałe zamki i pałace nudziły go... zawsze tam znajdował jeno: przepych, gości, muzykę i śpiewy, ach!... dość mu tego było.

— Jakże jestem nieszczęśliwy! — mówił raz do jadących obok niego rycerzy i towarzyszy... wszystko mnie nudzi — nic nie cieszy, a zdaje mi się, że najuboższy wyrobnik weselszy być może odemnie...

— Panie mój — rzekł wierny jego przyjaciel. — Nie mogę pojąć, jak możesz zwać się nieszczęśliwym!... Wszak wszystko masz, co tylko człowiek może zapragnąć... drudzy ci zazdroszczą, a ty czoło pochylasz i wzdychasz.

— Czemuż nie weselą cię zabawy, łowy, walki, podróże, uczty bogate, honory i swoboda? — mówił drugi, ale książę nic na to nie odrzekłszy, patrzył daleko na drogę, w lesie rozwitą, przez którą właśnie jechał.

Wracał tak z towarzyszami z polowania, aż spotkał niebawem jakiegoś starca pochylonego, ledwie posuwającego nogami.

— Witajcie, staruszku! — zawołał książę, a skąd i dokąd idziecie?

— Jestem pustelnikiem, — odrzekł starzec — mieszkam w tym lesie i pędzę dni na rozmyślaniu o życiu ziemskiem i niebieskiem.

— A znasz ty sposób, by uczynić człowieka szczęśliwym?

— Może też i znajdę co takiego.

— O!... wynagrodzę cię obficie, dam ci pół majątku... mówił żywo książę, jeśli mi potrafisz znaleść szczęście. Jestem bogaty, wszystko mam, co ludzie nazywają szczęściem, a mimo to nudzę się i życie mi jest niemiłe.

— Na to pomyślawszy chwilę, — odrzekł pustelnik:

— A to daję ci kilka czarownych ziół — idź z niemi pomiędzy biednych i nieszczęśliwych i zostawiaj tam nieznacznie po listku, a gdy rozdasz wszystko, przyjdź do mnie i powiedz, czyliś szczęścia nie znalazł?

Wróciwszy do domu, rozesłał posłańców po swoich włościach, by mu wyszukali, gdzie są nieszczęśliwi i biedni, a otrzymawszy wskazówki, wybrał się do nich z cudownemi ziołami.

Wszedł do jednej chaty. Tam chory ojciec leżał na łóżku, a żona przy nim krwawe łzy wylewała. Sześcioro dzieci trzęsło się z głodu i zimna... wiatr ostry przez na pół rozwalone ściany chaty uganiał się po izbie.

Wyjął nieznacznie jeden listek cudownego ziela i rzucił go pod ławę, ale wzruszony widokiem nędzy, ulitował się i dał kobiecie parę sztuk złota.

— Panie mój! Dobrodzieju!... — jękła kobieta, — rzucając mu się do nóg. — Niech cię Bóg błogosławi... niech cię Bóg błogosławi.. niech cię szczęściem udarzy!

Wyszedł stamtąd spiesznie, ale postanowił sobie zająć się losem tych ludzi. Poszedł do drugiego domu. Tam znalazł sierót troje, pracujących nad wyplataniem koszyków — gdy począł ich wypytywać, co im dolega, dowiedział się, że niegodziwy człek niesprawiedliwie zabrał im chatę po rodzicach, a oni tułając się po obcych, ciągle marzą o tem, by mogli uzyskać sprawiedliwie rozsądzenie i wrócili do swej ojcowizny. Znów rzucił tam książę listek z cudownego ziela, ale też zajął się całą tą sprawą i w parę dni potem niegodziwego człeka ukarał, a sieroty wprowadził do ojczystej chaty.

Wrócił do domu rozweselony, jak nigdy. Bawił się też raźniej, a nazajutrz wstał wcześnie i poszedł szukać nieszczęśliwych. A było ich tyle — Tyle!... Tu — kazał narąbać w lesie drzewa, i dał go na dom dla dwojga staruszków, których zły syn wypędził, tam sprawił odzienie dla kilkorga dziatek, ówdzie ze swego śpichrza wydał zboża na chleb, tam znów posłał lekarza i na leki dał grosza, a zanim wszystkie listki z cudownego ziela pozostawił po chatach, czuł się już tak szczęśliwym i tak wesołym, jak nigdy w życiu. Nie miał już czasu na samo próżnowanie

i hulanki, ale zajęty biednymi, jeździł z jednego miejsca na drugie, wydawał rozkazy, przestrzegał, by się wszędzie sprawiedliwość działa i cieszył się, że go tak lud jego kocha błogosławi i wita z radością.

Gdy przyjechał potem do pustelnika, całował jego ręce z wdzięcznością i mówił:

— Całe życie będę ci wdzięczny za to, żeś mi znalazł drogę do szczęścia.

A starzec na to: Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią! Żyj dla drugich, szukaj szczęścia przez czynienie dobrze bliźnim, a znajdziesz szczęście własne.

Majątek wtedy szczęście przynieść może, jeżeli jest użyty szlachetnie, a kto go tylko na zabawy trwoni i próżniactwa używa — ten szczęścia nie znajdzie.

Z GOSPODARSTWA.

Złote rady dla rolnika.

Pewien gospodarz umierając, zostawił synom swoim następujące rady, które warto przytoczyć:

1) Pozostań wierny swemu zawodowi i wzbogacaj swoją wiedzę przez czytanie rolniczych książek i czasopism.

2) Pracuj nietylko rękoma, lecz i głową, bo dzięki jasno i dobrze myślącej głowie i wprawnym silnym rękom zawód rolniczy zawsze jeszcze jest dobry i przynosi dochody.

3) Co dnia zapisuj każdy grosz, który wydałeś, i każdy, który zarobiłeś, a staraj się zawsze powiększać dochody, a zmniejszać wydatki. Oszczędzaj, ale nie na tem, na czem nie powinno się oszczędzać.

4) Nie zwalaj swej roboty na innych, lecz pracuj sam, bo nigdy ktoś inny nie zrobi za ciebie tak, jak twoje ręce, twoja głowa.

5) Nie bądź nikomu dłużnym i dbaj, aby i inni nie byli ci dłużni.

6) To, co dziś jeszcze mógłbyś zrobić, zrób, nie odkładaj na jutro, zważaj jednak, byś zawsze mógł zjeść w spokoju i wyspać się.

7) Staraj się utrzymać wszędzie: w domu i w polu wzorowy porządek.

8) Dom twój powinien być czysty, zdrowy i wygodny.

9) Czystość i porządek są dla rolnika tak samo niezbędne, jak pilność, rozum i siła.

10) Pamiętaj, że chwasty to złodziej, dlatego nie dozwól im się plenić po twojej łące, pastwisku, ogrodzie, sadzie i roli. Utrzymuj w czystości drzewa, zagrodę, izby, piwnice, strych, stodoły, szopy, stajnie, narzędzia, paszę, dbaj o czyste powietrze w izbie, piwnicy, na strychu i w stajni, nie zapominaj także o tem, byś zawsze miał czyste sumienie.

11) Bydłu i koniom dawaj zawsze trochę soli do paszy.

12) Paszy dawaj swym bydlętom dosyć i dobrej, abyś miał z nich pożytek.

13) Co roku zasadź kilka szczepów owocowych i dbaj o nie.

14) Nawóź swoje łąki, pola, sady, abyś z nich miał ładne plony.

15) Staraj się, abyś miał nietylko wiele owoców, ale również i dobre owoce.

16) Dbaj o to, abyś miał zawsze zdrowe czyste nasienie, dobrze kiełkujące, uznanej jakości, i to z roślin odpowiednich dla okolicy i gleby, aby się udały na twojej roli.

17) Miej ogród przy domu, a w nim drzewa i krzewy owocowe, warzywa, a żona twoja, czy córki niech nie zapomną o posadzeniu kwiatów.

18) Narzędzia do uprawy roli i wszystkie inne, jakie tylko masz, przechowuj zawsze pod dachem, a wszystkie drewniane części narzędzi, parkany, płoty, wogle wszystko, co narażone jest na szkodliwy wpływ słoty, posmaruj smołą lub farbą, chroniącą od wilgoci, bo to mniej kosztuje, aniżeli nowe drzewo i nowe narzędzia.

19) Narzędzia swoje utrzymuj w dobrym stanie, próbuj także, jeżeli masz tylko czas, samemu je poprawić i sporządzać, bo to co oszczędzisz w ten sposób, to przecie twój zysk.

20) Kochaj swoją chatę i spokój domowy, od wszelkich gospód i karczmy trzymaj się zdaleka.

21) Zamiast grać w karty i gadać o byłe głupstwach, lepiej pomów z jakimś dobrym gospodarzem o sprawach gospodarskich, staraj się czegoś nauczyć od niego, a i sam poradź mu, czy poucz go w czem możesz.

22) Bądź zawsze uczciwy, wystrzegaj się łatwowierności, a także zbytniej podejrzałości.

23) Pracuj ochoczo, praca to zdrowie nietylko dla ciała, ale i dla duszy.

24) Poprzestawaj na małem, bądź zadowolony ze swgo losu, bądź życzliwy i dobry dla swoich domowników, sąsiadów i wszystkich bliźnich, a obchodź się dobrze także i ze swojem bydłem.

Trzymajcie się tych rad, mili Czytelicy, a zobaczycie, że nigdy źle się wam nie będzie wiodło.

Różne rady pożyteczne.

O kokluszu u dzieci. Któraż matka nie poznała owego nieproszonego a strasznego gościa u dziatek swoich, o którym mówić chcemy! Strasznego, nie jakoby może dużo ofiar zabierał; nie, bo koklusz sam po części bez jakichkolwiek poważniejszych szkód dla zdrowia dziecięcia — ale strasznego z powodu cierpień, jakie na małą istotkę sprowadza. Zaczyna się od niewinnego kaszlu, aż tu po tygodniu albo dwóch pojawiają się kurczowe napady kaszlu, połączone niekiedy z womitami, krwiotokami z nosa, nabrzmiem twarzy, która przybiera barwę niebieskawą.

Najczęściej podlegają tej prawdziwej pladze dziecięcego wieku dzieci aż do 6-go roku życia, a niebezpiecznym może się koklusz stać szczególnie dla dzieci bardzo jeszcze małych.

Chociaż koklusz sam w sobie stosunkowo nie wielkiem grozi niebezpieczeństwem zdrowiu dziecka, dla czego tedy tyle zabiera ofiar wród malców naszych? Oto dla tego, że często pociąga za sobą zapalenie płuc i zupełne osłabienie

i opadnięcie ze sił dziecięcia. Nadto pojawiają się u słabowityh. do suchot skłonnych dzieci, suchoty płuc albo innych części ciała.

Cóż więc matka uczynić powinna, ażeby dziecię swoje uchronić przed tą straszną plagą pojawiającą sie epidemicznie, to znaczy w całem miasteczku, we wsi albo w kilku rodzinach? Nasamprzód powinna ile możności dziecko, które już zachorowało, od innych zdrowych starannie oddzielić, ażeby te nie zaraziły się także chorobą. Izba, w której znajduje się chore dziecko, winna być dostatecznie przewietrzaną; a przedewszystkiem należy dbać o to, ażeby powietrze w niej nie było suche, lecz trochę zawierało wilgoci.

W tym celu trzeba podłogę częściej skrapiać wodą, ile możności zmieszaną z małą ilością karbolu, albo zawiesić umaczane w takiej mieszance chusty w pokoiku. Skoro ustąpi gorączka u dziecka, należy je w pogodny i słoneczny dzień często wyprowadzać na świeże powietrze. Pokarm, który się choremu dziecku daje, nie powinien być nigdy suchy; bo pokarm taki pobudza do większego jeszcze kaszlu. Poleca się także kąpać dziecko w wodzie ciepłej albo letniej.

Jednym z najlepszych środków domowych, który skutkuje już po kilku dniach, jest następujący: Bierze się marchewkę czerwoną, ucina się kawał przy grubszym jej końcu, wydrąża się resztę i napełnia całą miałkim cukrem. Następnie zamyka się marchew szczelnie uciętym kawałkiem i stawia we filiżance albo szklance, ażeby się nie obaliła. Po upływie pewnego czasu wytwarza się w marchewce smaczny sok, który się dziecku podaje. Sposób ten należy naturalnie powtarzać, dopóki kaszel zupełnie nie ustanie,

Kilka tych wskazówek, które powyżej przytoczyliśmy. niechaj sobie matki dobrze spamiętają. Wszakże dadzą im one sposobność do spełniania dobrego uczynku na tych maluczkich, których sercem ukochały.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 15-go stycznia 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 2.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„**Światła**" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na rok: 5 koron, na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC na rok: 6 marek, półrocznie: 3 marki. — Do AMERYKI na rok: 2 dolary, na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Żydzi dobrze to zrozumieli!

Stanowczo twierdzimy, że w wielu względach żydzi są mądrzejsi i przezorniejsi od chrześcijan, prędzej też przewidują przyszłość i lepiej się znają na środkach walki ze swoimi przeciwnikami, niż my, chrześcijanie.

Dowodem tego jest sprawa prasy, czyli gazet. Przed 50 laty, kiedy gazety dopiero rozwijać się po świecie poczęły — już żydzi zrozumieli, że kiedyś staną się one potęgą świata, że będą środkiem znakomitym nie tylko w szerzeniu zdrowej oświaty, ale także w szerzeniu złej oświaty i zwalczaniu Kościoła.

Na zjeździe masonów francuskich powiedział wówczas żyd Kremie, żeby żydzi wszystko mieli sobie za nic, nawet pieniądze — tylko niech gazety wezmą w swe ręce, bo gazety są wszystkiem.

Podobnie wyraził się pewien żyd angielski na zjeździe rabinów w roku 1848 w Krakowie. Mówił on, że jak długo gazety świata nie będą w rękach żydowskich, jak długo żydzi ich nie opanują, tak długo nie osiągną panowania nad światem, do którego dążą.

I nie pozostały bez skutku te nawoływania przywódców żydowskich. Wciągu lat 50 po owych zjazdach, żydzi istotnie opanowali prasę, bo prawie wszystkie główniejsze gazety niemieckie, francuskie, angielskie, włoskie i węgierskie, są w rękach żydów. Nawet niektóre polskie gazety, zwłaszcza wiele z warszawskich, a u nas *Wiek Nowy* są redagowane i wydawane przez żydów. Co się zaś tyczy gazet socyalistycznych, to bez wyjątku wszystkie te pisma, albo żydzi sami wydają — albo wspierają je i rozszerzają żydzi.

Nic przeto dziwnego, że gdy tyle gazet wydają żydzi, że na świecie źle się dzieje, że zło się coraz więcej szerzy, bo żydzi przez gazety naumyślnie szerzą niewiarę i zepsucie, aby tem rychlej doprowadzić chrześcijan do upadku i zapanować potem nad światem. To ich główne marzenie od czasów Abrahama.

A cóż na to chrześcijanie? Chrześcijanie śpią i jeszcze nie pojmują ważności gazet. Odnosi się to szczególnie do naszego społeczeństwa polskiego w miastach i po wsiach. Nie brak w naszym narodzie ofiarności na różne piękne cele, ale o gazetach nikt nie pamięta, to też nasze gazety katolickie, a zwłaszcza ludowe, walczą często z biedą, choć pracują dla dobra Kościoła i społeczeństwa.

Dają nasi chrześcijanie ofiary na pomniki, na tablice pamiątkowe, na różne zakłady, na stypendya dla młodzieży, tylko nic nie słychać o ofiarach dla prasy, czyli dla gazet.

A przecież dziś najważniejszą sprawą godną poparcia i pomocy są jedynie pisma. Jeżeli chrześcijanie nie będą popierali pism, jeżeli nie wesprą ich ofiarami, to za lat kilkanaście, a może kilka będzie u nas tak, jak jest obecnie we Francyi, gdzie rządzą już masoni i socyały z żydami, a katolicy słuchać ich muszą i patrzeć, jak owi wrogowie Krzyża niszczą coraz gwałtowniej wiarę Chrystusową.

A jednak nie byłoby tam doszło do tego stanu bolesnego i smutnego, gdyby katolicy byli wcześnie zajęli się gazetami, gdyby je byli wspierali ofiarami i rozszerzali gorliwie.

Dzieje Francyi i dzisiejszy los katolików francuskich, którzy miliony mieli na różne cele, a na gazety mało lub

nic nie dawali, powinien być przestrogą i dla nas, oraz nauką, że pierwszym dziś obowiązkiem po spełnieniu Bożych i kościelnych przykazań jest popieranie pism nietylko prenumeratą, ale i ofiarami.

Ludzie ciemni, bez oświaty, oraz ludzie zastarzałych pojęć, nie rozumiejący dzisiejszego ducha czasu, nie chcą w to wierzyć, aby gazety miały tak wielkie znaczenie, a jednak i Papież i wielu biskupów wyraźnie nie jeden raz orzekło: że wydawanie pism jest dziś ważniejsze, niż budowanie kościołów, a skoro tak, to również wspomaganie pism i ich rozszerzenie jest dziś ważniejsze i potrzebniejsze, niż wydatki na wszelkie inne cele, choćby bardzo szlachetne. Jeżeli nie będziemy wspierali pism katolickich, jeżeli nie będziemy ich rozszerzali, to kiedyś masoni, socyały i żydzi zabierą nam jak Francuzom, świątynie Pańskie i szpitale — klasztory i ochronki, a potomkowie nasi złorzeczyć nam będą.

MŁODY KRZYŻAK.

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

I.

W zimny poranek październikowy, ciemne, gęste chmury, wlokąc się nizko nad ziemią, spowiły jakby w całuny potężne mury malborskiego zamku, które zdawały się drwić sobie z gwałtownego wichru, rozbijającego się z wściekłością o niewzruszone ściany. Głęboka cisza panowała w ponurym gmachu; bracia rycerze i kapłani, po rannem nabożeństwie, rozeszli się po swoich celach, każdy do swej pracy.

Jednym tylko sklepionym gankiem posuwało się cicho dwóch Krzyżaków; jeden z nich był stary zakonnik, o spokojnym, łagodnym wyrazie twarzy; drugi młody rycerz, z wesołemi, niebieskiemi oczyma i bujnym, ciemnym włosem, odziany w lśniącą zbroję, na której miał zarzucony biały płaszcz z czarnymi krzyżami z tyłu i z przodu.

— Jakże się cieszę, stryju Ottonie, że was zastałem w Malborgu — mówił młodzieniec żywo, ściskając ręce starca serdecznie i z wielkiem uszanowaniem. — Bałem się, że, nim wrócę, znowu ruszycie do Królewca.

— I ja rad jestem, że cię widzę, kochany Henryku, tem bardziej, iż mam ci coś do oddania. Ale kiedyż to przybyłeś?

— Zaledwie przed pół godziną. Oddałem listy wielkiemu mistrzowi, powiedziałem, co miałem zlecone i zaraz biegłem do was.

— Dobry z ciebie chłopiec! Lecz wejdź do mojej celi, bom bardzo ciekaw, jakie wieści przynosisz.

Mówiąc to Otton otwarł drzwi i wszedł wraz z rycerzem do małej celki; tu, zwróciwszy się do Henryka, wziął obie jego ręce w swoje i mówił z uczuciem:

— Witam cię raz jeszcze, mój drogi chłopcze, witam serdecznie z pierwszej wojennej wyprawy! A teraz siadaj i mów, co słychać. Wiem już, że chorągwie, z któremi pociągnąłeś, zapędziły się aż pod Bydgoszcz, ale jak wam poszło?...

— O! wszystko jak najpomyślniej! Pobożny, miłujący pokój król Jagiełło — mówił młody Krzyżak trochę szyderczo — zgodził się na zawieszenie broni na dziewięć miesięcy, to jest do dnia 24 czerwca 1410 roku. Teraz możemy choćby pokój zawrzeć... Znakomity początek wojny! Zdobyliśmy Dobrzyń, Rypin, Lipno, Bobrowniki, zburzyliśmy Złotoryę, spalili Bydgoszcz... Znowu jedna z najpiękniejszych ziem korony polskiej jest w naszym ręku! Ale cóż to? Wy, stryju, jakbyście nie radzi byli, że się poszczęściło zakonowi? Zamiast się ze mną cieszyć ze zwycięstw, do których i ja przyłożyłem ręki, wy tak chmurno i smutno patrzycie, jakbym najgorsze wieści przywiózł!

Stary Otton machnął ręką i rzekł z westchnieniem:

— Jeśli prawdę mam rzec, to powiem, że istotnie te powodzenia światowe wcale mnie nie cieszą. Kocham całem sercem nasz zakon, więc boli mnie, że dąży do zguby.

— Jakto?

— Jeszcze się pytasz?! Ślubowaliśmy ubóstwo, a jesteśmy najbogatsi ze wszystkich królów i książąt Eu-

ropy[1]); zakonnikom przystoi pokora i miłość, a my zagarniamy pod swoje panowanie coraz więcej ziem, mieszkańców niemiłosiernie tępimy...

— Ale to przecie obrzydliwi poganie! — przerwał z oburzeniem Henryk.

— Kto? Polacy? Litwini? Toć Polska od czterystu lat jest chrześcijańską, Litwa zaś, którą Polacy bez krwi rozlewu nawrócili, od czasu wstąpienia Jagiełły na tron polski wyznaje Chrystusową religię. Ale dajmy temu pokój... Może znowu przyjdzie nam się rozstać, a ja chciałbym ci przedtem, nim zaczniesz wojować, wręczyć rzecz nadzwyczaj cenną i powiedzieć... Lecz tyś zmęczony i głodny może? — przerwał nagle Otton, spojrzawszy na mokre odzienie młodzieńca, i dodał zaraz żartobliwie: — Idźże tedy przebrać się i pokrzepić, mój kochany synu, a potem wróć tu do mnie, bo i ty masz mi jeszcze pewnie niejedno do powiedzenia o ostatniej wyprawie?

— A naturalnie, drogi stryju! Tylko mi się nie będziecie marszczyć, gdy wam będę prawił o naszych sukcesach! To tak przecie miło odnosić zwycięstwa i wyprowadzać w pole dobrodusznych Polaczków! — mówił wesoło Krzyżak, całując starego zakonnika, który mu pogroził, ale się przecie uśmiechał.

A gdy się drzwi za Henrykiem zamknęły, usiadł przy oknie i, wydobywając różaniec z kieszeni, szepnął:

— Ta młodość! Mój Boże! Wszędzie widzi kwiaty i blaski i pragnie powodzeń. Cieszy się niemi, jakby były trwałe! Inaczej to człowiek patrzy na te marności ziemskie, gdy się zbliży do grobu i wieczności.

Tu westchnął Otton i czekając na Henryka, jął pobożnie odmawiać różaniec.

* *
*

Zakon krzyżacki, do którego należał Otton Elner i Henryk, został założony przez Niemców w Azyi roku 1190, aby bronił i pielęgnował w chorobie pielgrzymów, zwiedzających Ziemię Świętą. Był to zakon rycerski, mający

[1]) W czasie, o którym mowa, mieli istotnie Krzyżacy skarb tak bogaty, jakim żaden monarcha w Europie poszczycić się nie mógł.

najwyższego przełożonego, którego zwano Wielkim mistrzem, składający się z braci rycerzy, kapłanów i laików, czyli pachołków, zwanych także knechtami.

Po wygnaniu Krzyżaków z Azyi, zamieszkali oni we Włoszech i Niemczech, gdzie, Bogiem a prawdą, nie mieli co robić. Wtedy to Konrad, książę mazowiecki, w roku 1225 sprowadził ich do Polski, aby bronili naszego kraju od pogańskich jeszcze wówczas Prusaków i Litwinów. Książę polski nadał Krzyżakom ziemię chełmińską i lubowską, z tym warunkiem, że, skoro zajmą dzielnice pruskie, które już niejednokrotnie Polsce podlegały, a tylko wskutek smutnego zaślepienia pogańskich Prusaków odpadły, wtedy nowym nabytkiem z Polską się podzielą, a nadane sobie ziemie zwrócą. Ale, niestety, inaczej się sało!

Polacy, pragnąc gorąco nawrócenia sąsiedniego ludu na wiarę chrześcijańską, przez pierwsze pięćdziesiąt lat pomagali zwalczać pogaństwo Krzyżakom, którym nadto wszyscy europejscy monarchowie, panowie i szlachta dostarczali bezustannej pomocy. To też łatwo się zagnieździli a z czasem wzrośli w wielką potęgę i bogactwa, bo, podbiwszy nieszczęśliwych Prusaków, zamiast ich nawracać, uczyć wiary świętej, zaczęli biedny lud gnębić w niesłychany sposób, nakładać ciężkie podatki, najrozmaitsze daniny i uważać za swoich niewolników; okrutnem obchodzeniem się wywołali w ludzie straszną nienawiść, który ich swoimi krzyżownikami nazywał. Skoro zaś poczuli się dobrze na mocy, obrócili wiarołomny miecz na swoją piastunkę i dobrodziejkę, Polskę; również nie dotrzymali naturalnie warunków, nałożonych przez Konrada, nic Koronie polskiej nie oddali, nie wrócili, ale jeszcze wydarli jej Pomorze, ziemię kujawską i dobrzyńską.

Lecz i tem jeszcze chciwość krzyżacka nie była nasycona! Pragnęli oni zagarnąć i ujarzmić całą Litwę, a gdyby im się to udało, następnie podbić całą Polskę. Więc Litwinów, że to niby są poganami, wojowali ciągle, pustoszyli kraj ogniem i mieczem, ludność zabierali w niewolę, ale nigdy stanowczo ich nie podbili, nie nawrócili do chrześcijaństwa, aby zawsze przed całym światem, który ustawicznie okłamywali, mogli się chwalić, że walczą z poganami, że w obronie wiary świętej leją krew. A tymczasem

zbierali skarby i sposobili się do ostatecznego zagarnięcia Litwy. Taka to była obłuda tych drapieżników!...

Lecz gdy się Litwa połączyła z Polską i została chrześcijańską bez mordów i pożogi, Krzyżacy ledwo się nie wściekli ze złości. Zapaleni okrutnym gniewem, nuż najeżdżać obydwa połączone kraje, nuż dopuszczać się strasznych okrucieństw, a na Jagiełłę miotać najpotworniejsze oszczerstwa i oskarżać go przed Papieżem. Ale z drugiej strony się łasili, udawali pokornych i skorych do zgody. Z wyroków Ojca świętego, przykazujących im oddać Polsce zabrane ziemie, wyśmiewali się, a równocześnie podawali się za biednych, pokrzywdzonych mnichów, pragnących jeno Bogu służyć w umartwieniu i pokorze; z każdym zaś rokiem rośli naprawdę w potęgę, bogactwa i pychę, która niemal granic nie miała i ostatecznie przyczyniła się głównie do ich sromotnego upadku.

Teraz znowu, w czasie, w którym się toczy nasze opowiadanie, zabrali należący do Polski gród Drezdenko i coraz dotkliwiej gnębili Żmudź, prowincyę litewską. Skoro zaś król Jagiełło oświadczył, że będzie Litwy bronił, wtedy wielki mistrz krzyżacki zawołał:

— O, kiedy tak, to wolę nieprzyjaciela wziąć za łeb, niż za nogi; wolę zawojować bogatą Polskę, niż ubogą Litwę.

I rzeczywiście, wypowiedziawszy Władysławowi Jagielle wojnę, wpadł do Polski, zabrał szmat kraju, kilka pięknych miast i grodów, inne zaś zburzył i spalił, o czem to rycerz Henryk, wróciwszy z owej wyprawy, opowiadał Ottonowi. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

VIII. Miejsca uświęcone życiem i śmiercią Apostołów i ich Uczniów.

4. KOŚCIÓŁ ŚW. SZCZEPANA.

Dla pomocy zwłaszcza dla obsługi ubogich i rozdawania jałmużn, poświęcili Apostołowie przez modliwę i wkła-

danie rąk (Dz. Ap. VI., 6) na dyakonów siedmiu świątobliwych młodzieńców, jakich wierni wybrali i im przedstawili. Wśród nich odznaczał się najwięcej żywą wiarą, świętością i cudami święty Szczepan. Z nienawiści oskarżyli go żydzi przed wysoką Radą postawiwszy fałszywych, świadków i ukamienowali, a on za przykładem Pana Jezusa umierającego na Krzyżu modlił się za swych katów, mówiąc: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu a to rzekłszy, zasnął w Panu». (Dz. Ap. VI., 50).

Jako miejsce męczeństwa św. Szczepana oznaczała dawna tradycya na północ w niewielkiej odległości od bramy damasceńskiej. Tam też pobożna cesarzowa, Eudoksya, żona Teodozyusza II. zbudowała na cześć św. Szczepana wspaniały kościół, w którym po śmierci sama pogrzebaną została (460 roku). W roku 614 Chosroes II., król perski napadł Jerozolimę i między innymi zburzył i kościół św. Szczepana, który w następnych latach już nie został odbudowanym; tradycya jednakże o męczeństwie tego Świętego na tem miejscu przechowywała się nadal, przetrwała aż do XII. wieku. Wśród nowych wojen i zaburzeń zapomniano o niej; zaczęto wskazywać przy dolinie Jozafata jako miejsce męczeństwa św. Szczepana przy bramie wschodniej, którą też nazwano «bramą św. Szczepana«. Nazwę tę dotychczas nosi.

Przed kilkunastu laty uczeni archeologonie, zwłaszcza z zakonu OO. Dominikanów, zaczęli badać i rozczytywać się po starych dokumentach i doszli do przekonania, że miejsce śmierci św. Szczepana znajduje się przy bramie damasceńskiej, a nie na dolinie Jozafata przy bramie św. Szczepana. Poczęto więc poszukiwania, usunięto rumowiska i nasypy i dokopano się do fundamentów kościoła św. Szczepana, założonego przez cesarzową Eudokcyą (1882 r.). Znaleziono nawet mozajkową posadzkę w tym kościele i liczne groby. W roku 1896 rozpoczęli OO. Dominikanie budowę nowego kościoła pod wezwaniem św. Szczepana na dawnych fundamentach. Obok kościoła znajduje się klasztor OO. Dominikanów wraz z zakładem naukowym archeologii żydowskiej i studyów biblijnych.

IX. Jerozolima poza murami miasta.

Podobnie jak inne starożytne twierdze tak i Jerozolima jest otoczoną silnym murem, który nie jest obecnie już na tem samen miejscu, co dawniej, n. p. większa część wzgórza syońskiego leży już poza murami miasta, jak Wieczernik, kościół Zaśnięcia Najświętszej Panny Maryi, kościół św. Jakóba Starszego i inne gmachy pamiątkowe, a przecież pierwotnie były murami otoczone. Zamierzamy obecnie wspomnieć o ważniejszych pamiątkach religijnych, znajdujących się poza obrębem murów Jerozolimy, o których dla braku związku dotychczas nie mówiliśmy.

Wybraliśmy się w mniejszej liczbie — podzieleni na grupy — dla tem dogodniejszego zwiedzenia najbliższego otoczenia świętego miasta. Można jeszcze tę przechadzkę odbyć, lecz osoby słabsze, zwłaszcza kobiety i kto sobie życzył, mógł za franka zamówić osiełka, by uniknąć zbytecznego zmęczenia wśród popołudniowych skwarów słonecznych.

W rzeczy samej kilka osób korzystało z tej okazyi, a można powiedzieć, przeważnie ci, którzy tej posługi nie potrzebowali. Chcieli się zapewne przekonać, i zaspokoić swą ciekawość, jak się to podróżuje na osiełku w Ziemi świętej. Wyruszyliśmy znaną już nam bramą wschodnią, zwaną św. Szczepana, ku dolinie Józefata: na przodzie jechali pielgrzymi na osiełkach, a za nimi szli pieszo inni. Lecz ci, co osiełków sobie zamówili, mieli więcej z niemi kłopotu, niż korzyści. Nieprzyzwyczajeni do takiej jazdy, chwiali się to na jednę to na drugą stronę, zwłaszcza, gdy osiełek biegu przyspieszał lub po nierównej postępował ziemi; mukrzy (poganiacze) musieli osiełków prowadzić, a nieraz przytrzymywać i jeźdzców. Śmiechu i zabawy mieliśmy niemało; z czasem więcej było osiełków, które luzem chodziły, niż jeźdców i ochotników dla nich. Ofiarowano mi także jednego, lubo o to wcale nie prosiłem. Korzystałem z grzeczności; chciałem także doświadczyć tej ciekawej jazdy na osiełku. Przyznać się muszę, że nie bardzo mi się ta jazda udawała, czy to dla braku wprawy, czy też ubranie, sutanna była przeszkodą, żeby się wygodnie na nim usadowić. Przeciez w młodości nieraz jechało się ga-

lopem na koniu, obecnie wolałem podziękować za okazaną mi grzeczność, a dalszą przechadzkę odbywać pieszo.

Wśród wesołej rozmowy zbliżaliśmy się prędko ku dolinie Józefata, by zwiedzić tu licznie rozrzucone pamiątki. Usposobienie nasze zmieniło się od razu; wszyscy spoważnieli na widok doliny i jej otoczenia: po jednej i drugiej stronie cmentarza, sterczą liczne pamiątkowe słupy kamienne, przechodzimy właśnie przez cmentarz muzułmański na dolnę Józefata. Ponieważ to pamiętne miejsce znane każdemu z nazwy, każdego bardzo ciekawi, dlatego podamy krótki jego opis. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Trzeźwość i pracowitość Bułgarów.

Ze wszystkich narodów słowiańskich odznaczają się Bułgarzy największą zdaje się trzeźwością. Pewien podróżnik, który zwiedzał ich kraj, tak pisze:

Bułgarzy nie mają zamiłowania do kieliszka. Chłop bułgarski nie traci czasu w szynkowni. Nie widać u niego tej pożałowania godnej skłonności do pijaństwa, którą się odznaczają Słowianie północni, ani też tego gadulstwa przy szklance wody, jaka znamienuje Greków.

Bułgar jest pracowity i nie stroni od najcięższych robót. W Rumunii, Serbii, na Węgrzech, wszędzie garną się Bułgarzy do robót, któremi gardzą Słowianie. Z groszem zaoszczędzonym wracają następnie do ojczyzny. Dlatego do Bułgarów należy przyszłość na Bałkanie.

Miasto wszelkich wyznań.

W Anglii, w tem państwie wolności, rozwijają się swobodnie obok siebie wszystkie wyznania, czyli religie, a zwłaszcza w Londynie mogą wszyscy sekciarze nauczać jak chcą. W dzielnicy South Tottenham poświęcono niedawno uroczyście świątynię mormońską. W dzielnicy Eastend istnieją dwa chińskie domy modlitwy, w których zagnani losem do Londynu Chińczycy mogą swobodnie spalać kadzidła przed swemi bóstwami.

Dla Malajczyków zbudowano świątynię w ul. św. Jerzego. Persowie mogą w dzielnicy Bloomsbury odprawiać swoje modły do słońca, a mahometanie w Londynie mają liczne meczety w różnych dzielnicach.

Chrześcijaństwo posiada w Londynie przeszło 300 sekt, z których każda posiada swój własny »dom Boży«. I tak zbierają się między innymi w Londynie »sandemanie«, wywodzący swój początek od »glassitów«; dalej »cokalerzy«, których sektę założył pewien szewc z Walworth.

Regularne nabożeństwa odprawiają »baptyści siódmego dnia«, obchodzący sobotę jako święto. Również i »prorocza« Joanna Southcott posiada swą własną małą gminę wyznaniową. Wreszcie wymienić należy bardzo nieliczną sektę »shakerów«, obowiązanych do stanu bezżennego i do wspólności majątku.

PRACA ŚLEPYCH.

Istnieje w świecie fabryka, w której wszyscy robotnicy są ślepymi, a mianowicie w Filadelfii w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Jest to chyba najszczególniejsza na świecie fabryka; założył ją w roku 1874 niejaki H. L. Hall, sam ślepy. Jest to duchowy kierownik całego zakładu, a głównem tego zakładu zadaniem jest zatrudniać każdego ślepego, aby nie musiał wyciągać ręki po łaskawy chleb.

Fabryka zatrudnia 125 ludzi, a właściciel oświadcza, iż mógłby zatrudnić jeszcze 125, gdyby tylko władze chciały poprzeć to przedsiębiorstwo. W księdze ludzi ślepych, którzy tam pragną otrzymać zajęcie, zapisanych jest zawsze wiele osób, a otrzymują pracę tylko w miarę potrzeby.

W fabrybe wyrabiają przeważnie szczotki i miotły szczotkowe, a w ciągu roku wychodzi z fabryki olbrzymia ilość tego towaru. Naturalnie używany jest tylko najlepszy materyał surowy, gdyż ślepi z gorszym materyałem nie umieją sobie dać rady.

W ostatnim roku wyrobiono 92,175 tuzinów mioteł szczotkowych, a fabryka wzięła za to około 900,000 koron. Zręczny robotnik może w ciągu tygodnia zarobić 30 koron

przeszło. Najgorszy robotnik zarabia jeszcze tygodniowo do 18 koron.

Właściciel rzucił się dlatego na wyrób mioteł, ponieważ wyrobu można się nauczyć w bardzo krótkim czasie, a dla ślepych jest jedynym środkiem zarobkowania. Pan zaś Hall nietylko, iż sam stał się bogaczem, ale także niejednemu ze ślepych pomógł do prowadzenia stosunkowo wygodnego żywota. Ślepi mają tam utrzymanie rzetelniejsze, słuszniejsze i szanowniejsze, niż z żebrania.

Z GOSPODARSTWA.

Kaszel u świń.

Jest to choroba, która w porze zimowej trapi wszystkie zwierzęta domowe nie oszczędzając też i świń, a szczególnie prosiąt Jest chorobą przewlekłą t. j. dłużej trwającą, a pochodzi z zaziębienia. Zimne chlewy, zimna karma, oto przyczyny jej powstawania. W chorobie tej może być zaatakowana tchawica i krtań, a wtedy zowiemy kaszel gardłowym, albo gdy zaziębienie rozciągnęło się na płuca, kaszel będzie płucnym. Ataki kaszlu dają się słyszeć szczególnie wtedy, gdy oddychanie jest utrudnione, a więc przy jedzeniu lub piciu, przy naciskaniu tchawicy i przepędzeniu zwierzęcia.

Ponieważ zadawanie lekarstw świniom jest bardzo uciążliwem, świnie bowiem opierają się uporczywie wszelkiemu przymusowi, trzeba się przeto starać przy odpowiedniem pielęgnowaniu, leczenie kaszlu pozostawić naturze. W tym celu, gdy chlew jest zimny, trzeba chore sztuki przetrzymywać w stajni bydlęcej, gdzie powietrze jest ciepłe i od parującego nawozu wilgotne, przytem trzeba podawać karmę ciepłą i rzadką.

Zaniedbanie choroby może doprowadzić do zapalenia płuc, choroby cięższej objawiającej się krótkim ochrypłym oddechem. przyczem chore zwierzę więcej stoi niż leży, robi szybko bokami i porusza się przodem bardzo sztywnie.

Gdyby u chorego zwierzęcia ukazały się powyższe oznaki, to nie obejdzie się bez pomocy weterynarskiej,

zanim tenże atoli przybędzie, trzeba zwierzęciu dać lewatywę z letniej wody, a jeśli w domu jest sól glauberska, to wziąć z niej 2 łyżki zarobić z mąką na rzadkie ciasto i dać świni do zjedzenia, gdyby zaś jeść tego nie chciała. nakładać lekarstwo kopyścią na język. Do picia podawać kwaśne mleko.

Pojenie bydła wodą ogrzaną.

W ostatnich czasach przeprowadzono próby z pojeniem krów wodą zimną i ciepłą. Do doświadczenia użyto sześciu krów, które otrzymywały jedną paszę i w jednakowych wogóle zostawały warunkach. Trzy krowy pojono wodą ogrzaną do 21 stopni, trzy zaś zupełnie zimną; po niejakim czasie zmieniono porządek i krowy te, które otrzymywały ciepłą wodę, teraz dostały zimną i odwrotnie. Skutek był taki, że krowy pojone wodą ogrzaną dawały przeciętnie pół kwarty mleka więcej, aniżeli pojone wodą zimną, i zwykle miały lepszy apetyt.

Co do pojenia bydła w czasie zimowym, pamiętać należy, że dobrze jest poić wodą czystą i niezbyt zimną; pojenie w oborze, kto je może u siebie zaprowadzić, bardzo się opłaca, bo na ogrzanie się po zimnej wodzie, zwierzęta dużo paszy w mrozy zużywają.

Różne rądy pożyteczne.

Pożytki lecznicze siemienia lnianego. Siemie lniane było dawniej bardzo używane jako środek leczniczy w różnych chorobach u inwentarza. Szkoda, że teraźniejsi rolnicy o środku tym zupełnie zapomnieli, który nigdy zaszkodzić, zaś wiele pomódz względnie zapobiedz chorobom może. Siemię lniane nabywa się w aptece, lecz można samemu sobie wyprodukować na potrzeby w gospodarstwie, obsiewając niem zagonik w ogrodzie.

Przy kataralnych przypadłościach podawano zwierzętom siemię w wodzie rozmiękczone na letnio. Ziarno siemienia pozostaje we wodzie przez 12 godzin, w którym

czasie śluz pod łuską ziarna się znajdujący, wodzie się udziela.

W czasie zmiany włosa na wiosnę i jesień podawano odwar z siemienia. Na każdego konia przeznaczono 2 do 3 razy w tygodniu po garści siemienia lnianego, którą ilość gotowano w 6—7 litrach wody. Ten środek zdrowotny otrzymywały konie przez 3—4 tygodnie. Zmiana włosa (sierści) szybko się odbywała, włos stawał się gładkim i połyskującym, a tak obawiane przez rolników zołzy albo wcale nie wystąpiły albo też, jeżeli konia ochraniano, objawiały- się w bardzo łagodnej formie.

Cielnym krowom podawano przez 3 tygodnie przed ocieleniem codziennie garść gotowanego siemienia za napój. Przez to oddziaływa się korzystnie na wydajność mleka po ocieleniu. Odwar z lnianego siemienia jest doskonałym środkiem leczniczym przy zapalnych przypadłościach przewodu pokarmowego oraz przy zatwardzeniu. Śluz, który przy gotowaniu wodzie się udziela, powleka zapalone błony chorych organów i naturalnie, że przez to zapobiega dalszemu drażnieniu błon. Nie mniej oddaje siemię lniane doskonałe usługi przy wychowie prosiąt, jeżeli wskutek nieprawidłowości w trawieniu lub zaziębienia w rozwoju się cofają, chyrlają i t. p.

Smarowidło zabezpieczające skóry od przemakania. Gospodarze narażeni na częste chodzenie po śniegu, a czasami po wodzie, mogą uchronić się od szkodliwego zamoczenia nóg jedynie nieprzemakalnem obuwiem, które zabezpiecza od przemakania następujące smarowidło. Na wolnym ogniu roztapia się żółty wosk, białą smołę szewską oraz tran i olej lniany wszystko w równych częściach na wagę, poczem mieszanina taka użyta do smarowania niedopuszcza już przemoknięcia. Do smarowania butów ze skóry juchtowej, obejdzie się bez wszelkich innych dodatków; natomiast do szwarcowanego obuwia przeznaczone smarowidło zaprawia się jeszcze dodatkiem sproszkowanej sadzy. Na ćwierć kilograma smarowidła dodaje się w takim razie cztery do pięciu gramów połyskliwej sadzy. Tak samo daje się zastosować smarowidło i do innych skórzanych przedmiotów, celem zabezpieczenia od wilgoci.

Kapustę głowiastą można przechować w stanie świeżym nawet przez całą zimę, jeśli się ją wyjmie z ziemi z korzeniami i zawiesi w piwnicy u powały, główką na dół. Nie należy wieszać jej na ścianie, bo stykając się z murem, okryje się pleśnią i pocznie gnić. Można ją także podobnie jak kalafiory posadzić w piasku w piwnicy, lecz trzeba piasek utrzymywać w stanie wilgotnym, a sadzić tak, by się główki ze sobą nie stykały. W podobny sposób da się przechowywać także kapusta brukselska.

Przyzwyczaić krowy, aby pozwoliły ssać. Bardzo wiele krów ma ten brzydki zwyczaj, że nie daje się ssać swoim cielętom i odtrąca je niekiedy nogami od wymion w sposób wcale niedelikatny. Takie bydlę zadaje ludziom, koło niego chodzącym wiele trudu i pracy, ponieważ potrzeba zawsze dwóch osób, ażeby trzymać krowę i cielę. Przytem zdarza się często, że skoro krowa zacznie być niespokojną, bywa od parobka lub dziewki niemiłosiernie bitą.

Przeciw temu narowowi ma być dobrem następujące postępowanie: Bierze się powróz, robi na jednym końcu kluczkę i zakłada, obwijając na pysk zwierzęcia. Następnie naciąga się powróz i skręca przez to samo głowę krowy na bok, ale tylko o tyle, aby to nie było dla niej z bólem połączone. Potem umocowuje się powróz u samej nasady ogona. Cielę przypuszcza się do ssania z tej strony, w którą jest przekręcona głowa krowy. Przez to osiąga się cel dwojaki, a mianowicie ten, że krowa uczy się poznawać swe cielę i że z powodu niewygodnej pozycyi nie może się wiele ruszać. Po trzech lub czterech dniach stoi już krowa sama spokojnie i pozwala cielęciu ssać spokojnie.

Sadzenie olszyn i top li. Olszyna daje się rozmnażać z grubych kołów, które trzeba ściąć nieco ukośnie, gładko i posadzić w ziemi mocno wilgotnej, ale nie zalanej, w dołkach, na 2 stopy głębokich. Cienkie sadzonki zeszłoroczne też nadają się do sadzenia, tylko w ziemi również wilgotnej. Sadzić najlepiej na wiosnę

Topole rozmnażają się w ten sam sposób, ale w ziemi niezbyt mokrej i piaszczystej. Łatwo udają się sadzonki oderwane z nasadą i zasadzone wczesną wiosną. Gdyby się niektóre topole nie udawały, wówczas można je za-

szczepić innym gatunkiem topoli, należy jednak powtykać je tak, aby miejsce zaszczepione znalazło się pod ziemią.

Figle i żarty.

Surdut Jasia.

Nauczyciel: — Owce dają nam wełnę, z wełny wyrabia się sukno, robią ubrania; powiedz-że mi teraz, skąd pochodzi twój surdut?

Jaś: — Ze spodni mojego ojca.

Jaką śmiercią umarł?

— No, niech mi pani już nie płacze, umarł mąż, to trudno — umarł przecie śmiercią naturalną.

— Gdzie tam, było trzech doktorów.

Odciął się.

— Pan masz potężne uszy, no!

— Prawda? ja zawsze mówię: moje uszy i pańska głowa, toby był osioł dopiero, co się zowie!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 1-go lutego 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 3.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„**Światła**“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z ***Nowym Dzwonkiem.***

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Najważniejszy obowiązek rodziców.

Powszechnie się dziś skarżą rodzice po miastach i wioskach na swe dzieci, które stają się coraz gorsze. Badając wady i charaktery tych dzieci, musi się przyjść do przekonania, że główną przyczyną upadku tych nieletnich — jest złe i niedbałe wychowanie, a przedewszystkiem zły przykład starszych.

Powie może niejeden ojciec lub matka: »A cóżem ja winien lub winna, że dzieci moje są złe, przecież ja im źle robić nie każę«.

Powiedzenie takie wcale nikogo nie tłomaczy, bo nie dosyć powiedzieć dziecku, że ty źle robisz, albo, jak się to często zdarza, bić je i katować za przekroczenie, co wzbudza w niem postrach i nienawiść a czasami i zemstę. O, nie, to nie wystarcza do obudzenia w dziecku cnoty i obowiązku! Jemu trzeba zapukać do serca, pozyskać jego zaufanie, wykazać przykładami różnicę między złem a dobrem, zbadać jego skłonności i wady, być dla niego wyrozumiałym i sprawiedliwym, lecz nigdy zbyt pobłażliwym; niepozwolić dziecku przebywać w złem

towarzystwie, wystrzegać się przy dzieciach rozmów gorszących, kłótni, wymysłów, przekleństw i pijatyk i wogóle usuwać wszystko to, co może źle oddziałać na niewinną a zbyt wrażliwą duszę dziecka.

To też z całą starannością baczyć należy na wychowanie dzieci, i dostrzeżone wady tępić w zaraniu, bo gdy się zakorzenią i rozrosną — to będzie zapóźno i żadne wtedy środki nie pomogą, bo zło ma wielką siłę, którą niezawsze moc ludzka zwalczyć zdoła.

Tu znowu może niejeden powie: »Dobrze to tak mówić, ale czyż łatwo wykonać, kiedy człowiek całymi dniami nieustannie zajęty pracą i niema czasu zająć się należytem wychowaniem dzieci«. Zapewne, ale rodzice wiedzieć powinni, że wychowanie dzieci jest najpierwszym i najświętszym obowiązkiem, danym im przez Boga, i obowiązku tego lekceważyć niewolno, bo to jest zbrodnią.

Zresztą ile to rzeczy, dla dobra dzieci, bez straty czasu i żadnych trudności usunąć można, a jednak tego rodzice nie czynią. I tak naprzykład: pozwalają po wsiach dzieciom obojga płci sypiać razem w jednem łóżku, co jest bardzo niemoralnem; nie zwracają uwagi na to, że dziewczęta i chłopcy różnego wieku pasają bydło bez żadnego dozoru po polach, łąkach i lasach, gdzie się wiele złego między niemi szerzy; patrzą obojętnem okiem, na młodzież palącą papierosy, co przedewszystkiem szkodzi ich zdrowiu a przytem skłania do kradzieży pieniędzy na kupno tytoniu. Dozwalają dzieciom chodzić do szynku na tańce i zabawy pijackie, gdzie się wiele złego sieje; nie widzą w tem nic złego, jeżeli dzieci piją wódkę, i nieraz sami je do tego zachęcają; uczą dzieci różnych śpiewek gorszących, zamiast pacierza i katechizmu; pozwalają dzieciom całymi dniami oddawać się próżniactwu, zamiast posyłać do szkoły; bez żadnego wyrzutu sumienia posyłają dzieci z bydłem na cudzą łąkę i pole, lub w cudze lasy po drzewo i utrzymują, że to nie kradzież.

A przecież przykazanie Boskie wyraźnie powiada: »ani żadnej rzeczy, która jego jest«.

Nie przyzwyczajają dzieci do porządku i czystości ciała, to też strach patrzeć nieraz — jak one są brudne, obdarte

i nieuczesane. A przecież można być najuboższym, a odzież trzymać w całości i wody do mycia nie żałować. Dzieci do czystości ciała przyzwyczajać trzeba koniecznie, bo to potrzebne dla ich zdrowia, a i wam przyjemniej popatrzeć na dzieci umyte i uczesane.

Otóż widzicie z powyższego, ile to ze strony rodziców zaniedbania i braku należytej opieki nad wychowaniem dzieci, które, gdyby były należycie i po bożemu wychowywane, to więzienia stałyby pustkami i na ziemi niebyłoby tyle łez i niedoli, ile dziś z własnej woli ponosić musimy. Czasby więc nad tem się zastanowić, i z całą sumiennościa zająć się wychowaniem dzieci, bo jakie wychowanie, takie i społeczeństwo.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

Długa chwila upłynęła, nim młodzieniec wrócił do celi zakonnika, który, skończywszy tymczasem pacierze, siedząc przy wązkiem, wysokiem oknie, zamyślonym wzrokiem gonił pędzone po niebie wichrem chmury.

Nareszcie drzwi się otworzyły i Henryk żwawym krokiem wbiegł do izby, poczynając zaraz wesoło mówić:

— Jeszcze nie wszystko powiedziałem wam, stryju Ottonie! Oprócz zawieszenia broni, przystał Jagiełło także na sąd polubowny. Król czeski, Wacław, ma nas rozsądzić; a ponieważ dostał od zakonu 60.000 złotych, przeto możemy spokojnie czekać na jego rozsądzenie... Już Polska nie będzie oglądała swoich grodów!

— A czy Polacy uznają niesprawiedliwy wyrok, wydany przez przekupionego Wacława?

— Oni?! Na wszystko się zgodzą! Wreszcie... może naród będzie się trochę burzył, ale świątobliwy król Władysław zgodzi się na każdy wyrok, byle uniknąć rozlewu krwi. Chociaż i ten sam naród!... niby to rycerski, butny, dumny, a od tylu lat gramy mu na nosie, a on go jeszcze

nadstawia — mówił drwiąco, z lekceważeniem Krzyżak, przechadzając się po celi.

— Zanadtoście pewni siebie... — ozwał się stary zakonnik. — A jak też Polacy zniecierpliwieni za kord chwycą?

— A! to i owszem! — zawołał hardo młodzieniec uderzając dumnie po mieczu. — Czyż to i my nie mamy oręża!? Radzi przyjmiemy wojnę, bo w takim razie zagarniemy jeszcze więcej! Nie napróżno Wielki mistrz nasz zapowiedział, że tą wieżą złota, którą mamy, kilka takich krain, jak Polska, zawojujemy.

— Siądź tylko, Henryku, i słuchaj, co ci powiem, a weź to sobie do serca, abyś uniknął strasznego upadku, jaki czeka wszystkich pysznych — rzekł poważnie Otton; a gdy młody rycerz usiadł przy nim, położył mu rękę na ramieniu i mówił dalej: — Wiedz, mój kochany synu, że nic mnie tak nie boli, jak ta wasza zarozumiałość i pycha, z jaką się ciągle wszyscy odzywacie. Ja zaś bardzo się lękam sądu Bożego nad zakonem!... Te ciężkie krzywdy, wyrządzane Polsce, z których się tak chlubicie, ściągną właśnie gniew Boży na nas.

— Ach! stryju drogi! — zawołał Henryk z niechęcią — nie prorokujcież zakonowi, który, wiem dobrze, serdecznie kochacie i którego świetność leży wam na sercu więcej może, niż samemu...

— Dlatego też, że zakon kocham i pragnę, aby się ostał, więc się trwożę — przerwał Otton bardzo poważnie. — Ale, choćbym ja milczał, sprawiedliwość Boża nie milczy. Co się zaś tyczy prorokowania, to lepsi odemnie przepowiedzieli zgubę krzyżackiej braci.

— Kto i kiedy? O jakich proroctwach mówisz? — pytał kwaśno rycerz.

— Jakto! Nie słyszałeś o tem, co powiedziała świątobliwa królowa polska, Jadwiga, na zjeździe z nami w Inowrocławiu? Sam na własne uszy słyszałem, gdy, oburzona niezręcznemi naszemi wymówkami, cała spłonęła i zawołała, jakby w natchnieniu:

— Dopóki ja żyję, znosi Korona (to jest Polska) wasze bezprawia! Ale po mojej śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy Polski. Niechybna wojna przyniesie wam zagładę!

— Jadwiga nie żyje — mówił w zamyśleniu Otton dalej — wojna się szykuje, ja drżę o zakon... tem więcej, że jest i drugie straszne proroctwo świętej Brygidy. Musiałeś je czytać Henryku?

— Tak jest, czytałem — bąknął niechętnie młodzieniec?

— I pamiętasz, co tam stoi napisano?

— Ale, stryju kochany! po co te smutne rzeczy wspominać? Toć...

— Owszem bardzo pożyteczne byłoby naszemu zakonowi, żeby sobie codzień przypominał, co objawione było świętej prorokini przez samego Boga. Nie chmurz się, Henryku! Oto raczej posłuchaj proroctwa:

»Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, ale oni powstali przeciwko mnie. Nie dbają o dusze, ni ciała ludu, gnębią pracę niewolniczą, nie uczą przykazań wiary, odejmują mu Sakramenta i tak wtrącają do piekła. A jeśli Krzyżacy wojują, to tylko ku powiększeniu swojej pychy i nasyceniu chciwości. Dlatego przyjdzie czas, gdy wyłamane będą im zęby, i będzie im ucięta prawa ręka, i ochromieje im prawa noga, aby żyli i uznali występki swoje«.

— Tak powiedział do świętej Brygidy w jednem widzeniu Syn Boży — prawił poważnie stary zakonnik. — Proroctwo jasne jak słońce, a ty mniemasz...

— Ja mniemam, że kochany stryj uwziął się dziś straszyć mnie jakiemiś okropnościami — przerwał młody Krzyżak z wesołym uśmiechem, ściskając i całując Ottona. Ale widząc, że się starzec mroczy i na jego pieszczoty nie zważa, dodał zaraz poważniej:

— Zresztą nie dziwię się wam stryju. Jako kapłan w latach...

— No, no, daj no pokój! Nie zrozumiemy się i nie zgodzimy na tym punkcie — rzekł smutnie zakonnik. Ja nad grobem stoję, lepiej rzeczy widzę, więc strach przejmuje moją duszę.

— Cóż ja na to poradzę, drogi stryju, że choćbym się chciał bać, to jakoś nie mogę. Pewno to ten mój stan rycerski temu winien, iż jestem nieustraszony! — mówił już znowu wesoło Henryk, bo był bardzo żywego usposobienia, a szczęśliwa wojenna wyprawa, w jakiej pierwszy raz ucze-

stniczył, dodawała mu świetnego humoru. W smutne przeczucia Ottona nie wierzył wcale, gdyż zakon nigdy potężniejszym nie był, jak w tym właśnie czasie.

Uśmiechając się tedy wesoło, przeszedł się po celi, a następnie, stanąwszy przed stryjem, spytał;

— Ale mieliście mi coś powiedzieć, stryju? Czy to o tych proroctwach?

— Niepoprawny z ciebie roztrzepaniec, Henryku! mówić z tobą poważnie nie można, a przecież nie jesteś już dzieckiem. Mam ci coś do powiedzenia, ale o tobie samym.

— Ale, aby przecie nie jakie straszne proroctwo znowu?! Wszakże mnie nikt nic dotąd nie prorokował jeszcze, stryju Ottonie? — przekomarzał się młody rycerz staremu zakonnikowi, lecz przytem z taką tkliwością i uszanowaniem przyciskał dłoń Ottona do ust, że ten gniewać się na swojego ulubieńca nie mógł.

Wzniósł więc tylko z westchnieniem oczy do góry i rzekł:

— Przestań już niedobry chłopcze! Siadaj oto lepiej i słuchaj uważnie, coć powiem.

— Siedzę już i uważam! — zawołał Henryk, siadając i usiłując przybrać poważną minę.

— Tedy słuchaj! — zaczął Otton. — Wiesz, że brat mój, August, który cię wychował i kochał niezmiernie i którego ty nazywałeś ojcem, nie był nim przecież; rodzeni jego synaczkowie zmarli w dzieciństwie, a gdy potem i żonę utracił, dopiero wstąpił do naszego zakonu. I to wiesz także, że August przywiózł cię od twego dziada, wracając z jednej na Litwę wyprawy. Lecz sądziłeś może dotąd, że starzec, z którego rąk brat mój cię odebrał, był przyjacielem, albo znajomym jego; ale to tak nie jest. Starzec ów, choć ubrany w suknie niemieckie, obcym był zupełnie memu bratu, który znalazł go w lesie nieżywego, a ty, trzyletnie chłopię, tuliłeś się do trupa i, nazywając go dziadusiem, z płaczem wzywałeś go mową raz niemiecką, to znowu litewską; co nie było zresztą nic nadzwyczajnego, bo w nadgranicznym pasie większa część ludności tak litewskiej, jak i niemieckiej, mówiła obydwoma językami. Ale wskutek tego nie wiedzieliśmy z bratem na pewno, jakiej byłeś narodowości; zdaje się jednak, że nie-

mieckiej, bo miałeś na szyi zawieszony ten oto relikwiarzyk, jakie u nas są bardzo rozpowszechnione, a na Litwie wcale ich się nie spotyka.

Młody rycerz słuchał ciekawie tego opowiadania, ale nie przywiązywał do niego zresztą większej wagi; pomyślał tylko chwilę, a potem, oglądając relikwiarz, który mu Otton podał, spytał:

— A gdzie mnie ojciec August znalazł, na Litwie, czy w Prusach?

— Blizko granicy litewskiej, ale już na naszej ziemi.

— Toć też pewno jestem Niemcem — mówił wolno Henryk. Chociaż czasem... dziwny mnie żal chwyta nad Żmudzinami [1]), którego nie mogę sobie wytłomaczyć; czyżby to był głos krwi? Ale znowu ten relikwiarzyk jest rzeczywiście taki, jakie tylko u nas w Prusiech noszą.

— Tak jest. To też brat mój, twój przybrany ojciec, August, i ja mieliśmy cię zawsze za naszego rodaka. Weź dziś relikwiarzyk i noś go na szyi: będzie on ci obroną od wszelkich niebezpieczeństw w życiu, a mianowicie na wojnie. Chciałem ci go oddać i powiedzieć wszystko, co wiem, gdy pociągniesz na pierwszą wojenną wyprawę, ale wyruszyłeś właśnie, kiedy mnie w domu nie było.

Henryk odebrał relikwiarz, a choć silił się na swobodę, przecie jakieś niespokojne myśli musiały go opanować, bo wpatrując się w cztery litery: »I. L. i A. G.«, wyryte na relikwiarzyku, wbrew swojemu wesołemu usposobieniu, zadumany opuścił celę Ottona.

II.

Ciepła i wczesna wiosna okryła bujną zielenią lasy litewskie, a białym i różowym kwiatem obsypała sady, okalające zamek wileński. W piękny dzień majowy pod rozłożystemi jabłoniami przechadzał się żwawym krokiem rycerz bogato ubrany; postać jego, choć dziarska, nizka, była wysmukła i szczupła, a oblicze bez zarostu takiej łagodności, że, gdyby się on rycerz ubrał w szaty niewiasty, łatwo mógłby ujść za kobietę.

[1]) Żmudzini długo opierali się chrześcijaństwu, dopiero w roku 1413 za sprawą Jagiełły przyjęli chrzest święty.

Niktby nie przypuszczał, że ten dorodnej figury i niewieściej twarzy mąż, to najsławniejszy bohater swego czasu, najznakomitszy monarcha, szlachetny Witold Kiejstutowicz, wielki książę litewski, stryjeczny brat króla polskiego, Władysława Jagiełły.

Lubo Jagiełło był zawsze najwyższym panem Litwy, to przecież rządził nią, z ramienia króla polskiego, Wielki książę, którym od lat ośmnastu był Witold, mały ciałem, ale wielki duchem i potężny umysłem.

Pod jego rządami doszła Litwa do najwyższej potęgi i świetności, rozszerzyła granice swoje daleko poza Dniepr. Witold zaś przemyśliwał jeszcze nad zupełnem zgnieceniem Tatarów i wyzwoleniem z pod ich jarzma wszystkich ludów w Europie. Choć w pogaństwie wychowany, gdyż dopiero jako dorosły przyjął chrzest święty, choć znakomity wojownik i rycerz nieustraszony, serce miał tkliwe, szczere i otwarte, jak dziecko, a szlachetnością i wspaniałomyślnością wszystkich monarchów przewyższał. Nadto kochał książę litewski oświatę i dobre obyczaje, hojny zaś był niezmiernie; to też wszystkich obsypywał licznemi darami.

Przechadzka Witolda trwa już od dość dawna; książę jest głęboko zamyślony i zdaje się, jakby z sobą walkę toczył lub odbywał naradę. Twarz jego to promienieje zapałem, to znowu się zasępia, a niekiedy niecierpliwość się na niej maluje. I nie dziw! Całą duszę ma Witold zajętą przyszłą wojną z Krzyżakami, tymi największymi wrogami ojczyzny i swojego domu. Cieszy się że będzie mógł pomścić wszystkie ciężkie krzywdy kraju i rodziny, bo przeczuwa, że w połączeniu z Polską zwycięży obłudny, chytry, a niebezpieczny zakon.

Przez całą zimę, w czasie zawieszenia broni, naradzał się Witold z Jagiełłą, on to był głównym doradcą króla polskiego, on ułożył cały plan wojny, on zbierał w rozległych swych ziemiach zbrojne hufce, zawezwał do pomocy hana tatarskiego Saladyna [1]), który mu przyrzekł 30.000 żołnierzy. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

---

[1]) Hanowie tatarscy w walkach pomiędzy sobą wzywali opieki i pomocy Witolda, jako potężnego monarchy, któremu nawzajem służyli.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

1. DOLINA JÓZAFATA.

Dolina Józafata rozciąga się na wschodniej stronie Jerozolimy, w pobliżu miasta, i łączy się na południu z doliną Gehenna. Różne ma ona nazwy. Nazywają ją doliną Cedronu, gdyż w czasie pory deszczowej przepływa przez nią mętny potok Cedron, a w innym czasie widzieć można tylko suche jego łożysko, lub doliną Maryi, od Grobu Najśw. P. Maryi, który się obok, na stoku góry Oliwnej znajduje. Zazwyczaj nazywają ją doliną Józafata, na niej bowiem znajduje się grobowiec króla Józafata. Zresztą według znaczenia tłumaczy się wyraz »Józafat« na język polski »Pan sądzi«... sądzić ma na niej kiedyś Pan Bóg wszystkich ludzi. Jest ona owem miejscem na cały świat znanem, na którem według powszechnej tradycyi odbędzie się sąd ostateczny. Tradycya ta jest bardzo dawna, istniała już u Żydów przed przyjściem Pana Jezusa na świat, a opiera się na słowach Joela Proroka: »Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Józafata i będę się tam z nimi sądził o lud mój i o dziedzictwo moje izraelskie, które rozproszyli między narody a ziemię moją podzielili« (3, 2). Temi słowy pocieszał Prorok Żydów w niewoli babilońskiej, że Pan Bóg upomni się u zaborców o krzywdy ludu swego i o rozszarpaną ziemię Izraela. Żydzi jednakże później słowa te inaczej zrozumieli, stosują je do sądu ostatecznego, na który Bóg rozbudzi kiedyś wszystkie narody. Ta tradycya utrzymała się między nimi dotychczas; od nich przeszła i na chrześcijan, a co dziwniejszego: ona istnieje i między Turkami Z tego zapewne powodu mają Turcy na stoku góry Morya, obok doliny Józafata, swoje cmentarze, a Żydzi po drugiej stronie u podnóża góry Oliwnej. Niektórzy Żydzi przybywają nawet na stare lata z dalekich krajów do Jerozolimy, żyją tu często w ubóstwie

i nędzy, byleby tylko mogli w niej umrzeć i spocząć na cmentarzu obok doliny Józafata. Dziwne istnieje bowiem w nich przekonanie! Mówią, że gdy przyjdzie Mesyasz na dolinę tę na sąd, wtedy ciała zmarłych przebywać będą musiały z wielką trudnością, często dalekie a trudne pochody przez jeziora, wulkany, góry... z miejsca swego spoczynku, nim przybędą na dolinę Józafata, gdzie zmartwychwstaną na sąd. Wędrówka taka może potrwać długie lata a nawet całe wieki, stósownie do odległości i trudności, jakie będą ludzie musieli przebywać. Dla tego właśnie każdy Żyd pragnie być pogrzebanym jak najbliżej, owszem na samej dolinie Józafata, gdyż wtedy tych trudności i przeszkód nie będzie doznawał. Stąd tu setki i tysiące grobów żydowskich, sterczą liczne płyty kamienne i marmurowe tablice ze starymi napisami lub świeżymi, co dopiero wyrytymi.

Gdy się nieco dokładniej tej pamiętnej dolinie przypatrzymy, przedstawia się ona oczom naszym jako głęboki, szeroki, a przytem nieregularny wąwóz. Tworzą go i otaczają z trzech stron góry i wzgórza, mianowicie od północy góra Skopus od wschodu Morya, na której znajduje się meczet Ormara (na miejscu świątyni Salomona) i wzgórze Ofel, po przeciwnej stronie granicę doliny Józafata stanowi góra Oliwna ze swymi wzgórzami. Na południu znacznie się rozszerza, a następnie łączy z doliną Gehenna. Długość jej wynosi około 4 kilometrów, a przeciętna szerokość około 200 metrów.

Wielkie wrażenie sprawia na nas pielgrzymach widok doliny Józafata i jej otoczenie; budzi w nas szereg to przerażających, to rzewnych wspomnień. Tuż obok niej, na wzgórzach rozciąga się Jerozolima, to - grzeszne miasto, które dopuściło się przerażającej zbrodni bogobójstwa, powiesiło Boga - Człowieka na krzyżu między dwoma łotrami. Lecz doznało też zasłużonej kary. Tyle razy napadali i burzyli je zupełnie, do szczętu, nieprzyjaciele, a obecnie znajduje się w posiadaniu niewiernych. W samej dolinie jest suche łożysko strumyka Cedron, jakoby widomy znak, że Pan Bóg opuścił swój niepoprawny naród, zaprzestał nań zlewać strumienie łask i dobrodziejstw, a skierował je do innych pogańskich ludów. Po stronie wschodniej znajduje się

Ogrojec, Grota Konania i Grób Najśw. Panny Maryi, budząc w sercach naszych rzewne wspomnienie i ufność w cierpiącego i konającego Jezusa za nasze grzechy i w potężne pośrednictwo Jego Najświętszej Matki. Dodajmy nadto cmentarze po obydwóch stronach, grobowce na dolinie oraz widok nagich, ponurych skał, gdzieniegdzie skarłowaciałe drzewo, i brak wszelkiej zieleni (przynajmniej w tej porze), a mieć będziemy słabe pojęcie o dolinie Józafata i jej otoczeniu, w jakiem przedstawia się pielgrzymom w porze jesiennej.

Smutne, przykre, sprawia ona na nas wrażenie,! Potęgują je jeszcze wspomnienia dawnych zdarzeń, jakie się na niej odbyły. Obecnie tu cicho, pusto, jakoby wszystko we śnie pogrążone, a czeka na powszechne zmartwychwstanie i na sąd Boży, lecz ongi ważne i wielkie tu się działy rzeczy. Na tej dolinie witał niegdyś Melchizedech król Salem (dzisiejszej Jerozolimy) patryarchę Abrahama, gdy wracał z walki zwycięskiej pokonawszy chananejskich królów i tu ofiarował Bogu chleb i wino na podziękowanie. (I. Moj. 14, 18). Przez tę dolinę uciekał król Dawid zalany łzami z kilku wiernymi sługami na pustynię przed swym zbuntowanym synem, Absalonem (II. Reg. 15, 16). Przez dolinę Józafata przechodził tak często Pan Jezus do Betanii lub do Ogrojca, gdzie wieczory przepędzał na modlitwie. Prowadzono też tędy Zbawcę pojmanego i skrępowanego wśród szyderstwa i drwin do Jerozolimy przed niesprawiedliwe sądy. Ta dolina była również świadkiem tak licznych i okropnych walk, które na niej, pod murami miasta, tyle razy staczano i krwią ludzką zlewano!... Obecnie wszystkie wojska spoczywają w śnie śmierci czekając na przyszłe zmartwychwstanie i na sąd i wyrok Sędziego »żywych i umarłych«, jaki usłyszeć mają właśnie na tej dolinie Józafata.

Smutne wrażenie sprawiają na nas i pomniki niektórych królów, proroków i męczenników, których grobowce się znajdują na dolinie Józafata. Wspomnimy o nich pokrótce.

Nadmieniliśmy już o grobowcu króla Józafata, który w Jerozolimie został pogrzebanym, jak Pismo św. o tem

mówi; prawdopodobnie ten grobowiec został na jego cześć wzniesionym. Obecnie znajduje się niemal cały w ruinie.

Tuż obok niego jest grobowiec Absalona, który sobie jeszcze za życia kazał zbudować, lecz w nim nie spoczął. Poległ bowiem w buntowniczej wojnie przeciw ojcu swemu Dawidowi z ręki Joaba i został na wschodniej stronie Jordanu pogrzebanym (III. Reg. 18, 17). Niektórzy przypuszczają, że król Dawid mógł polecić, by potajemnie przeniesiono zwłoki syna jego Absalona do grobowca na tej dolinie zbudowanego. Za tem przypuszczeniem przemawiałaby i cześć, jaką Żydzi mieli dla ciała zmarłych, należących do rodziny królewskiej i wielka miłość, jako kochał ojciec swego niewdzięcznego syna.

Do roku 1875 był grobowiec zarzucony kamieniami, jakie Żydzi według swego zwyczaju dla okazania wstrętu i odrazy rzucają na znienawidzone miejsce. Pewien bogaty Francuz kazał na swój koszt w tym roku kamienie z grobowca Absalona usunąć.

W pobliżu znajduje się trzeci grobowiec św. Jakóba Młodszego, pierwszego biskupa Jerozolimy, którego Żydzi strącili z dachu świątyni i ukamienowali; jego ciało miano tu pogrzebać.

Czwarty grobowiec poświęcony jest Zacharyaszowi, lecz nie wiadomo któremu, czy Prorokowi, którego Żydzi zabili między »kościołem, a ołtarzem« (Mt. 23, 35), czy też innemu Zacharyaszowi. Grobowiec ten lubo dość wielki, jest wykuty z jednolitego głazu, stanowi całość bez części składowych.

Wszystkie wspomniane grobowce są zaniedbane, spustoszone i tem smutniejszy przedstawiają widok. W ich wnętrzu nie ma już ani śladu z kości ludzkich, wszystko zamieniło się w proch i ziemię.

Na sto kroków w południowym kierunku pokazują miejsce, gdzie stało drzewo figowe, na którym się Judasz powiesił. Pismo święte wspomina wyraźnie, że zdrajca Judasz się powiesił i tak nędznie swój żywot samobójstwem zakończył (Dz. Ap. 1, 18), a tradycya podaje miejsce owego haniebnego czynu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWIE SZKATUŁKI.

(Przypowieść).

Był pewien król bardzo potężny, a przytem bardzo bogobojny. Ten razu jednego objeżdżał swój kraj w otoczeniu licznej świty szlachty i wysokich urzędników. Zdarzyło się tedy, że wybiegli naprzeciw niemu dwaj ubodzy, nędznie odziani, o twarzach wybladłych i wychudłych. Skoro ich tylko król zobaczył, natychmiast wyskoczył z powozu, i upadłszy przed nimi na kolana, pokłon im oddał — a wstawszy, uścisnął ich i ucałował.

Magnaci zaś i urzędnicy jego oburzyli się na takowy króla swego postępek, sądząc, że przez to ubliżył majestatowi królewskiemu. Nie ważąc się zaś samemu królowi w oczy zganić tego postępku, prosili brata jego, aby mu powiedział, żeby tak nie poniżał godności królewskiej. Co gdy tenże królowi powiedział, odebrał od króla odpowiedź, której jednak nie zrozumiał. Miał zaś ów król zwyczaj, że gdy kogo miał na śmierć skazać, posyłał woźnego z trąbą przed dom skazańca, aby mu tenże odgłosem trąby śmierć rychłą zwiastował.

Gdy się tedy wieczór przybliżył, posłał król woźnego przed pałac brata swego, aby mu zwiastował wyrok śmierci odgłosem złowrogiej trąby. Usłyszawszy brat odgłos trąby, zrozpaczywszy o swem życiu, całą noc strawił bezsenną, i rozporządził majątkiem. Raniutko zaś przywdziawszy żałobę, udał się wraz z żoną i dziećmi przed pałac króla — i płacząc i żałując, czekał końca. Król dowiedziawszy się o jego przybyciu, wezwał go do siebie, a widząc go żałującego rzekł:

— O ty głupi i nierozumny człowiecze! Jeśliś ty się uląkł woźnego brata twego, przeciw któremu nic nie zawiniłeś, jakżeś śmiał ganić mnie za to, że ja w pokorze pozdrowiłem i pocałowałem woźnych Boga mego, którzy mi głośniej, niż przez trąbę śmierć zwiastowali i straszne przyjście Pana mego, przeciw któremu wielce zgrzeszyłem? Otóż ja, chcąc skarcić twój nierozum, użyłem takiego sposobu. A teraz i tych, co ciebie do mnie przysłali postaram się skarcić.

Tak pouczywszy brata, odprawił go do domu. Następnie kazał zrobić cztery szkatułki z drzewa. Dwie z nich kazał napełnić kośćmi umarłych i obić je złotem i złotym zamknął je kluczykiem; dwie zaś pomazać zewnątrz smołą, a wewnątrz napełnić drogiemi kamieniami i perłami, i prostymi sznurkami obwiązać. Wezwał potem owych magnatów i urzędników, i położywszy przed nimi owe szkatułki, pytał ich, które z tych szkatułek są droższe? Oni zaś, sądząc z powierzchności, orzekli, że te co złotem obite muszą być droższe, niż te, co smołą polane.

Wtedy rzecze król:

— Wiedziałem ja, że tak osądzicie; bo tylko cielesnemi oczyma patrzycie na to, co pod zmysły podpada. Lecz nie tak trzeba było uczynić. Wypadało raczej wglądnąć w to, co się w szkatułce mieści — czy jaka rzecz droga, czy podła.

Kazał tedy otworzyć najprzód pozłacane szkatułki. Zaglądają wszyscy, i obaczywszy tam kości umarłych zasmucili się bardzo. Król zaś odpowie:

— Oto podobieństwo tych, którzy w bogate i świetne szaty odziani, dumni są ze swej potęgi, a wewnątrz pełni są czynów brzydkich i niegodziwych!

Następnie zaś kazawszy otworzyć i one drugie szkatułki, ukazał im drogie kamienie i perły w nich zawarte— a gdy wszyscy z podziwieniem spoglądali na owe kosztowności, rzekł:

— Wiecie, do kogo są podobne te szkatułki? Do owych pokornych, którzy w nędzne szaty odziani byli! Wy, patrząc na nich zewnętrznemi oczymi, sądziliście, że czynię ujmę mojej godności, gdy ich uczczę pokłonem i pocałuję. Ja zaś patrząc oczyma duszy na ich pokorę i ozdobę ich dusz, sądziłem, że oni są droższi nad koronę i purpurę królewską.

Tak zawstydziwszy ich błąd, dał im naukę aby nie patrzyli na rzeczy oczyma cielesnemi, ale dusznemi.

Z GOSPODARSTWA.

Prawidłowe dojenie krów

jest bardzo ważną i wymagającą znajomości rzeczy czynnością, bo nie da się zaprzeczyć, iż przez nieodpowiednie dojenie dochód z krów w znacznym stopniu obniżonym zostaje. Niestaranne, nieumiejętne dojenie — zepsuć może najlepszą nawet dójkę i dla tego uważamy za stósowne podać kilka reguł prawidłowego dojenia.

To co tu podajemy, nie jest nowością. Ale sądzimy, że wielu czytelników z przyjemnością przeczyta rady, z których korzystając mleka i dochodu z obory sobie przysporzą.

1) Doić należy rękami czystemi, a więc przed dojeniem ręce starannie umyć.

2) Przed dojeniem należy wymię obmyć, bo do wymienia różne nieczystości przylegają i nie usunięte, z łatwością do mleka się dostają. Po obmyciu letnią wodą, należy wymię wytrzyć suchą czystą szmatą.

3) Pierwsze krople mleka należy zdajać na ziemię, bo do wnętrza strzyków dostają się nieczystości, wskutek czego mnożą się w wnętrzu strzyków rozmaite szkodliwe bakterye.

4) Należy spróbować mleka z każdego strzyka w ten sposób, że zestrzyknie się nieco mleka na dłoń, obejrzy, zbada zapach i spróbuje smak. Tak postępując, wiele wad mleka już przy dojeniu rozpoznać można.

5) Należy doić na krzyż, bo wedle przeprowadzonych doświadczeń, otrzymuje się w ten sposób najwięcej mleka. Przez rok otrzymano od jednej krowy coś 150 litrów więcej.

6) Należy doić ostrożnie, bo wymię jest organem delikatnym, który, przez nieostrożne się z nim obchodzenie, łatwo można uszkodzić. Złem obchodzeniem się zepsuć można najlepszą dójkę.

7) W czasie doju należy unikać hałasu i wszystkiego coby krowę niepokoiło, bo podczas dojenia powinna się krowa, podobnie jak przy przeżuwaniu, znajdować w stanie półsennym. Zadawania paszy w czasie doju, hałasowania, jak śmiechu, głośnych rozmów i t. p. zaniechać trzeba.

8) Należy doić szybko i bez przerw, bo każde rozpoczynanie draźni krowę, i w ogóle starać się trzeba o to, aby dojenie szybko kończono.

9) Wydajać należy do ostatniej kropli, bo ostatnie mleko jest najtłuściejsze, a czem lepiej się wymię wydoi, tem silniej ono nabiera. Pozostałe w wymieniu resztki mleka podlegają kwaśnieniu i stają się przyczyną rozmaitych chorób.

10) Mleko udojone należy zlewać ze szkopków do kadzi po za budynkiem, bo mleko bardzo łatwo wchłania w siebie rozmaite gazy z niemiłym zapachem. Nieprzyjemna woń mleka pochodzi często od zanieczyszczonego powietrza, które się mleku udzieliło.

Różne rądy pożyteczne.

Przy zakupnie drobiu należy zwracać uwagę na zdrowie tegoż, zdarza się bowiem nieraz, że z nowym nabytkiem sprowadza się chorobę między drób. By się tedy upewnić, że kupowana sztuka jest zdrową, nie należy zadowalać się ogólnym zdrowym wyglądem, jak np. należytym połyskiem pierza, dobrem przyleganiem piór do ciała i t. d. lecz trzeba także zbadać przedewszystkiem błony śluzowe jamy pyskowej; czy barwa ich jest równomiernie różową, i czy pokryte są cienką, przezroczystą warstwą śluzową.

Gdy się zaś zobaczy na języku, na ścianach jamy w gardzielu i na podniebieniu szaro-żółtą i mętną masę śluzową, to już jest znakiem choroby. Oczy powinny być czyste, jasne. Lekki ucisk na boki otworów nosnych przekona nas w razie wypływu o stanie kataralnym jam nosnych. Pióra brudne, oblepione, skórą obłożną strupami, zwłaszcza na szyi, na nogach, świadczą o jakiejś chorobie skórnej. Takiego drobiu nie należy nigdy kupować.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 15-go lutego 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 4.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok:** 5 koron, na **pół roku:** 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC na rok: 6 marek, półrocznie: 3 marki. — Do AMERYKI na rok: 2 dolary, na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

O PIENIACTWIE.

Wszyscy na ogół na ciężkie czasy narzekamy, wszystkich prawie bieda przygniata, a już lud wiejski najwięcej podobno do skargi na los okrutny rości sobie prawa. A jednak jakże często sami swej biedzie winni jesteśmy, sami dobrowolnie i bez potrzeby się zubożamy. Przyczyna naszego niedostatku leży nietylko w braku odpowiedniej oświaty (o którą najusilniej starać się potrzeba), ale i w złych, a zakorzenionych oddawna nawyknieniach naszych, od których uleczenia pracę społeczną zaczynać by wypadało. Mamy różne stare wady, które nietylko nas plamią, ale i wiele kosztują, i jeśli się z nich nie poprawimy, stara bieda nie przestanie nas przygniatać. O jednej z takich wad, bardzo między nami rozpowszechnionej, słów parę wspomnieć dziś chcemy.

Tą starą, a bardzo brzydką wadą jest pieniactwo, czyli procesowanie się. Setki i tysiące skarg napływa w ciągu roku do sądu, a liczne zastępy ludzi dnie całe, często do późnej nocy, marnują na wyczekiwaniu swej kolei. I cóż to są za sprawy, na które się marnotrawi tyle

czasu i tyle pieniędzy? Oto przeoranie skiby w polu, wypasienie łąki, czy miedzy, złamanie gałęzi, słowem drobna jakaś szkoda — i gdyby tylko to jeszcze. Ale o jakież to błahostki ludzie się nie procesują! Rzecz cała warta parę groszy, a idzie z nią do sądu, opłaca skargę, czas mitręży i za wstyd sobie tego nie ma. A już najwięcej spraw w sądzie o jakąś obrazę, o wymysły, o słowo ubliżające. Nieraz doprawdy tych wszystkich rozpraw słuchając, śmiać by się tylko należało, gdyby to nie były bardzo smutne złego usposobienia objawy.

Prawda, że nieraz zły sąsiad krzywdę wyrządzi i upomnieć się o to musimy, ale i w takich razach najpierw powinniśmy szukać sposobu załatwienia tej sprawy polubownie, a w ostateczności tylko do sądu się uciekać. Ale najwięcej podobno spraw toczy się u nas o obrazę honoru. Na tym punkcie bardzo czuli jesteśmy, ale nie zastanawiamy się nad tem, że naprawdę z większym dla nas byłoby honorem sprawę tę w domu załatwić. Złe ma pojęcie o prawdziwej godności, kto zaraz skarży do sądu, w tem przekonaniu, że mu tam honor powrócą, że go tam na czysto wypiorą. A tu rzecz ma się inaczej. Przy publicznej rozprawie daleko to się roznosi, że w tej, a tej wsi ludzie się kłócą, że baba babie nawymyślała, że się sąsiedzi pobili i t. p. A z tego w okolicy powstaje mniemanie, że w tej wsi lud jest zły i ciemny, i honor na tem bardzo cierpi. Często nawet taki honor »reperowany« w sądzie w drugich tylko wzbudza śmiech, lub pogardę.

Jako chrześcijanie, wiele braciom naszym przebaczać powinniśmy i kto tę sztukę potrafi, ten jest prawdziwie honorowy, rzeczywiście wielki i godzien szacunku.

Ale obok strony moralnej, ważną tu rolę gra i strona materyalna. Policzmy te setki i tysiące spraw, jakie się każdego roku po sądach prowadzą, a zobaczymy, ile one pieniędzy kosztują. Strach pomyśleć doprawdy, jakie to tysiące i miliony marnują się corocznie na koszta sądowe, nie licząc już straty czasu. A wszystkie te sprawy o obrazę honoru, czyli, jak nazywają powszechnie, »pyskówki«, kończą się najczęściej tem, że w sądzie się pogodzą, przeproszą i urazę darują.

Czyżby w domu tego nie można było uczynić? Czy sąd ma o tem koniecznie wiedzieć i koniecznie na tem zarobić? A w dodatku zwykle i szynk zarabia, bo na zgodę, na «poprawę» honoru wypić potrzeba, więc idzie się do żyda. O! smutny taki honor, smutne zadowolenie z takiego pojednania, kosztowna zabawka, której nie unikają nawet ci, którym często braknie kawałka chleba. Straszny to dowód ciemnoty, zwyczaj prawdziwie pogański.

To też, komu tylko dobro współbraci leży na sercu, niech się stara odwodzić kogo może od ciągania się po sądach i wydawania pieniędzy na marne; niech się stara przekonać obrażonych, że ich honor przez wytoczenie sprawy nic nie skorzysta, owszem jeszcze straci, a kieszeń tylko szwank poniesie. Patrzymy z litością na dzieci, jak drą się o bicz, o gruszkę, lub inną błahostkę, pamiętajmyż o tem, że i na nas, gdy z byle czem do sądu spieszymy, ludzie rozumni takiemże okiem spoglądają, i wstydźmy się podobnego naprawiania honoru.

Więcej nam światła, prawdziwej chrześcijańskiej oświaty potrzeba na poznanie, ile to złego wyrządza nam nieszczęsne pieniactwo. Starajmyż się, ile możności, wykorzenić je między sobą, a zobaczymy, ile to grosza, nieoględnie marnowanego, pozostanie nam w kieszeni, ile na tem zgoda i miłość bratnia skorzysta.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

III.

Upłynął czas zawieszenia broni pomiędzy Krzyżakami a Polską, przedłużony jeszcze o dni czternaście, do 8-go lipca 1410 roku.

Oprócz króla czeskiego Wacława, który wydał najniesprawiedliwszy wyrok, jakby na urągowisko Polakom, przekupili jeszcze Krzyżacy króla węgierskiego Zygmunta, który

za 70.000 złotych zobobowiązał się wypowiedzieć Jagielle wojnę i wkroczyć do Polski, skoro król jej zacznie wojować z zakonem.

Polacy gotowali się do wojny gorliwie, ale z pewną jakoby skromną nieśmiałością, z niedowierzaniem we własne siły. Krzyżacy natomiast robili przygotowania głośno, wesoło, hardo, hałaśliwie, z niepojętą zarozumiałością, ufając bez granic w swoje złoto i swoją waleczność, drwiąc i natrząsając się z pobożnego króla Jagiełły i z pokornych Polaków. Nic tak ludzi nie zaślepia, jak pycha, a jedno nasze polskie przysłowie mówi: «Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu najpierw rozum odbierze». Tak się też stało teraz z zakonem. Jego pycha, zarozumiałość, pewność siebie i zaślepienie były wielkie, że nawet sami przyjaciele Krzyżaków za złe im to mieli i bardzo ganili.

Król Władysław Jagiełło, chcąc wyjednać sobie pomoc Bożą, bez której wszelkie usiłowania człowieka na nic się nie zdadzą; przed rozpoczęciem wojny założył klasztór w Sączu i odbył pielgrzymkę do starożytnej świątyni na Łysiej górze, gdzie była i do dziś jest cząstka Krzyża św., do którego monarcha polski miał wielkie nabożeństwo. Z miasteczka Słupi, położonego u stóp góry, o wschodzie słońca poszedł pieszo pobożny król na szczyt góry i przez cały dzień z kościoła nie wychodząc, w kornej postawie, na kolanach, w gorącej modlitwie pogrążony, polecał swoją sprawę cudownej opiece Krzyża św.

Zapewniwszy tak sobie pomoc Bożą, dopiero ruszył Jagiełło z wojskiem ku pruskiej granicy, mając zawsze nadzieję, że może przyjdzie z zakonem do zgody i uniknie się krwi rozlewu i spustoszeń kraju, jakie wojna pociąga za sobą. Przeprawiwszy się przez Wisłę na owym moście na łodziach, połączył się król z książętami mazowieckimi, Januszem i Ziemowitem, a także z wielkim księciem litewskim Witoldem, który wiódł od wschodu Litwę, Ruś i Ordę (to jest Tatarów). Dnia 9-go lipca połączone wojska przeszły granicę.

Postanowiono iść przeto na Malborg, lecz Jagiełło, wiedząc, jak trudne jest przejście przez rzekę Drwęcę, cofnął się nieco ku wschodowi, aby ciągnąć trochę dłuższą, ale bezpieczniejszą drogą. Gdy się o tem cofnięciu dowie-

dzieli Krzyżacy, sądzili, że Polacy zawracają ze strachu, nuż więc w pogoń za nimi. Wielki mistrz Ulryk von Jungingen ruszył szybko z licznem rycerstwem, bo z całej zachodniej Europy zlecieli się do niego rycerze na tę wyprawę, aby wojować z poganami[1]). Że zaś wojska królewskie od Dziadłowa zwróciły się znowu przeciw Krzyżakom, przeto obydwie armie zeszły się niespodzianie pomiędzy wsiami Grünwaldem a Tanenbergiem.

Noc z dnia 14-go na 15-go była nadzwyczaj burzliwa, tak, że jeszcze rano, dla zbyt wielkiego wichru, nie można było rozpiąć namiotu, w którym odprawiała się zwykle Msza św. Na prośby tedy niecierpliwego Witolda odłożono modły na później, a tymczasem ruszono w drogę.

Po niejakim czasie stanęło wojsko polskie w pobliżu ubogiej wioski Grünwaldu, pomiędzy dwoma jeziorami, na krawędzi lesistej przestrzeni, gęsto zarosłej drzewami i krzakami. Przed nią rozciągały się zielone łąki i pola, a dalej idący w górę duży płacheć ugoru i dziki, zamarły step.

Umyślono zatrzymać się tu tylko na krótki czas spoczynku i nabożeństwa. Rozbito namiot i właśnie król udał się na Mszę św., gdy dano znać, że od Grünwaldu na wzgórzu ukazały się chorągwie nieprzyjacielskie; niebawem nadbiegł drugi goniec, donosząc, że cała siła krzyżacka stanęła już naprzeciw hufców polskich. Jagiełło i Witold zebrali czemprędzej radę wojenną, która uznała, że stanowisko armii polskiej, osłonięte lasami, jest bardzo korzystne, że tedy nie potrzeba go opuszczać, ale sprawić wojsko i stać w gotowości.

Pobożny król Jagiełło udał się spokojnie do kaplicy, gdzie słuchał dwóch Mszy św. i w długie zatapiał się modlitwy.

— Może też jeszcze tymczasem uznają Krzyżacy słuszność wymagań naszych, a swoje niesprawiedliwości, i zgodzą się na pokój — myślał dobroduszny, brzydzący się rozlewem krwi monarcha polski. — Wolałbym najmniej świetny pokój, niż najwspanialsze zwycięstwo, okupione tysiącami poległych.

---

[1]) Krzyżacy kłamali zawsze bezczelnie przed światem, że z poganami wojują, podawali nawet w wątpliwość nawrócenie Jagiełły, by im tylko pomocy nie zabrakło.

Tak się łudził Jagiełło, chociaż niedawno, bo na cztery dni przed przejściem granicy pruskiej, odrzucili Krzyżacy ofiarowaną raz jeszcze przez Polaków zgodę. Mimo tego, spodziewając się zawsze, że może w ostatniej chwili przyjdzie do zawarcia pokoju, modlił się pobożny król gorąco, polecając miłosierdziu Bożemu słuszną sprawę polską.

Tymczasem, inaczej usposobiony i lepiej znający zakon, wielki książę Kiejstutowicz Witold, główny bohater dnia tego wiekopomnego, jął rozstawiać chorągwie i sprawiać szyki.

Na lewem skrzydle stanęło 51 chorągwi polskich, pod różnemi znakami: więc na przedzie szła chorągiew ziemi krakowskiej, wiódł ją osobiście hetman wojska polskiego, Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski. Dalej stały chorągwie, czyli znaki nadworne, pańskie, ziemskie, zagraniczne, a każda innego kształtu i koloru. Na prawem skrzydle ustawił Witold 40 chorągwi Litwinów, Rusinów i Ordy; różniły się tylko maścią konia. Polakom na lewem skrzydle przewodził Zyndram, prawe zaś skrzydło miał prowadzić w bój sam wielki książę litewski, a nadto on miał kierować całą bitwą.

Wszystkie chorągwie obydwóch skrzydeł, ustawione po części w zaroślach, po części w dolinie pod lasem. rozciągnięte były w trzy niezmiernie długie rzędy, czyli hufy, które utworzyły dwie ulice pomiędzy sobą.

Temi to ulicami pomiędzy rycerstwem przelatywał na spienionym koniu przesławny Witold, wydając rozkazy, zachęcając do męstwa i odwagi, zagrzewając nadzieją zwycięstwa. Cała drobna postać syna Kiejstutowego promieniała zapałem i uniesieniem, oczy ciskały błyskawice, ogniste słowa jak gromy padały, a rycerzom, patrzącym na niego, serca rosły, zapalały się żądzą walki i chwały, wzbierały nadzieją wygranej. To też długo jeszcze po dniu grunwaldzkim śpiewano starą pieśń rycerską, zaczynającą się od słów:

»Idzie Witold przez ulicę,
Przed nim niosą dwie szablice!«

które to szablice noszono przed naczelnym wodzem, jako godło najwyższej władzy wojennej.

Wszystko wojsko króla Jagiełły wynosiło 90.000 ludu, armia zaś wielkiego mistrza liczyła 83.000 żołnierzy, to jednak trzeba dodać, że lubo wojsku królewskiemu nie brakło sławnych i walecznych polskich i litewskich rycerzy, to przecież po stronie Krzyżaków był niemal kwiat rycerstwa zachodniej Europy, wsławionego wielu zwycięstwami, obeznanego ze sztuką wojowania pełnego zapału i pewności zwycięstwa.

Uszykowane więc rycerstwo polskie rwało się do boju, mianowicie niecierpliwił się sam Witold, w którym burzyła się i kipiała rycerska krew starych przesławnych bohaterów Litwy. Ale Jagiełło modlił się ciągle w kaplicy nad jeziorem, a na wszystkie prośby i błagania, aby dał hasło do boju, odpowiadał rozkazem:

— Czekać!

Trudno uwierzyć, lecz to prawda, że król polski jeszcze miał nadzieję zgody, jeszcze się nie spodziewał, że pokój wymodli, tak mu przykrym był rozlew krwi chrześcijańskiej.

Już południe minęło, ale ta zwłoka korzyść przyniosła Polakom; snać Bóg natchnął pobożnego monarchę, że się tak uporczywie wzbraniał dać znaku do walki, bo podczas, gdy wojsko królewskie, stojące w mrokach leśnych wypoczywało w chłodzie, rycerzy krzyżackich, rozłożonych na ogołoconem z drzew wzgórzu, nużyło i prażyło lipcowe słońce, które dnia tego, sypiąc żywo żar z nieba, rozpalało żelazne zbroje Krzyżaków.

Wtem przybyło do obozu polskiego dwóch heroldów od wielkiego mistrza z dwoma gołemi mieczami w dłoni, żądając widzieć króla Władysława Jagiełłę.

Modlący się dotąd król myślał, że Krzyżacy przynieśli warunki ugody. Ożywiony nadzieją pokoju, Jagiełło udał się natychmiast do swojego namiotu i, otoczony najwyższymi dostojnikami, przyjął heroldów. Jeden z nich wystąpił butnie, podając królowi miecz, tak przemówił:

— Przynosimy w imieniu wielkiego mistrza i całej braci zakonu tobie, królu Władysławie, i tobie książę Witoldzie, te oto dwa miecze w pomoc i zachętę do boju. Panowie zakonni pozwalają wam też wybrać do bitwy miejsce, jakie sami zechcecie. Dlatego nie trwońcie czasu,

nie kryjcie się w lesie, nie chowajcie się małoduszni, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie!

Gdy to mówili heroldowie, spostrzegli Polacy, że chorągwie krzyżackie cofnęły się dość daleko, robiąc miejsce do bitwy wojskom królewskim.

Władysław Jagiełło, któremu zamiast spodziewanych warunków pokoju, przyniesiono zuchwałe wyznanie do krwi rozlewu, stracił ostatnią nadzieję zgody i pojednania. Łzy zabłysły w oczach szlachetnego króla, gdy usłyszał harde słowa Krzyżaków, a w sercu uczuł litość nad ich zaślepieniem i iście szatańską pychą. Ale, pocieszając się nieomylną nigdy mądrością pokory chrześcijańskiej, odpowiedział spokojnie, z prawdziwą królewską godnością, za siebie i brata:

— Pomocy nie szukamy w orężu, ale w Panu Bogu; w Jego też Imieniu przyjmujemy te miecze i rozprawimy się z wami natychmiast. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż tylko jeden Bóg je zna i już oznaczył plac boju dla nas i dla was.

Poczem Jagiełło odebrał miecze i zaraz kazał wydać ostatnie rozkazy i hasła. Na głos trąby królewskiej miały hufce ruszyć do boju.

A pomiędzy rycerstwem polskiem rozszedł się jakby jeden głos, że owo przyniesienie przez Krzyżaków mieczy, to niebieski znak zwycięstwa, bo broń oddaje zwycięzcy, tylko pokonany. To więc, co miało Polaków upokorzyć, podniosło właśnie ich ducha.

Król tymczasem przywdział od stóp do głów świecącą zbroję, wyspowiadał się raz jeszcze, dosiadł pięknego konia cisawej maści, z małą łysinką na czole, przemówił krótko, ale jędrnie swoim grubym głosem do rycerstwa i dał znak do bitwy.

W tej chwili zagrały trąby, cała linia bojowa zabrzmiała pieśnią «Boga Rodzica» [1]) i Litwa rzuciła się na wroga.

Rada wojenna naznaczyła królowi stanowisko obok lewego skrzydła polskiego, nieco zdala od zgiełku bitwy,

---

[1]) Pieśń »Boga-Rodzica« ułożył św. Wojciech. Śpiewali ją Polacy, ilekroć rozpoczynała się bitwa.

którą przecież mógł Jagiełło doskonale śledzić; 60 rycerzy otaczało monarchę, pomiędzy innemi znajdował się młody sekretarz królewski Zbigniew i czeski baron Zaława.

Wielki książę litewski zaś, żadną strażą nie otoczony, na czele swoich hufców pognał do boju.

Krzyżacy uderzyli z niezmierną gwałtownością, a pęd z góry podwoił natarcia; oprócz kilku chorągwi, zostawionych w odwodzie, całe wojsko krzyżackie zwaliło się na Litwę.

Pierwsza walka była na kopije, a równocześnie zagrzmiały działa [1]), ustawione na wzgórzach. Dopiero gdy się zwarły szeregi, pokruszyły kopije i umilkły działa, dobyto kryżackie miecze, litewskie oszczepy i tatarskie szable, w końcu zaś zaświeciły topory, czyli berdysze, straszna broń owych czasów.

Już całą godzinę mocują się obustronne szyki, a jedne nie ustępują drugim; ale wreszcie parta coraz sroższym krzyżackim naciskiem, rozkołatana ściana litewska gnie się, chwieje, łamie i nakoniec rozrywa się na dwie części. Prawa połowa, o wiele większa cofa się szybko, coraz szybciej i pędem uchodzi, a rozradowane powodzeniem krzyżactwo rzuca się z wściekłością w pogoń, nie pomnąc, że szara ćma litewska i tatarska, jak prędko ustępuje przed przemożnemi siłami, tak jeszcze prędzej wraca, upatrzywszy stosowną chwilę do boju.

Tymczasem druga, mniejsza połowa rozerwanej Litwy, przy której stali Rusini, pomyka się ku szykom polskim; trzy bohaterskie roty Smoleńszczan, dokazując cudów waleczności, tnąc i rąbiąc zapamiętale na wszystkie strony, łączą się z Polakami, którzy dotąd nie byli jeszcze w ogniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) W czasie, w którym się odbywała bitwa pod Grunwaldem, znano już działa; różniły się one, naturalnie, bardzo od dział dzisiejszych. Działa ówczesne były czasem do dziesięciu sążni długie; kładziono je, a nawet zakopywano do pewnej części w ziemię; strzelano zaś z nich kamieniami.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

2. INNE PAMIĄTKI KOŁO DOLINY JÓZAFATA.

Na samej dolinie, prócz wspomnianych grobowców, jest mało pamiątek, gdyż jest ona niezbyt szeroką; prawie wszystkie znajdują się po obydwóch stronach (spadu) doliny. Idźmy przeto w kierunku biego Cedronu i przypatrzmy się pokrótce ważniejszym pamiątkom.

1) Naprzeciw murów miasta, we wschodniej stronie jest góra Oliwna — o jej pamiątkach wspomnimy później. Południowym szczytem tej góry jest wzgórze, czy góra Zgorszenia tak nazwaną, gdyż na niej budował król Salomon ołtarze i bóżnice bożkom swych pogańskich żon i tu im ofiary składał, przez co dawał wielkie zgorszenie ludowi żydowskiemu (3 Król, 11, 4). Góra ta jest skalista, goła; dzieli ją od góry Oliwnej droga wiodąca do Betanii. Na stoku góry Zgorszenia zbudował pasza jerozolimski 1874 roku mieszkanie dla trędowatych, w którem się gromadzą na noc; wśród dnia wychodzą ci nędzarze na żebraninę, aby sią przy życiu utrzymać.

2) Na stokach tej góry, od strony doliny Józefata, znajduje się nędzna wioska Syloe, albo Sylwan, zbudowana tarasowato, jakoby na stopniach schodów. Niektóre chatki utworzono podobno z starych, pustych grobowców.

Niedaleko stąd na sztucznym pagórku stoi stare drzewo morwowe, zwane drzewem Izajasza, gdyż na tem miejscu został ów Prorok Pański gromiący występki żydów na rozkaz bezbożnego króla Manasesa przepiłowany (696 roku przed Ch.).

3) Naprzeciw wioski Syloe, pod górą Ofel płynie źródło Syloe, które nazywają także źródłem Maryi (Ain Sitti Marjam), gdyż według tradycyi przebywała Najświętsza Panna Marya po Ofiarowaniu Pana Jezusa w świątyni kilka dni w domu starca Symeona i wtedy przychodziła do tego źródła prać pieluszki dla swego boskiego Dzieciątka. Przy tem źródle miał Prorok Izajasz proroko-

wać: «Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwią imię jego Emanuel« (Is. 7, 14).

Źródło to jest z wierzchu przykryte sklepioną budową, a leży głęboko w ziemi, schodzi się do niego po 32 stopniach. Jego woda jest nieco słona, a płynie nieregularnie, jej poziom wznosi się i opada, prawdopodobnie ma połączenie z morzem. Lud zaś opowiada sobie, że we wnętrzu tej góry mieszka smok, gdy śpi, płynie woda, skoro zaś się przebudzi poczyna ją pić tak, że jej braknie i woda przestaje tryskać. Dlatego też to źródło nosi między ludem jeszcze dodatkową nazwę: smoczego źródła.

Z tego źródła prowadzi podziemny, w skale wykuty wodociąg królewski przeszło 530 metrów długi do sadzawki Syloe. Miał go zbudować król Salomon. (II. Esdr. 2, 14).

4) Sadzawka Syloe znana nam jest z Pisma św. cudownem uzdrowieniem ślepego od urodzenia. Pan Jezus zrobiwszy błoto ze śliny pomazał nim oczy ślepego i rzekł mu: «Idź umyj się w sadzawce Syloe — poszedł tedy i umył się i przyszedł widząc». (Jan. 9, 7). Zapewne na pamiątkę tego cudu kąpano się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w tej sadzawce, aby pozbyć się rozmaitych chorób. Dla uczczenia tego cudownego zdarzenia zbudowano tu w VI. wieku po Chrystusie kościół, lecz uległ on zniszczeniu wśród zaburzeń wojennych. Dziś sadzawka i jej otoczenie należy do Turków, którzy w pobliżu mają mały meczet.

Za czasów Chrystusa stała obok sadzawki Syloe wieża, która zawaliła się i zabiła 18-tu Galilejczyków, jak o tem wspomina Pismo św. (Łk. 13, 5).

W czasie naszego pobytu w Jerozolimie deszcz już kilka miesięcy nie padał dlatego też w źródle i w sadzawce Syloe mało było wody, smok snać bardzo czuwał i mało zażywał snu, pochłaniał wszystką prawie wodę. Turczynki przychodziły po nią z worami z kozich skór, napełniały je wodą i kładły przez poły na grzbiety osłów lub mułów tak, że jedna część woru była po jednej, a druga po drugiej stronie. Wiader w Jerozolimie do noszenia wody nie używają.

5) Po przeciwnej stronie, niedaleko sadzawki Syloe, we wąwozie między górami Zgorszenia a Złej Rady jest starożytna studnia, zwana powszechnie studnią Joba (Bir Ajub.). Ułożona jest z wielkich starych głazów kamiennych, a głęboka na 29 metrów. Nie posiada ona prawdopodobnie swego własnego źródła, lecz woda przybywa do niej z pobliskich źródeł (n. p. Syloe lub morza), co zdaje się potwierdzać i jej smak słonawy, jaki właśnie posiada źródło i sadzawka Syloe.

W czasie pory deszczowej i na wiosnę przybywa do studni Joba wiele wody, nieraz do tego stopnia, że cała się wypełnia i wylewa do strumyka Cedronu. Lud okoliczny uważa to za dobrą wróżbę i im wylew jest obfitszy, tem lepsze będą urodzaje i żniwa.

Tradycya mówi, że w studni tej ukryli żydzi przed uprowadzeniem do niewoli babilońskiej z polecenia Proroka Jeremiasza «święty ogień» ze świątyni, a w 70 lat później po powrocie znaleźli w niej tylko gęstą wodę. Prorok Nehemiasz pokropił nią ofiary i stos, a skoro słońce zajaśniało, powstał z tej mętnej wody ogień i pochłonął ofiary (II. Mach. 1, 19).

Dla tego zapewne zdarzenia nazywają tę studnię także studnią Nehemiasza.

Znajduje się ona na pograniczu doliny Józafata i Gehenny.

3. DOLINA GEHENNY.

Dolina Gehenny tworzy głęboki wąwóz, zarosły gdzieniegdzie krzewami i drzewami oliwnemi i figowemi, a rozciąga się między górą Złej Rady i Syonem w południowym, a następnie w zachodnim kierunku od Jerozolimy. Widok jej, podobnie jak doliny Józafata, sprawia smutne, przykre wrażenie, różni się tem od pierwszej, że posiada nieco zarośli, drzew i krzewów. Wspomnienie obudza w każdym wstrętne, okropne!...

Na tej dolinie żydzi oddawali się bałwochwalstwu; czcili w ohydny sposób bożka Molocha, składali mu ofiary nietylko ze zwierząt, lecz i z ludzi, a zwłaszcza z dzieci. Pismo św. wspomina, że nawet bezbożny król Manases ofiarował swych synów na dolinie Gehenny. (II. Paralip 33, 6).

Mimo cudownej opieki boskiej i licznych dobrodziejstw, jakiemi Bóg żydów obdarzał w Egipcie, na puszczy i w Ziemi Obiecanej, zapominał przecież niewdzięczny naród żydowski o swym Panu Bogu, a oddawał cześć boską stworzeniom, bożkom: w Egipcie, czcił zwierzęta egipskie, na puszczy złotego cielca, a w Jerozolimie bożka Molocha. Ustawili sobie żydzi na dolinie Gehenna, wielki brązowy posąg tego bożka, który miał łeb wołu, a kadłub człowieka, ręce zaś miał naprzód wyciągnięte, aby na nich składano ofiary. Jego wnętrze było puste i zastósowane do rozpalenia ogniem. Kiedy mu chciano ofiary składać, rozpalono cały posąg do czerwoności, a na ręce jego wkładano różne dary, wyrodne matki nie wahały się na nie złożyć swych dzieci!... Aby nie słyszeć krzyków i jęków niemowląt, trąbili i uderzali w bębny, a rodzice i obecni tańczyli w takt muzyki.

Do tego stopnia doszedł upadek narodu wybranego!

Pobożny król Jozyasz kazał zburzyć posąg Molocha, rozrzucić jego ołtarze, kapłanów rozpędzić, a całą dolinę przeznaczył dla okazania swej pogardy na śmiecisko dla miasta. Od tego czasu brzydzili się żydzi tą doliną, uważali ją za wstęp i bramę do piekła, dla tego też piekło ma w Piśmie św. nazwę «gehenna».

Na rozkaz Boży wyprowadził Prorok Jeremiasz starszych narodu żydowskiego na tę dolinę, a wziąwszy garnek gliniany, stłukł go przed nimi i rzekł: «To mówi Pan zastępów: tak stłukę lud ten i to miasto, jako się tłucze naczynie gliniane, którego nie można więcej naprawić». Jer. 19, 11).

Groźba ta nie poprawiła żydów, lecz w czasie oznaczonym spełnił ją Bóg w całej surowości.

Obok doliny Gehenny są również różne pamiątki; wspomnimy o ważniejszych pokrótce.

1) Przedewszystkiem wzrok nasz uderza góra, zwana Złej Rady, gdyż na jej szczycie stało niegdyś letnie mieszkanie arcykapłana Kaifasza, w którem żydzi radzili nad zgubą i śmiercią Zbawiciela. Wtedy arcykapłan Kaifasz odezwał się do zgromadzonych w te słowa: «Pożyteczne jest, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął». (Jan. 11, 50). Swój niecny zamiar i postanowienie istotnie później wykonali.

Krzyżowcy nazwali tę górę Gihon, nazwę tę posiada także dotychczas.

2) Nad doliną Gehenna znajdowały się liczne groby i grobowce żydowskie, lub pieczary, które służyły często za kryjówkę dla chrześcijan prześladowanych. Na uwagę zasługuje tak zwana pieczara Apostołów lub jaskinia św. Onufrego.

Na stoku góry Złej Rady, po prawej stronie doliny, widzimy przestrzeń z zabudowaniami, należącemi do Greków; wśród tej przestrzeni znajduje się pieczara, w której ukryło się ośmiu Apostołów z bojaźni przed żydami po pojmaniu Pana Jezusa w Ogrojcu. Tak mówi tradycya. Niektórzy twierdzą według Józefa Flawiusza, że w tej pieczarze pogrzebano arcykapłana Annasza. W III. wieku po Chrystusie mieszkał w niej i prowadził żywot pustelniczy św. Onufry, dlatego też tej pieczarze nadano nazwę tego świętego.

3) W pobliżu pieczary Apostołów, jeszcze w obrębie otoczenia, w stronie zachodniej leży Haceldama, czyli «rola krwi». (Mt. 27, 8). Jest to owa ziemia, którą kapłani żydowscy kupili za 30 srebrników, zwróconych im przez Judasza i przeznaczyli na cmentarz dla cudzoziemców. Na cmentarzu tym znajduje się jeszcze obecnie stary budynek, rozpadający się już, a kryjący w swych grobowcach liczne prochy zmarłych pielgrzymów i cudzoziemców.

Św. Helena kazała ów cmentarz, «rolę krwi» ogrodzić murem. Za czasów Krzyżowców zbudowali jeszcze Joanici na tem miejscu kaplice i używali go na cmentarz dla cudzoziemców, zmarłych w ich szpitalu. Obecnie «rola krwi» należy do schizmatyckich Armeńczyków.

4) Idąc dalej doliną Gehenny w kierunku północnym dochodzimy wreszcie do grobli, która dolinę przerzyna, jest to gościniec prowadzący do miasta Hebronu. Po lewej stronie tej grobli, w głębi doliny, znajduje się sadzawka sułtańska, w której w lecie zazwyczaj wody niema. Nad nią znajdował się niegdyś, wsparty na dziewięciu łukach, wodociąg Salomona, prowadzący wodę wzdłuż stoków góry syońskiej do świątyni ze stawów Salomona, znajdujących się koło Betleem. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Palec Boży.

Niedaleko Krespiny we Włoszech znajduje się mała kapliczka na skrzyżowaniu dróg. Pobożni mieszkańcy okoliczni otaczają wielką czcią wizerunek Matki Najświętszej, który się tam znajduje. Otóż niedawno zaszedł tam dziwny wypadek, który wstrząsnął umysłami. Pewien wieśniak, przechodząc około kapliczki, zdjął kapelusz i całował stopy Przenajświętszej Dziewicy. Rzeźnik z Krespiny, widząc to, chciał wydrwić pobożny czyn sąsiada, schwycił więc swego psa, podniósł ku Obliczu Przeczystej Dziewicy i zachęcał by polizaniem Ją znieważył.

Cóż się jednak dzieje? Oto bluźnierca, jak piorunem rażony, staje i zamienia się jakby w słup nieruchomy. Napróżno ludzie nadbiegli udzielają mu pomocy. Przychodzi wreszcie sam proboszcz, cucą go, przemawiają, wstrząsają, on nic. Okropne zesztywnienie wszystkich członków nie ustępuje ani na chwilę. Sprowadzono więc wóz i na nim przewieziono nieszczęsnego do domu. Doktorzy otoczyli go najstaranniejszą opieką. Stan odrętwienia minął, ale mowa nie wróciła, natomiast bluźnierca zaczął szczekać przeraźliwie i bez ustanku.

A oto drugi także dziwny wypadek:

Jakiś włóczęga (we Francyi) przechodził ulicą. Mijając krzyż przy kościele parafialnym, zaczął okropnie bluźnić przeciwko Chrystusowi Panu; w zaślepieniu swem porwał kamień i cisnął w krzyż.

Ale nie uszło mu to bezkarnie. Znaleziono go leżącego bezwładnie w pobliżu kościoła: ręce i nogi miał sparaliżowane, a oczy nieruchome utkwione w krzyż, który haniebnie znieważył.

Czy to nie palec Boży?

Różne rądy pożyteczne.

Aby uniknąć bólu zębów, należy wystrzegać się tego wszystkiego, od czego szkliwo zębów pękać lub niszczyć

się może. Szczególnie baczyć trzeba, aby po spożyciu kwasów i słodyczy, płukać usta letnią wodą, a resztki pokarmów usuwać przez czyszczenie zębów.

Wieśniacy jedzą w prawdzie kwasy dość często, bo codziennie prawie spożywają barszcz, żur i kwaśną kapustę, ale mimo to ich zęby są daleko zdrowsze od zębów mieszczan i bielsze, bo wieśniacy za młodu mało jedzą cukierków, a spożywając kwaśne potrawy zakąsają je zwykle chlebem, u którego twardą skórkę wbijając w zęby, nie tylko oczyszczają je z kwasów, ale i dziąsła wzmacniają.

Pypeć u kur. Bardzo częstą chorobą u drobiu jest pypeć czyli rodzaj kataru, zapalenia, w dziubie. Przy tej chorobie nozdrza kur zalepiają się ropą, a język pokrywa się twardą rogową łuską. Zwyczajnie po wsiach leczą kury w ten sposób, że pypeć zdzierają, to jest obdzierają łuskę rogową, przyrośniętą do języka. Jest to niepotrzebnem dręczeniem kur, a nic nie pomaga; kura potem bowiem długo jeszcze jeść porządnie nie może, zanim się jej język zagoi. Łuska ta twarda czyli pypeć, sama schodzi z języka, gdy się przez jakiś czas daje kurom mięką paszę, nie ziarno, ale ziemniaki gotowane, kluski z dodatkiem kawałków słoniny lub trochę starego masła, a dziób obmywa ciepłą wodą; przytem trzyma się drób ciepło, w spokoju.

Figle i żarty.

O rozwód. Icek: Słyszałem, mój Szlamo, że bierzesz rozwód z żoną?

Szlama: A bo muszę, bo una tyle razy mówiła codziennie, że pęknie ze złoszczy, a dotąd nie pękła.

W restauracyi. Gość — Ależ mój panie, podano mi jaja zepsute!

Restaurator: — Nic dziwnego, panie dobrodzieju... Teraz wogóle na świecie jest takie zepsucie, że nawet kury zepsute jaja niosą.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 1-go marca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 5.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku:** **2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Kiedy nastanie państwo socyalistyczne?

Socyaliści są, jak wiadomo, niezadowoleni z obecnego porządku na świecie, czyli z ustroju społecznego, panującego dziś we wszystkich krajach, i z tego powodu chcieliby dzisiejsze państwa zamienić na jedno wielkie państwo socyalistyczne. Nigdy im się to nie uda, gdyż socyaliści dążą do stworzenia swego państwa przez obalenie całego chrześcijaństwa.

Nie wierzą oni ani w Boga, ani też w one wielkie religijne prawdy, które głosił Chrystus Pan, i z tego powodu nigdzie na świecie nie będą mogli dopiąć swego celu, ponieważ żadne moce piekła nie zdołają przezwyciężyć Kościoła. Że jednak nawet dziś żyjący socyaliści nie mogą mieć nadziei, ażeby doczekać się «szczęśliwszej» doli w przyszłem państwie socyalistycznem, świadczą o tem słowa, wypowiedziane przez sławnych przywódców socyalistycznych o ich «państwie przyszłości».

Główny przywódca socyalistów niemieckich Bebel, powiedział przed 14-tu laty te słowa: «Urzeczywistnienie

naszych celów jest tak bliskiem, że mało tu w tej sali jest takich, którzyby nie dożyli owego dnia».

Inaczej jednak wyraził się o przyszłem państwie socyalistycznem przywódca socyalistyczny Bernstein. Oto jego słowa, wyrzeczone na zgromadzeniu socyalistów w Berlinie dnia 21-go listopada 1902 roku: «Ustrój państwowy, do którego dążą socyaliści, nie urzeczywistni się nawet w dalekich pokoleniach, a może nawet w bardzo odległej przyszłości».

A oto, co pisze towarzysz Dżetzgen:

«Socyalizm, (to jest socyalistyczny ustrój społeczny) jest minioną mrzonką... Nie znajdzie się z pewnością ani jedna parafia, któraby kiedykolwiek zgodziła się na socyalizm i wypływające z niego następstwa».

Jak z tego widać — sami socyaliści uważają swoje nauki za mrzonkę, która należy już do przyszłości; lepsza zaś przyszłość ludzkości leży w odrodzeniu się dzisiejszego społeczeństwa w duchu religii Chrystusa.

«Wszystko trzeba odnowić w Chrystusie» powiedział teraźniejszy Papież Pius X. — a wtedy zmienią się z pewnością stosunki na lepsze. Gdyby bogacze przejęci byli duchem Chrystusowym, z pewnością nie krzywdziliby robotników i nie gromadziliby dla siebie milionów z krzywdą ubogich.

W Chrystusie więc tylko — to jest we wprowadzeniu w życie Jego nauki leży odnowienie świata i polepszenie doli ubogiej części ludzkości.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

Waleczny książę Witold, nie zdoławszy utrzymać swoich Litwinów, zawezwał czemprędzej do walki rycerstwo polskie, a Krzyżacy, którzy sądzili, że rozerwali całą armię Jagiełły, ujrzeli ze zdumieniem i przestrachem nowe chorą-

gwie, pędzące jak burza na ich szyki. Wielki książę litewski leciał w pierwszym szeregu i jak piorun spadł na karki krzyżackie.

Z wściekłością zderzyły się hufce i nuż się mordować nawzajem, nuż przepierać jedni drugich z natężeniem sił wszystkich. Zawrzała straszna walka dwóch odwiecznych wrogów; obydwie strony czuły, że walczą na śmierć i życie. W tem miecz krzyżacki, powalił chorążego, zachwiała się i upadła wielka chorągiew państwa. Zażarty bój wszczął się około sztandaru, już ręka niemiecka pochwyciła drogie godło Polaków, już z setek piersi wydarł się okrzyk wściekłości, bólu i rozpaczy, gdy nagle imię świętego Stanisława zaczyna przelatywać z ust do ust, wszystkie oczy podnoszą się w niebo, rycerze widzą postać wielkiego Patrona, unoszacą się w obłokach nad swemi głowami i błogosławiącego polskie zastępy.

Zdaje się, że duch świętego Biskupa nadludzkiem męstwem napełnił serca rycerzy, niepokonaną siłą unosił ramiona, bo oto rozpaczliwa walka i bohaterskie wysiłki pokonały zaciekłość Krzyżaków; już wielki sztandar polski, wydarty z ręki wroga, wznosi się wysoko do góry.

Strwożyli i zachwiali się Krzyżacy, ale oto przychodzi im pomoc. W tej właśnie bowiem chwili wielki mistrz Ulryk, na czele kilkunastu odwodowych chorągwi, pozostawionych do roztrzygnięcia bitwy, ruszył do boju. Chciał on uderzyć na Polaków z boku, oskrzydlić ich i stanowczy cios zadać. W tym celu musiał przebiegać tuż około królewskiego orszaku. Spostrzeżono tu niebezpieczeństwo, jakie zagrażało Jagielle, który z niecierpliwością śledząc przebieg bitwy, rwał się ciągle do boju, ledwie go dotąd najusilniejszemi zaklęciami wstrzymywano; Czecha Żaławę, który mu konia wstrzymywał, kopią uderzył i chciał pomknąć w sam środek bitwy.

W tej samej chwili nadleciał Ulryk ze swojemi chorągwiami. Jeden z Niemców, Kiekierzec von Dicker, widząc gromadkę rycerzy, wyskoczył z szeregu i uderzył na króla; Jagiełło złożył się kopią po rycersku, a młody s ekretarz Zbyszek ułamkiem kopii powalił na ziemię napastnika, którego król ugodził w obnażone z przyłbicy czoło.

Zawrzaśli Krzyżacy z wściekłości i rzucili się hurmem pomścić rodaka; byłby może zginął Jagiełło i jego orszak, ale wielki mistrz, nie wiedząc, że to z samym królem sprawa, spiesząc się na plac boju, powstrzymał swoich od ataku, machając kopią i krzycząc:

— Herum! herum! (dokoła! dokoła! — i jak wicher pognał z chorągwiami w tłum bitwy.

Ocalał król Władysław, lecz Krzyżakom, już ledwo dyszącym, przyszła pożądana pomoc, bo Ulryk przywódł kilka rot świeżego ludu, z Chełmian głównie złożonego.

Zajeżdżające z boku hufce hełmskie wzięli Polacy za wracającą z rozsypki Ordę, więc nie wstrzymali na razie natarcia. Sposrzegli to wahanie się szyków polskich Krzyżacy, a gdy jeszcze ujrzeli wielkiego mistrza, nadbiegającego na czele świetnego zastępu, sądzili zaraz, że są zwycięzcami, więc zakrzyknęli jednym głosem:

— *Christ ist erstanden!* (Chrystus zmatwychwstał!) [1].

Ale poznał nieprzyjaciół sławny rycerz Dąbek z Oleśnicy, herbu Dębno, więc krzyknąwszy:

— Bracia! to krzyżackie roty! w nich psubratów! — sam jeden skoczył na nadbiegające chorągwie wielkiego mistrza...

Na ten widok rycerstwo polskie, wydawszy grzmiący okrzyk grozy i uwielbienia, rzuciło się za bohaterem, jak niczem nie powstrzymana, spieniona fala.

A w tym samym czasie przesławny wódz nad wodze, który całą bitwą kierował i śledził jej przebieg z natężeniem, wyprowadził do walki trzeci hufiec armii polskiej, przezornie dotąd ukryty w lesie, a składający się z zaciężnych żołnierzy; ci uderzywszy na Krzyżaków z ukosa, popłoch i zamięszanie wywołali w ich szeregach. Znużony długą walką żołnierz krzyżacki ujrzał z przerażeniem, że trzecią staczać musi z świeżem rycerstwem bitwę.

Wzięto teraz Krzyżaków we dwa ognie i wszczął się bój ostatni, śmiertelny; z dwóch stron naciskani Niemcy, skłębili się w wielką kupę, a krzepcy Polacy parli ich z niepowstrzymaną siłą, jakby chcieli ująć w swoje objęcia.

[1]) Zwycięska pieśń Krzyżaków zaczynała się od słów: »Cieszmy się bracia, w Bogu, że przytarł poganom rogu! Chrystus zmartwychwstał!» Ostatnie słowa służyły im jako okrzyk zwycięstwa.

Krzyżacy bronili się z rozpaczliwą wściekłością, ale skoro z trzeciej strony nadbiegli Litwini i Tatarzy, którzy wrócili dopiero teraz do boju, po pierwszem rozerwaniu ich szyków, wtedy ramiona polskiej armii objęły Krzyżaków, gniotąc ich i ściskając coraz bardziej około wielkiego mistrza, otoczonego chełmskiemi chorągwiami.

Gęsto padał trup krzyżacki, bo żadne cięcie polskie nie chybiło; już wszelką stracili nadzieję, rąbani bez miłosierdzia zakonni rycerze, gdy nowy najboleśniejszy cios spadł na ich głowy, gdyż zdrada własnego wojska.

Ziemianie pruscy, gnębieni od lat bardzo wielu przez nielitościwych mnichów, widząc, że ich «krzyżownicy» idą pod nóż, aby ocalić własne szyje, których nie mieli ochoty dawać za swoich ciemięzców, jęli czemprędzej wywracać i obalać krzyżackie sztandary i chorągwie, rzucać broń, uciekać lub na kolanach, składając oręż, błagać przebaczenia.

Wtedy to bracia zakonni, widząc odstępstwo własnych poddanych, prosili wielkiego mistrza, aby i on ratował się także ucieczką. Lecz rycerski Ulryk, strącony dziś dwa razy ze szczytu zwycięstwa, wściekły tryumfem Polaków, których tak lekceważył, dotknięty w samo serce zdradą swego wojska, ukarany dniem dzisiejszym za wszystkie zbrodnie poprzedników, nie widział już ratunku ani dla siebie, ani dla braci, więc odparł z goryczą:

— Nie daj Boże, abym uchodził z pola, na którem poległ nasz zakon i jego sława!...

I został też wielki mistrz Ulryk na niem, nie długo na śmierć czekając; niebawem potem padł trupem obok wszystkich urzędników zakonu, wszystkich niemal komturów, bo ich trzech tylko pozostało przy życiu i wszystkich prawie rycerzy zakonnych [1]). Ci zaś, którzy nie polegli poszli w niewolę, tak, że tylko kilkunastu Krzyżaków zdołało ujść do Malborga, aby tam zanieść wieść o tej niesłychanej i wcale nie oczekiwanej klęsce.

Gdy na polu walki już dokonano krwawego dzieła, puszczono się w pogoń za zbiegłymi. Sam król ruszył dwie

[1]) W armii Wielkiego mistrza najmniej było Krzyżaków, większą część wojska składali żołnierze najemni i rycerze, ofiarujący zakonowi swoje służby dla zdobycia sławy.

mile naprzód, ścigając niedobitki, zmykające ku krzyżackiej stolicy.

Gdyby tak wojsko polskie jechało na karkach krzyżakom aż do Malborga, w trzech dniach, byłoby to miasto w ręku królewskiem, a zakon odrazu zgnieciony. Ale obłudne, zdradzieckie mnichy nie zasłużyli sobie zginąć sławną śmiercią na polu walki; przeznaczony im był inny, sromotny koniec.

Wyłowiwszy błąkających się po okolicy żołnierzy krzyżackich, wrócili Polacy na pobojowisko, wiodac z sobą jeńców. Ponieważ litościwy zawsze Jagiełło, aby powstrzymać wojsko od srogości, zakazał w pogoni wszelkiego krwi rozlewu, zalecając tylko brać w niewolę zbiegów, przeto zebrało się 40.000 jeńców; nadto zdobyto wszystkie chorągwie krzyżackie i cały tabor wielkiego mistrza.

W taborze znaleziono tysiące wozów z przyborami wojennemi, pomiędzy któremi zdziwiła Polaków wielka ilość smolnych pochodni i żagwie do wzniecnia pożarów, któremi płonąć miały polskie wioski i sioła, gdyby Krzyżacy byli zostali zwycięzcami, jak się tego z pewnością spodziewali. Dalej było wiele wozów z łańcuchami i pętami na jeńców polskich; przydały się teraz na krzyżackich, bo Polacy nie brali z sobą kajdan i powrozów na wojnę. Na innych znowu wozach znaleziono liczne beczki wina, mającego służyć do uczty Krzyżakom po odniesionem zwycięstwie, tak bardzo go pewni byli zakonni panowie; a teraz oto chłodzili się i pokrzepiali tem winem polscy rycerze.

Tymczasem słońce, odprawiając swoją wędrówkę po niebie, zbliżyło się ku zachodowi; cała walka nie trwała dłużej nad trzy do czterech godzin. Przed zachodem słońca zjechali się Jagiełło z Witoldem, który był głównym sprawcą świetnego tryumfu, na najwyższem wzgórzu. Wielki książę litewski zajeździł dnia tego kilka koni, a król polski ochrypł od wydawania rozkazów.

Bracia powitali się ze łzami i długo patrzeli na rozległe krwawe pole sądu Bożego. Oto jeszcze w południe świeciły tu pełne pychy i zarozumiałości zastępy krzyżackie, teraz, leżeli, jak zżęte na polu kłosy. Cały zakon runął pod mieczem strasznej kary Bożej, aby się nie podźwignąć już nigdy!...

Jeden z dziejopisarzy krzyżackich, ubolewając nad klęską zakonu, tak pisze o grünwaldzkim zwycięstwie Polaków:

«Jeden dzień grünwaldzki zniszczył wszystką chwałą i potęgę zakonu. Był to ostatni dzień pomyślności i szczęścia; odtąd miały się zacząć dni jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy».

Po obejrzeniu pobojowiska i porozbieraniu rannych, zajęto się troskliwie ich opatrywaniem, nie robiąc żadnej różnicy pomiędzy swoimi a przyjacielami; grzebano umarłych i zapisywano jeńców. Ludzki król Jagiełło pozwolił większej części niewolników, którzy byli zbieraniną z różnych krain, wrócić zaraz do domu, na słowo, opatrzywszy ich hojnie żywnością i odzieżą na drogę. Resztę zaś, mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych miast polskich: do Łęczycy, Sieradza, Lwowa, Przemyśla i t. d. Natomiast zwłoki wielkiego mistrza Ulryka i innych znaczniejszych urzędników w zakonie rozkazał wspaniałomyślny monarcha polski na bogato ozdobionym wozie żałobnym odesłać do Malborga.

Tak zachował się ten przez Krzyżaków wyśmiewany, barbarzyński poganin, jak Jagiełłę radzi nazywali w dniu szczęścia i chwały, mając w prochu u nóg swoich zgnieciony, nieprzyjazny zakon!...

Pomiędzy jeńcami znalazł Witold dwóch swoich wrogów osobistych: Markwata Salcbucha, który zelżywemi słowy spotwarzał matkę wielkiego księcia, i Szemberga, truciciela synków Witoldowych.

— Tuś to Markwacie? — zawołał książę, ujrzawszy potwarcę matki, nie myśląc zresztą wcale o zemście i już w duszy przebaczywszy zwyciężonemu wrogowi.

Ale hardy komtur odparł z pogróżką:

— Jam tu dziś, a ciebie jutro ten sam los czeka gdzieindziej!

Takie to zatwardziałe było Krzyżactwo; kara Boża, jaka ich spotkała, jeszcze im była za małą; wnet też doczekali się jeszcze większej, a dwóch zuchwałych komturów gardło dało.

Na drugi dzień po bitwie odprawiono żałobne nabożeństwo za poległych i wspaniałe nabożeństwo dziękczynne.

Całe rycerstwo w kornych i gorących modłach dziękowało Panu Bogu za odniesione zwycięstwo, które tak król, jak rycerze, nie sobie, lecz łasce Bożej przypisywali.

Ponieważ ówczesny zwyczaj zabraniał zwycięzcy przynajmniej dwa do trzech dni opuszczać pola walki, przeto i król Władysław Jagiełło, a z nim całe wojsko nie posunęło się dalej w głąb kraju, ale pozostało na pobojowisku.

Rozpisano tam mnogie listy, donoszące o świetnym tryumfie polskiego oręża i rozesłano do kraju, do biskupów, do książąt i królów europejskich, a nawet do wielkich miast i znaczniejszych panów. Nadto ułożono i posłano królewskie odezwy do wszystkich miast pruskich, upominające do poddania się królowi polskiemu i przyobiecujące łaskę monarszą.

Dopiero dnia 17-go lipca, na trzeci dzień po bitwie, która została stoczoną 15-go, ruszył nareszcie Władysław Jagiełło na czele zwycięskiej armii do pruskiej stolicy, Malborga. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

3. PAMIĄTKI W PÓŁNOCNEJ STRONIE JEROZOLIMY.

Najważniejszemi historycznemi i religijnemi pamiątkami w sronie północnej poza miastem są: grota Jeremiasza Proroka, groby królewskie i sędziów żydowskich. Poświęcimy im kilka słów.

1) Grota Jeremiasza. Na północ od murów miasta, a we wschodnim kierunku od bramy damasceńskiej znajdują się liczne cysterny, groty i pieczary, ciągnące się nieraz bardzo daleko w ziemi pod miasto. Zostały one podobno we większej części utworzone przez kamieniołomy, z których brano wielkie głazy do gmachów i domów starożytnej Jerozolimy.

Między temi pieczarami zasługuje na uwagę grota Jeremiasza, który według tradycyi miał się w niej ukrywać i opłakiwać zburzenie ojczystego miasta Jerozolimy, (588 roku przed Chrystusem). Rzewne jego żale i skargi znane są pod nazwą «Trenów» Jeremiaszowych. Grota i miejsce koło niej należy obecnie do Turków, którzy tu mają swój cmentarz i chatkę zamieszkałą przez jednego derwisza z rodziną. Na niewielkim obmurowanym dziedzińcu, wśród krzewów i kwiatów znajdują się groby świętych muzułmańskich (tureckich!?), a kilku z nich umieszczono nawet w samej grocie Jeremiasza.

Na północ od bramy damasceńskiej znajduje się niemiecki szpital, a za nim obszerny plac, otoczony murem, a należący do OO. Dominikanów francuskich. Stoi na nim kościół św. Szczepana, który na tem miejscu został ukamienowany i klasztor OO. Dominikanów ze szkołą nauk biblijnych zostającą pod ich kierownictwem. Tu również widzieć można różne starożytne groby (dyakonów) wykute w skale. O tych pamiątkach już poprzednio obszerniej mówiliśmy.

2) Groby królewskie. Nieco dalej jeszcze w północnym kierunku spotykamy groby królewskie. Z nazwy jednakże przypuszczać nie można, jakoby w tych grobach grzebano królów żydowskich, owszem, oni zostali w innych miejscach pochowani, jak o tem Pismo święte wspomina. Według twierdzeń i wywodów uczonych archeologów były one własnością królowej Heleny Adyabene (w Kurdystanie), która z synem i liczną rodziną przyjęła wiarę żydowską i zamieszkała koło 46-go roku po Crystusie w Jerozolimie, gdzie na pagórku Akra miała swój pałac i wtenczas kazała dla siebie i swej rodziny te groby w skale wykuć. Dotychczas dobrze się przechowały zwłaszcza portal, schody, przedsionek, komnaty. — Z samego zaś zewnętrznego widoku rzeźb i ozdób, jakie dotąd istnieją, wnioskować można o pierwotnym przepychu, z jakim zostały wykonane.

Pewna żydowska bankierska rodzina nabyła te groby z otaczającem je miejscem, ogrodziła murem i darowała Francyi. W podwórku jest obecnie chatka, którą zamie-

szkuje stróż, wrowadza i wyprowadza gości po odebraniu pożądanego bakszyszu.

3) Groby sędzów. W północnej stronie Jerozolimy, na początku doliny Józefata znajdują się groby sędziów żydowskich, lecz nie tych, którzy rządzili ludem izraelskiem po wprowadzeniu i osiedleniu się jego w Ziemi świętej. Uczeni zgadzają się na twierdzenie, że byli w nich pogrzebani sędziowie sanhedrymu i wyższej Rady żydowskiej.

Do tych grobów prowadzą drzwi wykute w skale, a nad niemi zobaczyć można kilka rzeźb i ozdób. Wstępuje się najpierw do przedsionka, a stąd do właściwej izby grobowej; w jej sieniach są liczne nisze dla ciał, podobne do pieców, w których się chleb piecze.

Wszystkie groby są wykute w skale, lecz od dawnych już czasów opuszczone i zaniedbane; niedy, w czasie słoty zapędzają w nie pasterze owce lub kozy.

Zwiedziliśmy najbliższe otoczenie Jerozolimy wraz z ważniejszemi pamiątkami, które ją okrążają, jakoby pierścieniem; na wschodzie ku południowi dolina Józafata, na południu i zachodzie, dolina Gehenny, a na północy wspomniane co dopiero pamiątki. Rozszerzenie tego pierścienia stanowi góra Oliwna ze świętościami, o których wypada nam obecnie mówić. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Bogacz na drugiem świecie.

Z pism hr. Lwa Tołstoja.

(Przekład z rosyjskiego).

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i, żegnając się z niemi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy rubli złotem.

Gdy włożono zwłoki do grobu i gdy bogacz się na tamten świat dostał, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są też kancelarye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynce coś się smaży.

— Nie — mówi sobie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze! Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał worek ze złotem i podchodzi do bufetu.

Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując ręką na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam jeszcze...

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetycznie, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... I może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach i przemyśliwał, coby jeszcze dla siebie wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z największą przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięcioróblówkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługacza. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się ogromnie i oburzył!

A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi tu jest. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam! — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan jeść, strasznie jestem głodny.

— Proszę, proszę! — woła bogacz, podaje mu całą garść nowiuteńkich kopiejek. — tylko proszę prędzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że nie wiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzemy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij sobie, może dałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił oczy bogacz i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

Gdzie umiera najwięcej dzieci?

Przed laty 80-ciu była Norwegia najbardziej pijackim krajem w Europie; prawie każdy dom chłopski miał tam

swoją własną gorzelnię. Na 100 dzieci nowo-narodzonych umierało wtedy w Norwegii 30 dzieci w pierwszym roku życia, czyli na tysiąc umierało 300.

Wtedy też rozpoczął się w Norwegii ruch wstrzemięźliwości od picia trunków. Lud uświadomiony sam uchwalił prawa znoszące gorzelnie domowe i ograniczające sprzedaż napojów upajających. Wnet potem zmiejszyła się ogromnie śmiertelność niemowląt i dziś na 100 niemowląt umiera zaledwie 8 lub 9. Dziś wzrasta tam nowe, silne i zdrowe pokolenie.

W Bawaryi zaś, w tym kraju browarów i piwa, panują dziś te same stosunki, co ongi w Norwegii. Na 100 niemowląt umiera tam 30 w pierwszym roku życia, to znaczy umiera trzecia część dzieci. Znaczy to, iż na 237 tysięcy dzieci, rodzących się rocznie w Bawaryi około 6 tysięcy 500 dzieci rodzi się nieżywo, z pośród zaś reszty, to jest 230 tysięcy, które żywe przyszły na świat, umiera w pierwszym roku życia blisko 7 tysięcy. A główną część winy tej wielkiej śmiertelności ponosi ów ludowy napój bawarski, to jest: piwo.

Z CZEGO SKŁADA SIĘ CZŁOWIEK?

«Z prochuś powstał» — głosi Biblia — o człowieku, lecz z czego się składa ów proch, owa ziemia, pyta się pewien uczony francuski, i tak odpowiada na podstawie długich badań i drobiazgowych obliczeń:

Człowiek posiada te same składniki co kurze jajo, i odpowiada, gdy jest zbudowany normalnie, rozmiarami swymi ilości tysiąc jaj kurzych. Kwasorodu posiada człowiek tyle, że wystarczyłby on do napełnienia wielkiego balonu i puszczenia go w chmury. Ze składników «węglowych» mieszczących się w człowieku możnaby zrobić 780 tuzinów ołówków.

Z żelaza znajdującego się we krwi jednego człowieka wykućby można 7 podków.

Ciało ludzkie zawiera dalej 600 gramów fosforu, z którychby można zrobić 820 tysięcy zapałek lub otruć nim 500 ludzi.

Nadto są w człowieku różne tłuszcze, z którychby można zrobić wielką liczbę świec i t. d. A więc człowiek pojedynczy jest prawdziwą kopalnią bogactwa, niema już tedy biedaków.

Z GOSPODARSTWA.

Porządek w oborze.

P. J, Chmielewski, instruktor mleczarstwa przy Wydziale krajowym we Lwowie, w broszurce swojej »Uwagi z zakresu mleczarstwa», podaje następujące przepisy porządkowe dla obór:

1. Utrzymuj oborę sucho i chędogo przez częste jej bielenie, czyszczenie żłobów i chodników, usuwanie nawozu, dbałość o szybki odpływ gnojówki i obfitą ściółkę.

2. Przewietrzaj oborę starannie, unikając szkodliwych przeciągów.

3. Okna w oborze utrzymuj czysto, by umożliwić dostęp do wnętrza światłu słonecznemu, gdyż ono jest prawdziwie dobroczynnym warunkiem zdrowia.

4. Staraj się zachować w oborze właściwą temperaturę (w oddziale bydła dorosłego 12^0 — 13^0 C; w cielętniku 15^0 — 17^0 C.); ciepła obora zaoszczędza paszę, zbytecznie gorąca rozdelikaca bydło.

5. Dbaj, by bydło właściwie było wiązane, ani za długo, ani za krótko, tak, aby mogło swobodnie kłaść się i wstawać, a nie pchało się jedno na drugie bokami.

6. Utrzymuj krowy w czystości, codziennie je czyść zgrzebłem, szczególnie tył i ogon.

7. Nie puszczaj do rozmnażania się pasożytów na bydle.

8. Tęp szczury, myszy, kuny i tchórze, a ochraniaj jaskółki.

9. Nie wpuszczaj do obory ludzi obcych.

10. Gdy spostrzesz, że krowa nie jest zdrowa, postaraj się natychmiast przeprowadzić ją do odzielnego pomieszczenia.

11. Oglądaj pilnie paszę i ściółkę, zapleśniałej lub stęchłej nie wnoś do obory i nie używaj.

12. Pilnuj, aby pasza, przeznaczona na osypkę, leżała w miejscu suchem, przewiewnem i nie na wysokiej kupie, aby się nie zagrzała, nie zapleśniała i nie zjełczała.

13. Okopowe przed usiekaniem płukaj starannie, uważaj, aby nie dostały się kawałki szła, lub żelaza.

14. Nie zadawaj nigdy zbyt zimnej, ani tembardziej zmarzłej paszy.

15. Dbaj, aby woda do pojenia była czysta i zimna w porę; za zimna jest nie zdrowa, za ciepła źle gasi pragnienie i rozdelikaca żołądek.

16. Przed dojeniem należy bydło nakarmić; podczas dojenia nie zadawaj bydłu karmy.

17. Dbaj, aby dojenie odbywało się zawsze ściśle o jednej i tej samej godzinie.

18. Nie dopuszczaj do obory wogóle, a szczególniej do dojenia osób chorych i nieczysto ubranych.

19. Wymiona przed dojeniem należy starannie obmyć letnią wodą i następnie wytrzeć do sucha czystą ścierką.

20. Przed dojem myj, starannie ręce.

21. Należy doić rękami suchemi, a nie mokremi; zaczynając dój, trzeba poruszyć wymiona i zestrzyknąć nieco mleka z dojca na ziemię. Doić trzeba pełną ręką na krzyż, wydajać na czysto nie przerywając dojenia, mleko wydojone na ostatku jest najtłustsze.

22. Po wydojeniu należy natychmiast mleko przecedzić i ochłodzić.

23. Nie dopuszaj psów i kotów do naczyń z mlekiem.

24. Nie mięszaj mleka od krów podejrzanych, chorych, jak również od krów w 1 do 6 dniach po ocieleniu z mlekiem od krów zdrowych.

Różne rady pożyteczne.

Domowe lekarstwo na padanie rąk. Gdy naszym gosposiom z powodu surowej pracy domowej, nabrzmiewają ręce, a następnie naskórek pęka, sprawiając piekący ból, nazywamy to padaniem (pękaniem) rąk. Gdy ręce takie nie są w należytej czystości utrzymywane, często małe te rany pociągają za sobą zapalenie przyskórka, ropienie, a niejednokrotnie kalectwo. Aby z jednej strony zapobiedz przykremu pękaniu rąk, z drugiej zaś mieć zawsze wygładzone ręce i nie dopuszczać do brudnej chropowatości przyskórka, zmyć się nie dającej, jest na to skuteczna następująca rada:

Kawałkiem świeżej, niesolonej słoniny, naciera się ręce każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek, i naciąga się z zużyte rękawiczki, by bielizny nie pobrudzić. Kto może lub chce, może sobie na ten cel jedyny, nabyć tanie przestrone rękawiczki jakiego bądź gatunku. Płatek słoniny musi być na każdorazowe użycie »świeży« t. j. czysty, a można zaoszczędzić go w ten sposób, iż cienką warstwę zużytej poprzedniego wieczoru jednej strony słoniny, odcina się i pozostaje nam po tej samej stronie świeża część do użytku czyli do nacierania rąk zdolną.

Ten całkiem prosty sposób w dodatku niekosztowny, utrzymuje ręce, czyniąc je niejako delikatnemi, a jednak wytrwałemi. Nacieranie rąk bezpośrednio po myciu lub praniu, gdy jeszcze zupełnie nie obeschły, pszczelnym miodem, a następnie poddanie namiodowanych w ten sposób rąk zupełnemu wyschnięciu, jest również dobrym środkiem na utrzymanie rąk w stanie naturalnej giętkości.

A więc nie zaniedbujmy pielęgnowania naszych rąk, które nas żywią i opieki potrzebują.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 15-go marca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 6.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

FRYDERYK CHOPIN.

(W setną rocznicę urodzin).

W dniu 22-go lutego 1810 roku przyszedł na świat w Żelazowej Woli pod Warszawą, z ojca Mikołaja i matki Justyny z Krzyżanowskich Chopinów, (Szopenów) wątły chłopczyna, któremu na Chrzcie św. dano imię Fryderyk. Ojciec Fryderyka był pono z pochodzenia Francuzem, lub też tylko po ojcu swym, a dziadku Fryderyka, żyjącym we Francyi, oddziedziczył przerobione na modłę francuską nazwisko Chopin, które pierwotnie brzmiało Szop. Mniejsza z tem, dość, że ojciec Fryderyka, Mikołaj, czuł się Polakiem i na Polaka wychował swego syna, który, jako muzyk, stać się miał chlubą swego narodu i swej Ojczyzny.

W owej dobie, kiedy kraj polski rozerwany na ćwierci, ledwie dyszał w krwawych kajdanach, Opatrzność czuwała nad narodem polskim, obdarzając go olbrzymami ducha, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, których zadaniem było ratować imię polskie od zagłady. Nasz Fryderyk Chopin

był również jednym z tych olbrzymów, którzy z łaski Bożej przyczynili się do rozgłoszenia imienia polskiego po całym świecie właśnie w tej chwili, kiedy wymazywano Polskę z rzędu krajów samodzielnych.

I chociaż zadaniem jego nie było płomiennem słowem wieszcza utrwalić sławę Polski, to z drugiej strony łatwiej mu było podbijać serca nawet wrogich nam narodów, bo cudowną muzykę jego, zrozumieć umiał i uwielbiać każdy, bez względu na to, do jakiej się zaliczał narodowości

Pociąg i zamiłowanie do muzyki zdradzał Fryderyk już w dziecięcym wieku, a już w 12-tym roku życia takiej nabrał biegłości w grze na fortepianie, że nauczyciel jego, Czech Zywny, oświadczył, że już go więcej nauczyć nie zdoła.

Następnie kształcił się dalej pod przewodnictwem znanego kapelmistrza Elsnera i już rychło nabrał takiego rozgłosu, że najświetniejsze rodziny magnackie we Warszawie ubiegały się o szczęście usłyszenia jego gry czarującej. Ale Chopin czuł, że zadaniem jego było zbierać wawrzyny dla polskiej muzyki w szerokim świecie, to też po ukończeniu szkół, wystąpił zaraz z koncertami w Berlinie i Wiedniu, które mu zjednały uznanie wśród ówczesnych mistrzów muzyki.

Gdy się zbliżała chwila powstania listopadowego, Fryderyk podążył do Warszawy, aby stanąć w bratnich szeregach, ale rodzina i przyjaciele przekonali go, że zadaniem jego w inny sposób służyć Ojczyźnie.

Wyjechał więc krótko przed wybuchem powstania z Warszawy i po krótkim pobycie w różnych wielkich miastach, osiadł na stałe w Paryżu, gdzie wówczas na wygnaniu przebywali najwięksi nasi mężowie ówczesnej doby, jak Mickiewicz, Słowacki i inni. Tutaj dopiero zajaśniał jego niezrównany geniusz i dał światu całemu świadectwo dzielności narodu, który zbroczony w krwi własnej takich potężnych zdołał wydać synów.

W krótkim czasie zdobył sobie nasz Fryderyk nietylko rozgłos, ale i dostatnie utrzymanie i mógł bez troski o jutro tworzyć swe wiekopomne dzieła.

Z natury był łagodny i uczynny, a chociaż obracał się wśród najwyższych osób, bo niejednokrotnie grywał dla monarchów, nie miał w sobie pychy.

Kochał bardzo wszystko, co polskie, a wiejskie nasze śpiewki rozrzewniały go więcej, niż niejedne arcydzieła muzyczne. Tęsknota za krajem i różne przeciwieństwa życiowe podkopały jednak rychło jego zdrowie i już od roku 1837 zapadł na chorobę płuc, która rychło strawiła wątłe jego siły.

Szukał uzdrowienia w podróżach, aż w nocy z 16-go na 17-go października, po przyjęciu Sakramentów świętych z rąk ks. Jełowieckiego, zasnął przy dźwiękach instrumentu, którego był mistrzem.

Do trumny włożono mu na jego wyraźne życzenie garść polskiej ziemi, a zwłoki umieszczono na cmentarzu paryskim Pere Lachaise (perlaszez). Na pogrzebie grano mu sławny jego marsz pogrzebowy, a najsławniejsi muzycy wykonali różne jego utwory.

Zgasł przedwcześnie, ale nie zamilkł, bo nietylko u nas w Polsce, ale wszędzie, gdzie ludzie cenią muzykę, rozbrzmiewają jego prześliczne, a tak szczerze polskie marsze, polonezy, balady, mazurki, dając wyraz potężny tej prawdzie, za którą my walczymy, że naród polski żył i żyć będzie!

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

IV.

Otton Elner i młody Henryk brali także udział w bitwie pod Grünwaldem. Henryk walczczył, jako rycerz, a stary zakonnik pocieszał konających, udzielając im rozgrzeszenia.

Rycerska krew rozigrała się w Henryku, to też walczył, jak młody lew, nie myśląc wcale o poddaniu się.

Dopiero, gdy po zdradzie Chełmian został ranny i spadł z konia, porwał go w ramiona i uniósł z pola walki krzepki starzec, pachołek Fryc; chodził on jeszcze z Augustem na wojenne wyprawy, a Henryka szczerze miłował. Za wiernym pachołkiem pospieszył i Otton, skoro ujrzał krzyżacką armię całkiem rozbitą i na wszystkie strony uchodzących żołnierzy.

Dwaj starcy wpadli z rannym Henrykiem w zarośla, schwycili błąkającego się samotnie, okaleczonego nieco konia, a umieściwszy na nim młodzieńca, przebierali się lasem ku litewskiej granicy. Sądzili bowiem słusznie, że w tę stronę mniej licznie pójdą pogonie, więc może zdołają przemknąć się nieznacznie do swoich i ujdą niewoli.

Długo szli borem, aż gdy słońce zapadło za lasy i wzgórza, a noc głęboka okryła ziemię i dawno umilkły wszelkie odgłosy bitwy, odważyli się wychylić z lasu, zwłaszcza, że natknęli się na drogę i wydeptane ścieżki.

Ku wielkiej swej radości spostrzegli też niebawem w niewielkiej odległości od lasu małą osadę, ukrytą wśród gęstych drzew, a złożoną z kilku domów, w których błyszczały światła.

— Chwała Bogu! Oto jakieś mieszkania ludzkie — rzekł Fryc. — Jesteśmy na pruskiej ziemi, nie odmówią nam tu przytułku i dadzą wszelką pomoc.

— Jeżeli jeszcze nie wiedzą o naszym pogromie, to nas przyjmą — mówił z goryczą zakonnik. — Ale gdybym mógł przypuszczać, że wieść o zwycięstwie Polaków już tu doleciała... to obawiałbym się wstąpić...

— Co mówicie, wielebny ojcze! — zawołał Fryc zdziwiony. — A toć tu przecie ziemia wielkiego mistrza. I jakże tu rodacy mieliby nam nie dać schronienia i ratunku?!

— Widziałeś jednak, jak ci rodacy zdradzili dziś zakon, rzuciwszy broń, poprzewracawszy sztandary. Ja straszne przeczuwam rzeczy, gorszą jeszcze klęskę, niż ta, która nas dziś spotkała. Wszyscy poddani nienawidzą zakonu, a ci, którzy już byli pod panowaniem Polski, wzdychają za dawnymi panami. Bodajbym się mylił, ale lękam się, że wszyscy odwrócą się od Krzyżaków, a rzucą się na wyścigi do króla Jagiełły.

— A do milion bomb ognistych! Gdzież się podziejemy, co ze sobą zrobimy? — wykrzyknął Fryc przerażony.

— Ha! Cóż mamy zrobić? Wstąpimy! Konisko ledwo nogi wlecze, ino patrzeć, jak się zwali na ziemię.

— Dobrze to jest, wielebny ojcze, ale jak też te zatwardziałe Prusaczyska wrócą znowu do pogaństwa, gdy naszego miecza nie będą czuli nad łbami. Gotowi nas jeszcze zarznąć na ofiarę jakiemu potwornemu bałwanowi!

— Nie opowiadałbyś byle czego, miły Frycu! — rzekł Otton. — Już oni nie wrócą do pogaństwa, im co innego w głowie...

— Ręczyć tak za nich na pewno nie można, ojcze. Jak się na jednę zdradę odważyli, to gotowi... A choćbyśmy też w lesie zostali byli na noc? Albo co?

Otton, mimo smutku, nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc strach poczciwego Fryca.

— No, no, nabierz ducha! — rzekł. — Krzyżakowi wcale nie przystoi taka bojaźń. Zresztą nie mogą tu jeszcze wiedzieć o naszej klęsce.

— Ale bo to widzicie, kochany ojcze... — zaczął znowu Fryc, spozierając podejrzliwie dokoła, lecz nie dokończył, bo nagle koń się potknął, zatoczył i upadł na kolana; starcy pospiesznie zdjęli Henryka, a Fryc, wobec nowego kłopotu, zapomniał jakoś o swoim strachu. Szczęściem osada była tuż, więc na pół niosąc, na pół wlokąc rannego młodzieńca, dążyli jak mogli spiesznie do ładnego dworku, ukrytego wśród rozległego ogrodu.

Cisza tu panowała głęboka, choć ludzie jeszcze nie spali, bo w oknach błyszczały światła, kwiaty roztaczały miłą woń do koła, a łagodny wietrzyk lekko szeleścił listkami. Dziwną sprzeczność stanowił ten piękny, uroczy zakątek z krwawem polem walki, pełnem krzyku i wrzawy. które znużeni rycerze przed niewielu godzinami opuścili.

Fryc podtrzymywał Henryka, a Otton zakołatał do drzwi. Po chwili te się wolno otworzyły i na progu stanął starzec wysoki i suchy, pytając po litewsku, czegoby żądali.

— W Imię Boże prosimy o gościnę dla ciężko chorego — rzekł po niemiecku zakonnik.

Nieznajomy rozłożył ręce, pokazując na migi, że nie rozumie i natychmiast cofnął się głąb domu, drzwi zatrzaskując za sobą.

Otton nie wiedział, co począć, a Fryc szeptał mu do ucha ze strachem:

— Do milion set berdyszy! Ojcze wielebny, niech mnie w pierwszej bitwie Litwin na oszczep nadzieje, jeśli to nie jest jakiś zatwardziały poganin. Ojcze przewielebny! zmykajmy, nim ich tu przyjdzie więcej.

Zakonnik nie zdążył odpowiedzieć, bo we drzwiach ukazała się poważna matrona i po niemiecku powtórzyła pytanie starego.

— Mamy tu rannego, szlachetna pani — odparł Otton — prosimy o schronienie dla niego. Nie wątpię, że jako rodaczka i chrześcijanka nie odmówisz nam gościny. Bóg wam nagrodzi miłosierdzie.

Matrona z wielką uprzejmością zaprosiła rycerzy, wiodąc ich do wielkiej, schludnej komnaty; ale, gdy przy świetle kaganka, spojrzała w twarz Henryka, pobladła, cofnęła się ręką powiodła po oczach i czole, a wreszcie drżącym głosem spytała:

— Kto jesteście rycerze? I kto jest ten chory młodzieniec?

— Jesteśmy bracia zakonni...

— To widzę — przerwała pani — ale nazwiska wasze?

— Jam jest Otton Elner, kapłan z Malborga, a to mój bratanek, rycerz Henryk; ten zaś tu jest pachołek Fryc.

Pani przeciągnęła po raz drugi ręką po czole, a po chwili rzekła:

— Witam was w Imię Boże w moim domu, który jest cały na wasze usługi. Jestem samotna wdowa, Julianna Linkowa, ale wszystko, co w mej mocy, uczynię dla was.

A następnie, zwróciwszy się do drzwi drugiej izby, zawołała po litewsku:

— Sońku, bywaj no tu, dzieweczko!

Drzwi skrzypnęły i do komnaty wbiegła młoda Ginwiłłówna, którą poznaliśmy u księżnej Anny w Wilnie.

Podczas, gdy dziewczę przyglądało się ciekawie rycerzom, wdowa mówiła.

— Oto Bóg zdarzył nam gości. Idź, każ przyrządzić wieczerzę i przysposób stół, a ja tu dam ratunek rannemu.

Sońka rzuciła pełne współczucia spojrzenie na młodego rycerza i zarumieniona wybiegła z pokoju. Linkowa zaś z pomocą Ottona i Fryca umieściła Henryka na łożu w przyległym alkierzu i zajęła się gorliwie opatrzeniem rany młodzieńca.

W godzinę później, gdy Sońka, przysposobiwszy wszystko do wieczerzy, zastawiła obficie stół w stołowej izbie i pełna ciekawości wróciła do pierwszej komnaty, drzwi od alkierza otwarły się cicho i ciotka Julianna, dziwnie wzuszona i blada, wsunęła się do pokoju. Podeszła do sieroty, wzięła ją w objęcia i, tuląc do piersi szepnęła:

— Wielką radość i szczęście zgotował nam Pan Bóg, dziecko moje. Ale dziś już późno... idź do swej izby i śpij spokojnie; jutro dowiesz się wesołej nowiny.

Sońka pytająco patrzała ciotce w oczy, a po chwili spytała:

— Nasi zwyciężyli?!

— Tak jest. Pan Bóg błogosławił polskiemu orężowi... Straszny tam pono pogrom Krzyżaków pod Grünwaldem... Jutro się dowiesz wszystkiego, a teraz idź już dziecko, złóż dzięki Bogu i spocznij, bo czas na ciebie.

Tak mówiąc przyciszonym, przerywanym głosem, całowała Linkowa dziewczę, a wreszcie nakreśliwszy krzyżyk na jej czole, skinęła na wysokiego starca Jawnutę i wraz z nim weszła znowu do alkierza.

Sońka zaś ucieszona, lecz zaniepokojona nieco tajemniczą mową ciotki, udała się na drugą stronę dworku, do swej dziewiczej komnatki. A chociaż położyła się zaraz, długo nie mogła zasnąć; w oczach, choć je zamykała, stała jej ciągle blada twarz młodego rycerza, w uszach brzmiały słowa ciotki.

Gdy nareszcie zasnęła, dziwne ogarnęły ją marzenia: ujrzała we śnie rodziców, których wcale nie znała, małego braciszka, zamordowanego przez Krzyżaków, napad na Ginwiłłki, zbrojne hufce krzyżakich pachołków, a wszyscy

mieli twarz Fryca, rycerze zaś starego Ottona. Zrywała się kilka razy, biegnąc, ratować małego Aleksandra, którego z wielką swoją radością zdołała wynieść z płomieni palącego się zamku. Dopiero nad ranem pierzchły te wszystkie senne marzenia i Ginwiłłówna zasnęła głęboko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdania świętych Ojców Kościoła o pijaństwie.

Św. Augustyn uczy:

1. «Pijaństwo jest matką zbrodni wszelakich, korzeniem występków, początkiem przestępstw, zamięszaniem rozumu, przeinaczeniem zmysłów, utratą niewinności, szaleństwem dobrowolnem, szpetnością obyczajów, hańbą życia, niesławą dobrego imienia, zepsuciem duszy» (serm. ad. s. virg.).

2. «Pijaństwo jest to pochlebny szatan, słodka trucizna, grzech miły, który, gdy ktoś posiada, siebie samego nie posiada» (quod. serm.).

3. «Pijak niszczy trunek, a od trunku sam niszczony, obmierzły Bogu, wzgardzony od Aniołów, wyśmiany od ludzi, wyzuty z cnót, upokorzony od czarta» (libr. de poenit.).

4. «Pijanica całkiem podobny jest szaleńcowi». (Dom. 26, p. Trin. ser. 1).

Św. Bazyli Wielki pisał: «W czem pijak mędrszy od osła?... w czem lepszy od psa?... Wszelkie zwierzęta bezrozumne nie piją nad miarę, choćby je tysiąc ludzi zmuszało. Więc gorsi od zwierząt jesteście wy, co się upijacie».

Św. Jan Złotousty uczy krótko a dobitnie:

1. «Gdzie pijaństwo, tam czart!»

2. «Jako okręt, który się wodą napełnia... tonie, tak ten, co pije, tracąc wszystek rozum, leci w przepaść, aż się zanurzy w głębokości piekielnej» (in Genes. c. 9).

Św. Piotr Chryzolog z Rawenny: «Pijaństwo matką sprzeczek, rodzicielką szaleństwa, nauczycielką rozpasania; kto je popełnia, człowiekiem być przestaje; kto je ma, grzechu nie ma, ale sam jest grzechem, bo pijaństwo jest dobrowolnem szaleństwem i dobrowolną niewolą!...»

Św. Inocenty Papież: «Cóż szpetniejszego nad pijaka, u którego smród w gębie, drżączka w ciele?... który obiecuje głupstwa, zdradza cudze tajemnice; któremu się rozum przewraca, a twarz przeinacza?...» (de vilit. cond. hum.).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

X. GÓRA OLIWNA.

We wschodniej stronie Jerozolimy znajduje się Góra Oliwna, tak nazwana od licznych drzew oliwnych, które niegdyś obficie ją pokrywały. Posiada ona trzy wierzchołki: północny, najwyższy, bo ma 830 metrów nad poziom morza zwany Mężowie Galilejscy *(Viri Gallilei)*, gdyż na nim zwykle obozowali Galilejczycy, gdy przybywali na uroczyste święta do Jerozolimy, na nim mieli się również po Wniebowstąpieniu Pańskiem ukazać Apostołom dwaj Aniołowie, ubrani w białe szaty, którzy im rzekli: «Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba tak przyjdze, jakoście Go widzieli, idącego do nieba». (Dz. Ap. I., II.). Dziś ów wierzchołek Góry Oliwnej należy do schizmatyckich Greków, którzy otoczyli go murem; w ogrodzeniu mają swój szpital. Południowy wierzchołek nosi nazwę Góry Zgorszenia, na którym król Salomon stawiał ołtarze i bożnice bożkom pogańskich swoich żon, jak o tem już poprzednio wspomnieliśmy. Najwięcej ma pamiątek i najbardziej nas zajmuje środkowy wierzchołek Góry Oliwnej, mający 808 metrów nad poziom Morza śródziemnego, gdyż z niego Pan Jezus do nieba wstąpił, dlatego też nazywają go Górą Wniebowstąpienia Pańskiego. U jego podnoża znajduje się Ogród oliwny czyli Getsemani, Grota Konania Pana Jezusa i kościół Grobu Najświętszej Panny Maryi; o tych świętych

pamiątkach mówiliśmy już na swojem miejscu. Wspinajmy się obecnie myślą po tej Górze, ku jej wierzchołkowi.

1) Trzy drogi na nią prowadzą; obierzmy średnią jako najkrótszą. W miejscu, gdzie droga północna oddziela się od środkowej znajduje się biała skała przepaski Najświętszej Panny. Według legendy ujrzał św. Tomasz, który nie był obecnym przy zaśnięciu Najświętszej Panny, Matką Boga unoszącą się do nieba; na jego prośbę miała ona na pamiątkę rzucić swą przepaskę

Niedaleko stąd pokazują miejsce, gdzie Archanioł Gabryel doniósł Najświętszej Pannie o bliskiej śmierci. O tych dwóch legendach wspomina św. Epifaniusz.

2) Nieco wyżej, prawie w połowie wysokości góry, znajduje się miejsce płaczu Pańskiego *(Dominus flevit)*. Piękny widok roztacza się stąd na Jerozolimę. Pan Jezus przypatrywał się z tego miejsca na przepych ojczystego miasta, na jego gmachy, na wspaniałą świątynię, której «budowanie» podziwiali Apostołowie, z drugiej zaś strony przewidywał straszną karę Bożą grzesznej a niepoprawnej Jerozolimy. Na widok miasta i jego okropnej przyszłości płakał Pan Jezus: «A gdy się przybliżył ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc, iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczów twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię i ścisną zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego». (Łk. 19, 41). Proroctwo Zbawiciela w kilkanaście lat później dosłownie się spełniło za dni oblężenia i zburzenia Jerozolimy przez Tytusa (70 rok po Chrystusie).

Na miejscu, gdzie według tradycyi Pan Jezus miał płakać i to proroctwo wypowiedzieć stał pierwotnie kościół «płaczu Pańskiego» *(Dominus flevit)*, lecz Turcy zmienili go w meczet, który z czasem się rozsypał i przeszedł w ruiny. OO. Franciszkanie zbudowali tam w 1891 roku kościołek.

3) W dalszej wędrówce mijamy groby proroków żydowskich wykute w skale mające 35 framug, w które się nieboszczyków wsuwało (otwory podobnie, jak piece do pieczenia chleba). Nie wiadomo jednakże, którzy prorocy w tych grobach spoczywali. Obecnie owo miejsce należy do Rosyi, otoczono je murem i zbudowano na niem mieszkanie.

4) Wspinając się wyżej na górę, przychodzimy na miejsce, w którem Pan Jezus miał Apostołów nauczać «modlitwy Pańskiej», — «Ojcze nasz». W prosty a rzewny sposób opowiada nam to zdarzenie Pismo św: «I stało się, gdy był (Jezus) na niektórem miejscu modląc się, gdy przestał, rzekł do niego jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swych. I rzekł im: gdy się modlicie, mówcie: Ojcze — święć się imię twoje; przyjdź Królestwo twoje i t. d.» (Łk. 11, 1). Gdy więc odmawiamy «Ojcze nasz» modlimy się nieco «ustami» samego Pana Jezusa, gdyż On pierwszy temi słowy pozdrowił Ojca swego niebieskiego i tak się do Niego jako człowiek modlił. Dlatego też Kościół św. przekazuje swym sługom w pacierzach kapłańskich codziennie kilka razy tę modlitwę powtarzać, i we Mszy św. codziennie ją odmawiają *(Pater noster)*.

Pierwotnie stał i na tem miejscu kościół pod nazwą «Ojcze nasz» (Pater noster), lecz wśród zaburzeń wojennych uległ wspólnemu losowi innych pamiątek, został zburzonym i leżał długo w gruzach. Dopiero w roku 1869 pewna pobożna księżna francuska (Aurelia Latour d'Anvergne) nabyła to miejsce i zbudowała na niem klasztor dla Karmelitanek i kościół pod nazwą *Pater noster* (Ojcze nasz). Dnia 15-go października 1874 roku w uroczystość św. Teresy, patronki i reformatorki zakonów Karmelitańskich poświęcił wspaniały kościół patryarcha jerozolimski na cześć Najświętszego Serca Jezusowego. Obok klasztoru znajduje się piękny gotycki krużganek; na jego ścianach umieszczono wielkie fajansowe tablice, na których wyryto w 32 językach «modlitwę Pańską» Ojcze nasz. Wśród tablic z napisami w różnych językach znajdujemy tę piękną modlitwę i w polskim języku wyrytą; umieszczono ją obok tablicy z napi-

sem łacińskim. Niemal wszyscy pielgrzymi zaciekawieni cisnęli się, by tu, na Górze Oliwnej, odczytać w języku polskim «Ojcze nasz». Była to dla nas miła niespodzianka.

Na południowej stronie krużganka znajduje się grobowiec fundatorski kościoła i klasztoru ze statuą naturalnej wielkości, a podobno dokładne podobieństwo rysów twarzy do owej zmarłej księżnej francuskiej († 1884 roku).

Kościół utrzymują czysto i starannie zakonice Karmelitanki; w ich furcie można nabyć obrazki z kwiatami z Ziemi św., różańce z drzewa oliwnego i inne piękne pamiątki z miejsc świętych. Ofiara uzyskana z tych dewocyonalów stanowi podobno część utrzymania ich klasztoru.

5) W południowo zachodniej stronie podwórza znajdują się drzwi, któremi dochodzi się do podłużnej kaplicy, zwanej *Credo*, czyli Wierzę. Na tem bowiem miejscu ułożyli Apostołowie, jak głosi tradycya, Skład Apostolski, czyli Wierzę w Boga, nim się rozeszli na cały świat ogłaszać Ewangelię. Obecna skromna kaplica jest nisko położona, stanowi prawdopodobnie dolną część dawnego kościoła, który tu niegdyś istniał. Przypuszczenie to stwierdzają filary znajdujące się po obydwóch stronach ściany; na nich opierało się dawniej sklepienie dolnego kościoła. W kaplicy tej jest skromny ołtarz.

6) Przychodzimy wreszcie na sam szczyt Góry Oliwnej, na miejsce Wniebowstąpienia Pańskiego. Pismo św. przedstawia nam to zdarzenie temi słowy: «I wywiódł ich z miasta do Betanii; a podniósłszy ręce swe, błogosławił im. I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba». (Łk. 24, 50). W skale, na który stał Pan Jezus przed Wniebowstąpieniem, zostawił według tradycyi — odciski nóg swoich. Święta Helena, cesarzowa, zbudowała w IV. wieku na tem miejscu wspaniały kościół w formie bazyliki, której kopuła nie była zasklepiona. Na posadzce, w środku kościoła nad śladami stóp Pana Jezusa zbudowała piękną kapliczkę, chcąc zapewne spełnić życzenie Psalmisty Pańskiego: «Wnijdzmy do przybytku jego, kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały stopy jego. (Ps. 131, 7).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak się narody na świecie witają?

Jest zwyczajem, u wszystkich narodów przyjętym, witać się przy spotykaniu ze zajomymi na drodze, na ulicy lub w domu. Słowa używane przy witaniu nazywamy pozdrowieniem. Atoli sposób witania się i słowa pozdrowienia nie są u wszystkich narodów jednolite. Nie różnią się bardzo od siebie pozdrowienia narodów w Europie, jako zbliżonych do siebie kulturą i oświatą, natomiast sposoby witania u narodów dzikich i mało oświeconych są nieraz bardzo dziwaczne i śmieszne.

Polak pozdrawia Polaka, chociażby nawet nieznajomego, słowami: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». Spotkawszy przyjaciela lub krewnego pyta: «jak się miewasz», lub «jak się masz».

Hiszpanie używają również kościelnego pozdrowienia: «Niech Pan będzie z wami». W nowszych czasach witają się także słowami: «Dzień dobry, dobry wieczór» itp.

Niemiec pyta «jak idzie». Fracuz «jak się nosisz». Holendrzy, jako naród trudniący się w wysokim stopniu handlem i przemysłem, muszą wiele podróżować i uwydatniają to w podróżowaniu: «jak podróżujesz».

W głębi Rosyi słyszy się powitanie: «niech ci się dobrze powodzi». Zimą zaś, kiedy mróz srogi panuje i tnie w twarz i nos, pytają się: «Ojczuszku, jak z waszym nosem?» — poczem wzajemnie nacieraja sobie nosy śniegiem.

Czesi, Włosi i Anglicy i wogóle większa część cywilizowanych narodów europejskich witają się o każdej porze dnia inaczej. Najczęściej jest w użyciu: «dzień dobry».

Żydzi starozakonni pozdrawiają się, wołając: «pokój z tobą».

Arab przy spotkaniu tak samo się odzywa kładąc równocześnie lewą rękę na piersi. Pozdrowiony odpowiada: «i z wami niech będzie pokój».

Starożytni Grecy witali się słowem: «Hajre!» — ciesz się! Z biegiem czasów, gdy minęła ich świetna przeszłość i i kilkakrotnie dostawali się pod obce rządy, zmienili to wesołe pozdrowienie. Nowożytni Grecy witają się pytaniem: «co porabiasz».

Rzymianie dawni pozdrawiali się krótko i węzłowato: «awe: albo salve!» — co znaczy: witaj, bądź pozdrowiony.

W gorącym Egipcie, gdzie słońce dopieka dotkliwie, a piasek pustynny pali pod stopami, mieszkańcy tego kraju pocą się nieustannie. Stąd też pozdrowienie brzmi: «Czy mocno się pocisz?»

Najdziwniejsze jednak powitania mają szczepy dzikie w Afryce. Murzyni ze szczepu Fau, wchodząc do namiotu swoich krewnych lub przyjaciół siadają każdemu poszczególnemu członkowi rodziny po kolei na kolana, przyczem odbierają od tychże pieszczoty przez głaskanie i uściśnienie. Dopiero po tej ceremonii rozpoczynają właściwą rozmowę.

U innych szczepów witają się na drodze w ten sposób: Murzyn widząc z przeciwnej strony nadchodzącego przyjaciela lub znajomego poczyna kuleć, na co tenże w równy sposób mu odpowiada. Tak udając kulawych, przechodzą obok siebie, poczem rozpoczynają rozmowę.

Jeszcze lepiej robią Murzyni ze szczepu Oschiur. Witając się bowiem plują sobie wzajemnie w twarz. Im bardziej się wzajemni oplują, tem większy dają sobie dowód swojej serdeczności.

Na wyspie Sumatrze witają się — nogą! Niższy wiekiem i godnością prosi swojego znajomego o podanie lewej nogi; witający zaś klęka i dotyka jego stopą swojego czoła. Nareszcie schyla głowę głęboko ku ziemi i kładzie się na brzuch, trwając w tem położeniu tak długo, aż powitany nie przejdzie.

Hindusi w Bengalii kładą na znak powitania rękę na czole, podobnie jak to czynią niemieccy żołnierze. Chcąc pewnej osobie okazać większy szacunek, kładą prawą rękę naprzód na piersi, następnie dotykają nią ziemi, a potem znowu czoła, dając przez to niejako poznać, że gotowi są powitaniem oddać najniższe usługi.

Także i Japończycy mieli dawniej dziwny sposób witania. Niższy spotykający na drodze lub ulicy dostojnika, którego powitać powinien, ściągał z nóg sadały i kładł prawą rękę w lewy rękaw, następnie spuszczał ręce swoje ku kolanom i w krótkich krokach, przechodząc obok dru-

giego wołał. Au, au! co pewnie tyle miało znaczyć, co: «Nie wyrządź mi żadnej krzywdy». — Dzisiaj, Japonia doszła już do wysokiej kultury i oświaty, witają się też w sposób europejski.

W kraju warkocza, czyli u Chińczyków panuje wielka ceremonialność. Chińczyk na powitanie zaciska obydwie ręce w pięści i przyciska je do siebie. Jeżeli spotyka dygnitarza lub osobę ogólnie poważaną, natenczas pada na kolana i bije czołem o ziemię. Przyjacielowi zadaje uprzejme pytania i to o rzecz najważniejszą dla Chińczyka, mianowicie o — żołądek. — «Czy jadłeś dziś już ryż?» — «Czy jesteś zadowolony z twego żołądka?» — Czy tobie nic nie dolega?» — Także i pytanie o wiek jest u Chińczyków przy powitaniu w użyciu. — «Ile lat liczysz twego bogobojnego żywota?» — Wogóle synowie «niebieskiego państwa» w rozmowie używają mnóstwa przesadnych wyrazów. Tytułują się wzajemnie: wasza miłość, wasza dostojność, wasza mość i t. p. Jedni drugim prawią bezustannie podchlebstwa i komplementa, używając zwrotów n. p. takich: Oko twoje piękne jako słońce na firmamencie niebieskim, oblicze twoje jako zorza wschodząca z morza — i t. p.

W Persyi przy powitaniu wachlarze główną odgrywają rolę. Wachlarz jest oznaką jakiegoś urzędu i dostojeństwa. Nie każdemu wolno go nosić, lecz jedynie tym, którym szach perski pozwolenia tego udzielił. Im dostojniejszy jest urząd, tem większy wachlarz odnośny urzędnik ma prawo nosić.

Rozmaitości.

Co może być warte jedno drzewo wiśniowe? W pewnej miejscowości nad Renem zaszła potrzeba rozszerzenia dworca kolei żelaznej, a ztąd wypadło zakupić przyległy kawałek gruntu, na którym rosło rozłożyste drzewo wiśniowe, rodzące obficie owoce. Właściciel, z powodu, że drzewo miało być ścięte, żądał za nie mniej jak 3.600 marek, dowodząc rachunkiem, że z owoców ma przeciętny dochód wyrównywający procentom od tej sumy. Zarząd

kolei nie zgodził wprawdzie na tak wygórowaną cenę, wypłacił jednak właścicielowi 2.400 marek, (to jest przeszło 2.800 koron). Z tego można wnosić, jak wielką być może wartość dobrze prowadzonych sadów, które jednak u nas często bywają lekceważone.

Zamiast świec, do oświetlania mieszkań używają mieszkańcy półwyspu Alaski w Ameryce północnej pewnego gatunku ryb, które poławiają na wybrzeżach. Ryby te, przedtem suszone, wsadzają łbem do lichtarza i zapalają ogon: który sterczy ku górze. Ta ryba płonie przez trzy godziny, a pali się tak jasno, jak trzy świece stearynowe i znacznie ogrzewa powietrze w mieszkaniu.

Skutki pijaństwa. Aż 1.016 wypadków śmierci wskutek „delirium tremens“ czyli obłędu wódki, stwierdzili lekarze powiatowi w Prusach w roku 1906; w roku 1905 było ich 1008, a w roku 1904:1.001. Najwięcej wypadków zaszło w obwodach przemysłowych, jak n. p. w Berlinie, Poczdamie, Dyseldorfie, na górnym Śląsku i innych. Znamiennem jest, że na kobiety przypada aż 11 procent, (to jest 11 na 100) i to po większej części na kobiety takie, które jeszcze nie miały 30 lat.

Figle i żarty.

U rabina. Rebe, ja ni mogem spać już od miesiąca. Ja cierpię na manię prześladowczą i ciągle mi się zdaje, że ktoś leży pod mojem łóżkiem. Co ja mam robicz?

Ty potrzebujesz Mojsie urznąć wszystkie cztery nogi od łóżka, to tam już nikt nie wlezie!

Ten ma szczęście. No, a tobie co się dostało z owych 10-ciu tysięcy, która siostra twoja wygrała na loteryi?

Ja dostałem — szwagra.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 1-go kwietnia 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 7.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Alleluja!

Alleluja! — słońce wstaje!
Pierzchną nocne cienie,
W nieskończonych wyżyn kraje
Mknie weselne pienie:

«Alleluja! — Alleluja!
Na wieczyste trwanie,
Wesoły nam dziś dzień nastał
Przez Twe Zmartwychwstanie!»

Alleluja! — dzionek świta.
Ciesz się wierny ludu!
Jak wiosenny kwiat wykwita
Wielka Łaska Cudu!

Oto Mocarz niezrównany!
Drżą piekielne pęta.
Budzi życie, koi rany
Wiara Ojców święta!

W górę serca! Raźno, żywo,
W radości uścisku!
Oto Zbawca — będzie żniwo,
Owoc pracy blisko. —

Alleluja! Grajcie dzwony!
I wy ptasząt chóry!
Zmartwychwstał Bóg wcielony,
Pierzchną nocy chmury.

Reguły dobrego wychowania dzieci.

Jedną z głównych przyczyn słusznych i częstych narzekań rodziców na niedobre dzieci, jest brak dobrego wychowania.

Jak każda roślina potrzebuje, ażeby ogrodnik nad nią czuwał, aby miała odpowiednią ilość wilgoci, — potrzebuje pewnej swobody, aby róść mogła, ale bardziej jeszcze potrzebuje podpory, naginania, aby krzywo nie urosła, tak są pewne reguły i przepisy, które koniecznie trzeba zachować, aby dzieci należycie wzrastały i wychowywały się na dobrych synów swych rodziców, swej Ojczyzny i Kościoła świętego. Najszlachetniejsze drzewo zdziczeje i wyrodzi się, jeżeli nie będzie miało odpowiedniej opieki, tak wyrodzić się musi dziecko najzacniejszych rodziców, nie wychowa się dobrze, jeżeli będzie samemu sobie zostawione, zwłaszcza w pierwszych latach dzieciństwa swego.

Rodzice nie powinni dzieciom nigdy rozkazywać tego, czego sami nie robią, a zwłaszcza z wielką troskliwością powinni się starać o jak najlepsze wychowanie pierwszego dziecka, aby ono było później wzorem dla innych.

Od każdego dziecka niech rodzice żądają wcześnie ścisłego posłuszeństwa. Zapóźno jest żądać posłuszeństwa od dziecka wtedy, gdy ono się nauczyło czynić własną wolę, napróżno i wtedy, gdy przyszło do rozumu i poznaje, że źle czyni, gdy swych rodziców nie słucha. Dziecko bowiem powinno nawyknąć do natychmiastowego posłuszeń-

stwa pierwej, nim do rozumu przyszło, wówczas nie będzie czuło jarzma posłuszeństwa i w późniejszych latach.

Rodzice powinni kochać szczerze wszystkie dzieci swoje, ale miłość niech im w ten sposób okazują, aby ich do bojaźni i uszanowania względem siebie pobudzić. Dziecko powinno widzieć w ojcu i matce istotę wyższą, którą po Bogu najbardziej czcić i szanować powinno. Źle więc robią rodzice, gdy bawiąc się z dziećmi pozwalają im na pewne oznaki nieuszanowania, gdy dopuszczają, aby je ich dziecko w żarcie uderzyło.

Nie należy cierpieć grymasów ani sprzeciwiania się od dziecka. Dziecko, skoro spostrzega, że mu inni ustępują, łatwo się nauczy samowoli i uporu, których to błędów później trudno się pozbędzie.

Nader ważną regułą przy wychowaniu dziatek jest, aby rodzice w ich obecność jednego byli zdania. Dziecko, które zostało ukarane od ojca, nie powinno się nigdy skarżyć przed matką, jakoby kara jego była za ostra lub niesprawiedliwa; ojciec nie powinien nigdy wobec dziecka ganić postępowania matki; inaczej wkrótce ono ojca i matkę szanować przestanie.

Należy wychować dzieci do pracy i starać się o ich zdrowie. Wcześnie potrzeba dzieci zaprawiać do pracy. Mierna praca zarówno służy do rozwinięcia rozumu, jak i do zdrowego rozwoju sił; przeciwnie ustawiczna zabawa nudzi dzieci i rozbudza w nich wstręt do każdej pracy.

Najważniejszą atoli regułą dobrego wychowania dziatek jest otwarte wyznawanie wszechmocy, potęgi i opatrzności Boga nad nami. Dziecko powinno się wcześnie dowiedzieć o istnieniu Boga, którego jest stworzeniem, powinno się nauczyć oddawać cześć temu Bogu, zanim go jakkolwiek rozumem pojąć zdoła; a zwłaszcza powinno często słyszeć od rodziców swoich, że wszystko dobre, co mamy na tym świecie, mamy z rąk Jego dobrotliwych i ojcowskich, że Bóg za dobre czyny hojnie nagradza, a srogo karze za grzechy.

Te święte prawdy łatwiej się czepiają serca dziecięcia, niż się to pospolicie ludziom wydaje, bo łaska Ducha św., którą dziecię przy Chrzcie św. odebrało, cudownie oświeca jego umysł i serce do miłości Bożej zagrzewa; ale jeśli

dziecię nauczyło się źle robić, zanim do rozumu przyszło, wówczas złe nałogi jego przyćmiewają i ubezwładniają w niem działanie łaski Bożej, staje się niechętnem do dobrego, a do złego lgnie całym ciężarem rozbudzonych namiętności swoich.

Ojcze i matko, którzy chcecie dobrze wychować dzieci wasze, uważcie dobrze, jak się w domu waszym te reguły zachowują, abyście w starości płakać nie musieli na złe dzieci wasze, a bardziej jeszcze, byście przez niedbałe wychowanie dzieci waszych, nie stali się przyczyną ich własnego potępienia wiecznego.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

Julianna Linkowa była to bardzo zacna niewiasta, rodowita Litwinka, kochająca swoją Ojczyznę gorąco. Lecz mieszkając nad granicą Prus, przy starszej siostrze Ginwiłłowej, poznała w jej domu szlachetnego Linka [1]), pokochała go i wyszła za niego.

Młody Prusak, mąż Julianny, wywodził ród swój od sławnego owego Linka, wodza pogańskich Prusaków, który, walcząc z Krzyżakami w obronie rodzinnej ziemi, poległ bohaterską śmiercią w roku 1272. To też Julianna, dumna z rodu mężowskiego, kochając go niezmiernie, nie wahała się porzucić Ojczyzny, przenieść do Prus, gdzie Linko trzymał spory kawał ziemi od Krzyżaków i miał spółkę handlową w Toruniu.

Linko, jak wszyscy zresztą rodowici Prusacy, nienawidził Krzyżaków z całej duszy, a jednak z miłości dla rodzinnej ziemi nie opuścił Prus do śmierci, znosząc z odwagą i wytrwałością niesłychany ucisk i srogie prześladowania ze strony zakonu.

---

[1]) Prusacy pogańscy byli pokrewnym ludem Litwinów; prześladowani i tępieni przez Krzyżaków, uchodzili często na Litwę, na której zresztą, jako blizcy sąsiedzi, bywali.

Julianna, po śmierci męża, zaniemogła z wielkiej żałości, a czując się bardzo słabą, sądziła, że i ona pójdzie wnet za ukochanym. Wezwała wtedy co prędzej Sońkę, jedyne dziecko po siostrze, wychowane na dworze wielkiej księżnej litewskiej, Anny.

Jednakże miłość Sońki, troskliwe jej starania około chorej przywróciły siły i zdrowie rozbolałej i tęskniącej za zmarłym mężem wdowie. Nie mając własnych dzieci, ani żadnej bliższej rodziny w Prusiech, umyśliła Linkowa przenieść się wraz z Sońką do jej dziedzictwa, do rodzinnych Ginwiłłek, na Litwę. Lecz wybuchła wojna zaskoczyła Juliannę przed ukończeniem interesów majątkowych; musiała wyjazd swój opóźnić i zostać tymczasem w Prusach.

Dziś cały dzień przepędziła Linkowa z Sońką na modlitwie, prosząc Boga o zwycięstwo dla polskiego rycerstwa, dla słusznej sprawy tak ciężko krzywdzonej przez Krzyżaków. Ojczyzny. Odgłosy bitwy, straszny huk dział dochodził aż do ich cichego ustronia, budząc na przemiany nadzieję i zwątpienie.

To też wieść o zwycięstwie, jaką przynieśli pierzchający z pola bitwy Krzyżacy, stary zakonnik i Fryc, napełniła serce zacnej kobiety niewymowną radością.

Teraz zaś, wyprawiwszy Sońkę do jej pokoju, weszła ze starym sługą siostry, Jawnutą, który swoją młodą panią przywiózł do Prus, do alkierza, gdzie pozostała dość długo; następnie zaprosiła swoich gości do stołu, a po wieczerzy długo w noc rozmawiała z Ottonem, Frycem i Jawnutą; dopiero nad ranem udała się na spoczynek.

Rana Henryka nie była niebezpieczną, tylko utrata krwi powodowała zemdlenie, to też troskliwie pielęgnowany młody rycerz wnet odzyskał przytomność i siły, a w cztery tygodnie później był zdrów zupełnie.

Pewnego dnia, już w sierpniu, siedział stary Otton w cienistym ogrodzie wdowy Linkowej i rozmawiał z Henrykiem.

— Jakże się dziś czujesz? — pytał zakonnik z ojcowską troskliwością młodzieńca.

— O! jak najlepiej, stryju!... Aż za dobrze nawet...

— Aż za dobrze, stryju?! — powtórzył zdziwiony starzec. — Jak to rozumiesz?

— Oto tak, że chciałbym być jeszcze chory, a przynajmniej nie tak bardzo zdrowy, jak, niestety, jestem, abym dłużej mógł pozostać w domu tej zacnej niewiasty, w towarzystwie tego słodkiego dziecka, Sońki.

— Hm! Także ci tu się podoba, synu?

— Czy mi się podoba? Ale któżby nie chciał pozostać, choćby na zawsze, w tem cichem ustroniu! Jakby przy kochającej matce i siostrze... gdzie panuje miłość i cnota, gdzie nam tyle dobroci okazano...

— Prawda! Takiego domu nie spotkałem jeszcze w życiu — mówił w zamyśleniu zakonnik, a Henryk podchwycił zaraz gorąco:

— To widzicie, stryju, że i wam się tu podobało. A cóż dopiero ja mam mówić, który nigdy w życiu nie zaznałem pieszczoty matki, ani słodyczy rodzinnego domu? Przytem jest jeszcze rzecz jedna... jesteśmy tu jak na urlopie... brzemię życia zostaje, jakby w zawieszeniu... Chciałbym, aby się przeciągło długo... bardzo długo...

— Ha! Więc to i tobie, Henryku, tak ciężko na duszy?! Ja myślałem, iż tylko mnie starość tak przytłacza i nieznośnem czyni nasze położenie...

— No, jest też ono takie, że już chyba gorsze być nie może... Nie żyć dziś Krzyżakom na świecie! Do zakonu nie mamy po co wracać...

— Ach! niestety! nie mamy! — wybuchnął zakonnik z głębokim żalem. — Cóż to za strasznych dożyliśmy dni! Ja ich się, i nie ja sam, dawno lękam, ale przecie miałem promyk nadziei, że się moje obawy niezupełnie ziszczą... Tymczasem nieszczęścia nasze przeszły wszystko, czego się lękałem.

— Dla mnie zaś są to pioruny, które spadły na zakon z pogodnego nieba. Nie chcę o nich myśleć.

— Słychanaż to rzecz w dziejach, co się teraz u nas dzieje? Całe Prusy wyparły się Krzyżaków: wszystkie miasta, zamki, wioski, osady na wyścigi poddają się z radością królowi polskiemu, błogosławiąc ten dzień krwawy, w którym się pozbyli swoich ciemiężców. Czemuż moje stare oczy muszą patrzeć na te okropności! — jęknął biedny starzec i twarz ukrył w dłoniach.

Henryk siedział zasępiony, milcząc; nie bronił on teraz, jak niegdyś Krzyżaków. I on przejrzał, zrozumiał, jakim tyranem musiał być zakon dla swoich podwładnych, gdy go się tak wszyscy lekkiem sercem wyparli. Widział to jasno i groza go przejmowała.

Długo panowało milczenie, aż gdy Otton opanował gwałtowny bybuch żalu i uspokoił się, ozwał się młodzieniec:

— Do zakonu już nie wrócę... Nie złożyłem jeszcze ślubów, byłem dopiero w nowicyacie, wolno mi iść, gdzie zechcę, bo właściwie do zakonu nie należę, Krzyżakiem nie jestem. Ale nie chciałbym się rozłączyć z wami, stryju kochany! Tak mi bolesno o tem myśleć...

— Poczciwy chłopcze! Niech ci Bóg zapłaci twoje przywiązanie do mnie! — rzekł zakonnik, całując Henryka i uśmiechając się trochę smutnie; snać różne sprzeczne myśli i uczucia opanowały staruszka. Ale wnet zaczął znowu mówić:

— I ja nie wrócę już do zakonu, który ściągnął na siebie taki gniew Boży; z Krzyżakami nie chcę nic mieć wspólnego... i to nietylko ja; słyszę, że męskie i żeńskie zgromadzenie zakonne, księża i świeccy, wszyscy się ich wypierają, przechodząc na stronę króla Jagiełły. O mnie im zresztą pewnie nie chodzi. Stary jestem, na nic nie przydatny, już tylko szeptać pacierze potrafię... Osiądę w jakim klasztorze i tam w pokucie a modlitwie przepędzę resztę dni, jakich mi jeszcze Bóg użyczy.

— Jać mnichem nie zostanę, wolę być rycerzem; serce mi się do rycerskich spraw śmieje — mówił Henryk. — Chciałym iść na dwór jakiego księcia... Wy, stryju, moglibyście osiąść w tem samem mieście i tak bylibyśmy znowu blizko siebie. Co mówicie na to, stryju? Jak wam się ten zamiar widzi?

Otton się uśmiechnął i mruknął:

— Będziesz ty za chwilę inaczej śpiewał... już się nie będziesz na książęcą służbę wybierał! a głośno spytał, nie odpowiadając na pytanie Hendryka:

— Przypominasz ty sobie, mój synu, naszą rozmowę, gdyś to wrócił z twej pierwszej wyprawy na wojnę, ze spalonej Bydgoszczy?

— O! pamiętam doskonale...

— Więc pamiętasz pewnie, jak ci mówiłem, że ja i mój brat, August, uważaliśmy cię zawsze za Niemca?

— Tak jest, i to pamiętam.

— Otóż wiedz, że myliliśmy się obydwaj...

Henryk zerwał się z ławy.

— Co mówicie, stryju? -- zakrzyknął. — Czy to być może? Skąd dziś wiecie, że tak nie jest? od kiedy wiecie, żem nie Niemiec?

— Od czterech tygodni... odkąd przybyliśmy do domu Linkowej...

— Ale jeślim nie Niemiec, to kimże jestem? Wiecie i to?

— Wiem! A jakże! Nie mówiłem ci nic dotąd, obawiając się wzruszenia dla chorego; lecz dziś, kiedy czujesz się «aż za dobrze»...

— Ach! stryju, nie żartujcie! Jeśli wiecie, kto jestem, mówcie na Boga! Może i rodzinę moją znacie?

(Dokończenie nastąpi).

Złote myśli i zdania.

Mądry przyjmuje radę, głupi nią pogardza i po tem poznać go można.

Klementyna Hofmanowa.

Jeśli chcesz miłość zyskać u swego narodu,
To poświęć się dla dobra Ojczyzny za młodu.

To tylko dzieło (książka) warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.

Adam Mickiewicz.

Niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza.

Ks. Piotr Skarga.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Kościół Wniebowstąpienia Pańskiego uległ wspólnemu losowi wszystkich prawie świątyń; został zburzony w czasie zawichrzeń wojennych przez króla perskiego Chosroesa II. (614 roku). Patryarcha jerozolimski, Modestus, odbudował go z gruzów; Karol Wielki umieścił przy nim pod koniec VIII. wieku Benedyktynów, aby tu Panu na chwałę śpiewali psalmy i modlitwy zakonne. Sułtan egipski Hakem zburzył go ponownie XI. wieku, a Krzyżowcy, po zdobyciu Ziemi świętej, wznieśli z fundamentów nowy piękny ośmioboczny kościół, mający 34 metrów średnicy, a 100 metrów w obwodzie. Lecz i ten długo nie istniał. Kiedy Jerozolima dostała się pod panowanie tureckie (1187 roku) zburzono go, a na jego miejscu postawiono mały, ośmioboczny meczet z kopułą, który dotychczas isnieje. Ściany jego nagie, w ogóle jest on bardzo zaniedbanym; mało także światła wchodzi do jego wnętrza, gdyż w ścianie niema żadnych okien, a cztery małe okienka umieszczono w górze poniżej kopuły. Na szczególniejszą uwagę zasługuje prawie w środku posadzki meczetu na nieco zczerniałym za kratą umieszczonym kamieniu niewyraźny ślad lewej stopy Zbawiciela. Zapewne jest on niewyraźnym i zużytym wskutek licznych dotykań, całowań pielgrzymów, jak też pocieraniem koronek, medalików, krzyżyków i różnych dewocyonaliów. Z położenia śladu stopy Zbawiciela wnioskując poznajemy, że Pan Jezus wsępując do nieba, zwróconym był twarzą ku północnemu zachodowi, w stronę Europy, jakoby i jej chciał udzielić swego błogosławieństwa i pożegnania. Dawniej znajdował się tu ślad i prawej stopy Zbawiciela, lecz Tuzcy przenieśli go podobno połowie XVII. wieku do meczetu El-Aksa, gdyż utrzymują, że to ślad ich proroka, Mahometa, który także miał z Góry Oliwnej do nieba wsiąpić.

Meczet Wniebowstąpienia otaczają mury, rodzaj podwórza zamkniętego; widać na nich jeszcze ślady dawnego kościoła, zbudwanego przez Krzyżowców. Zabudowania kla-

sztorne zamieszkują obecnie derwisze tureccy. Jednemu z nich powierzono opiekę nad meczetem i jego pamiątką; za niewielką opłatą otwiera on drzwi i wprowadza do wnętrza meczetu pielgrzyma.

Uroczyście obchodzą OO. Franciszkanie i chrześcijanie jerozolimscy święto Wniebowstąpienia Pańskiego na Górze Oliwnej. Turcy odstępują im wtedy wspomnianego meczetu, którzy pobożni zakonnicy odświetnie przyozdabiają: ściany w czerwone sukno i dywany, ślad stopy Zbbawiciela oświecają światłem i stawiają prowizoryczne ołtarze. W wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego odrawiają OO. Franciszkanie uroczyste nieszpory, w nocy śpiewają pacierze kapłańskie (Matutinum), a w czas rano odprawiają Msze święte. Po Sumie prowadzą procesyę na wzgórze północne «Mężowie Galilejscy» *(Vivi Galilei)*.

Podobno z świętem kościelnem Wniebowstąpienia Pańskiego łączy się i uroczystość ludowa, w której biorą udział nietylko katolicy, lecz i Grecy, Armeńczycy, a nawet i Turcy. Przypomina nam to w jaskrawy sposób nasze odpusty z kramami i zabawami; dobra okazya do zabawienia i rozweselenia się ludu wiejskiego.

Piękny i rozległy roztacza się widok z Góry Oliwnej na Jerozolimę i jej okolicę. Widzimy stąd dokładnie gmachy miasta, świątynie, meczety, minarety, a w dali roztaczają się przed nami liczne, gołe wzgórza i białoszare góry skaliste, między nimi doliny i równiny, jak równina Jerycho Jordanu, a gdzieniegdzie wioski, klasztory, ruiny. Możnaby tu z Góry Oliwnej długo przypatrywać się okolicy i marzyć nad minioną, a tak smutną przeszłością tego kraju!...

Z jednego miejsca dostrzegamy między górami Morze Martwe, choć różnica w położeniu wynosi 1.200 metrów (Góra Oliwna ma 808 metrów wysokości nad poziom morza, a Morze Martwe leży 400 metrów niżej poziomu). Wskutek przejrzystego i cienkiego powietrza i wskutek położenia gór (perspektywy) morze, to tak łudząco blisko się przedstawia, że możnaby przypuścić, iż jest oddalone tylko na kilka set metrów i za jednę lub dwie godziny można do niego pieszo dojść. Tymczasem jest ono odległem cztery mile i potrzeba 7 do 8 godzin konno jechać, żeby do jego brzegów dotrzeć.

Opowiadali nam o pewnym pielgrzymie, który przed kilku laty zwiedzał Ziemię świętą i z tego właśnie miejsca przypatrywał się Morzu Martwemu, ciekawością zdjęty, postanowił się pieszo do niego wybrać. W rzeczy samej, nikomu nic nie mówiąc, udał się w drogę. Tymczasem idzie i idzie, traci z oczu widok morza. Wielkie zmęczenie wskutek upałów i nierównej, górzystej drogi poczynając coraz więcej na niego działać, upada wreszcie na ziemię omdlały, bez zmysłów... Byłby prawdopodobnie swój zamiar oglądania morza Martwego z bliska życiem przypłacił, gdyby go nie byli spotkali Beduini, otrzeźwili go i do Jerozolimy dostawili.

W południowej stronie od meczetu Wniebowstąpienia Pańskiego są resztki klasztoru, zamieszkałego niegdyś przez OO. Augustyanów, pokazuje tam grotę św. Pelagii, pokutnicy; w tem miejscu została i po śmierci pogrzebioną.

Wracając ze szczytu góry Wniebowstąpienia przechodziliśmy obok brudnej tureckiej wioski Zeitun. Na wschodniej stronie góry znajduje się cerkiew rosyjska z cybulastemi. pozłacanemi kopułami wraz z budynkami. Obok cerkwi wznosi się wysoka wieża (na 63 metry), składająca się z 6 piątr; na jej szczyt prowadzą żelazne, kręcone schody mające 214 stopni. Stąd podobno jak ze szczytu Wniebowstąpienia roztacza się wspaniały i rozległy widok na sąsiednie okolice. Dla braku czasu i wielkiego zmęczenia nie byliśmy na tej wieży; przypatrywaliśmy się jej z dala.

W pobliżu Góry Oliwnej znajduje się miejsce dawnej Betanii i Betfage; wspomnimy o ich pamiątkach pokrótce.

XIII. BETANIA i BETFAGE.

1. Betania.

Na południowo-wschodnim stoku Góry Oliwnej, w zagłębieniu, w odległości niespełna 3 kilometrów («15 stadiów» — Jo. 11, 18) czyli trzy czwarte godziny drogi od Jerozolimy leży, wsławiona pobytem i cudami Zbawiciela dawna Betania. Miejscowość ta znajduje się na ustroniu, w zaciszu, zdala od gwaru miasta. Tu stał niegdyś dom Łazarza i sióstr jego Maryi Magdaleny i Marty. Łazarz był przyjacielem Pana Jezusa, dlatego też Zbawiciel często po

pracy i całodziennej nauce, po uciążliwych misyjnych pochodach w Ziemi żydowskiej, szukał spokoju i odpoczynku w jego domu. Lecz i tu głosił Pan Jezus słowa zbawienia i pociechy... Wtedy zazwyczaj Marya Magdalena (już po swem nawróceniu) «siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego» (Łk. 10, 39), a jej siostra Marta starała się o jak najgodniejsze przyjęcie i ugoszczenie Pana Jezusa. Razu pewnego użalała się przed Zbawicielem na bezbożną bezczynność siostry i prosiła Go, żeby jej nakazał pomagać. Wypowiedział wtedy Zbawiciel te pamiętne słowa: «Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba, Marya najlepszą cząstkę obrała». (Łk. 10, 41).

Z wielką ufnością udawały się siostry Łazarza w swych potrzebach do Pana Jezusa, widzimy to ze słów, jakie do Niego przesłały, gdy ich brat zachorował: «Panie, oto którego miłujesz, choruje». (J. 11, 3). W tych słowach zawiera się prośba i wielka ufność w pomoc Zbawiciela. Pan Jezus nauczał wówczas w odległej okolicy za Jordanem, bawił jeszcze na tem miejscu dwa dni i zanim wrócił do Betanii Łazarz umarł, leżał już czwarty dzień w grobie. Gdy Marta się dowiedziała, że Jezus nadchodzi wyszła na Jego spotkanie mówiąc: «Panie, gdybyś tu był, nie umarłby był brat mój» (Jo. 11, 21). Przybyła i Marya Magdalena, padła na kolana przed Panem Jezusem i powtórzyła tę samą prośbę. Zbawiciel widząc ją płaczącą i żydów także płaczących sam się wzruszył i również zapłakał nad śmiercią swego przyjaciela: «i zapłakał Jezus» — mówi Ewangelia święta (Jo. 11, 35). Jakie dobre i czułe Serce Pana Jezusa!... Gdy przyprowadzono do grobowca Zbawiciela, kazał odsunąć, modlił się do Ojca swego niebieskiego i rzekł głosem wielkim: «Łazarzu wynijdź z grobu». I natychmiast powstał Łazarz; a wielu, którzy ten wielki cud ujrzeli, uwierzyło w Pana Jezusa.

Przytoczyłem umyślnie ten piękny a rzewny ustęp z Ewangeli świętej o Wskrzeszeniu Łazarza, żebyśmy lepiej zrozumieli i zapamiętali sobie te pamiątki w Betanii. Widzimy także z tego zdarzenia, że Pan Jezus dopuścił umrzeć potem przyjacielowi Łazarzowi, nie uzdrowił chorego,

zasmucił przez jego śmierć siostry, choś jego kochał (Jo. 11, 5) ale z tego smutku i cierpienia miał wyjść większa chwała Boża i pożytek, zbawienie dusz ludzkich. W podobnym celu i na nas często Bóg dopuszcza krzyże i cierpienia!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najpotrzebniejszą potrawą.

Wiele jest bardzo warunków, od których zawisło życie i zdrowie człowieka. Jednakże jeden z nich najważniejszy, a jest nim — powietrze. To najpotrzebniejsza potrawa dla życia i zdrowia ludzkiego. Bez jedzenia zwykłych pokarmów wytrzyma człowiek jakiś czas, nawet kilkanaście dni, ale bez powietrza ani ćwierć godziny. A co ciekawsze, że właśnie tego pokarmu potrzebuje człowiek bardzo dużo. Za każdym bowiem oddechem wciągamy w siebie pół kwarty powietrza. A że oddechów robi człowiek zdrowy na minutę 16 do 17, a więc na jedną minutę potrzebujemy około 8 kwart powietrza, czyli na godzinę około 500 kwart. Jest to ogromna ilość!

Mądrość Boża urządziła już tak ten świat, że powietrza jest dosyć, nie brakuje go ludziom nigdy. Tylko, że nie wszyscy ludzie mogą i chcą korzystać z tego dobrodziejstwa.

Lud wiejski, co prawda, przez całe lato rozkoszuje się i zażywa powietrza poddostatkiem i dlatego właśnie, choć pracuje ciężko i nie najlepiej się odżywia, mimo to zdrów i czerstwy. Za to w zimie stosunek ten pogarsza się bardzo. Ludzie, zmuszeni pozostać w domu w czterech ścianach ciasnej izby, mało mają powietrza i stąd, choć mniej wtedy pracują, a pożywienie mają i lepsze i obfitsze, zdrowie jednak u nich gorsze, wygląd marniejszy. Zwłaszcza kobiety wiejskie i dzieci, które w zimie przeważnie pozostają w domu, wyglądają, jakby po ciężkiej chorobie, blade, mizerne, wynędzniałe. Przyczyną — brak powietrza.

Jakże to może powietrza w izbie zabraknąć? przecież go ludzie nie jedzą, a choć go co prawda wdychają, to go też zaraz i wydechują. Otóż właśnie, że ludzie powietrze —

jedzą. Człowiek, wdychając powietrze, zatrzymuje z niego dla siebie części dobre, to jest tlen, a z oddechem oddaje części zużyte już, tak zwany kwas węglowy. W ciągu godziny wydechuje człowiek około 20 kwart kwasu węglowego. A kwas węgłowy, jest to gaz bardzo niedobry. Gdy go jest większa iloś, może sprowadzić śmierć. Im więcej tedy ludzi w izbie, tem prędzej przez oddychanie zabiorą z powietrza tlen, a wzamian wydechują tem większą ilość kwasu węglowego, który zatruwa resztę zdrowego powietrza.

Cóż więc na to poradzić! Koniecznie trzeba przewietrzać pomieszkanie. Raczej niech będzie w izbie zimniej, niżby miało być w niej powietrze zepsute. Niektóre gosposie boją się, broń Boże, otworzyć okna w zimie, a choćby tylko małej kwatery, to tłumaczą, że zimna dużo najdzie do izby. Pewnie, że zimno, to gość mniej pożądny, zwłaszcza, gdy opału brak, ale kto świeżego powietrza sobie skąpi, ten jest nieprzyjacielem swego zdrowia. Przed udaniem się na spoczynek wieczorem, koniecznie należy otworzyć okno, lub drzwi od iżby na chwilę, aby wpuścić świeżego powietza.

Lecz nietylko przez oddychanie ludzkie psuje się powietrze w izbie, — zatruwają je również wszelkie wyziewy, wszelki brud i nieczystości. Najbardziej zaś szkodliwie działają przedmioty cuchnące, a więc odchody kur, królików, wyziewy brudnej bielizny, naczyń, zgniła słoma w łożkach, w kołysce, odpadki jadła, surowe ziemniaki i t. d. Wszystko to usuwać należy z pomieszkania jak najstaranniej. Kto dba o czystość pomieszkania, ten dba o swoje zdrowie, a zdrowie to najwiękzy kapitał, największy majątek człowieka.

Z GOSPODARSTWA.

Oznaki mokrej łąki.

Najwidoczniejszą oznaką jest znany każdemu rolnikowi mech łąkowy, który na suchych łąkach nigdy nie pokazuje; za to na mokrych tak bujnie się rozrasta, że jakby kożuchem, okrywa powierznie łąki. Z pod takiego kożucha mchu gdzieniegdzie tylko wyrasta cienka

łodyga jakiejś trawki, najczęściej kwaśnej turzycy. Nic więc dziwnego, że na łące takiej nie wiele można nakosić siana i to kiepskiego.

Poprawienie takiej łąki przedewszystkiem od osuszenia rozpocząć należy. Bo choćby się nam nawet po wierzchu wydawała suchą, to z pewnością w podglebiu ma ona zaskórną, stojącą wodę, której koniecznie odpływ ułatwić potrzeba. I święty Boże nie pomoże, tylko rów kopać trzeba, bo bez niego nie wieleby skutkowało i silne nawet bronowanie, posypanie popiołem, nawet i nawożenie wapnem lub marglem: bo wszystkie te ulepszenia dopiero po należytem odwodnieniu prawdziwie i w zupełności skutkować będą.

Również widoczną i bardzo pewną oznaką, że łąka cierpi od nadmiaru wilgoci, są wszystkie gatunki sitowia, które rosną także tylko na mokrych łąkach. Sitowia dają liche, niepożywne siano, niewarte więc dozwalać im rosnąć na łące, a bez osuszenia nigdyby się ich nie wygubiło.

Następnie skrzypy, jeżeli zbytnio na łące się rozrastają, to wskazują również na zbyt wielką mokrość łąki. Skrzyp w niektórych okolicach nazywają końskę chrzątką, bo konie jedzą go dosyć chętnie. Pożywienia jednak z niego bardzo mało, a bydłu to nawet szkodzi. Krowy tracą od niego mleko, dostają niestrawności, a często i silnej gorączki. Powiadają, że cielętom skrzypy nawet w ściółce szkodzą.

Karma treściwa dla osłabionych koni i źrebiąt.

Jeden z rolników belgijskich pisze, że w Belgii znany jest doskonały środek dla szybkiego wzmocnienia koni osłabionych wskutek przepracowania lub choroby. W lecie pomaga niewątpliwie najlepiej kilko-tygodniowy pobyt na pastwisku obok obfitego dodatku karmy treściwej. W zimie, jakoteż dla źrebiąt wogóle używają następującego środka, który pochodzi z Anglii, gdzie używają go przy wychowie koni pełnej krwi. Do dwóch litrów gniecionego owsa dodaje się litr otrąb pszennych i małą szklankę siemienia lnianego, oraz pół łyżki soli, wszystko

razem miesza się dobrze i polewa wrzącą wodą, albo też polewa się taką wodą najpierw owies i siemie lniane, a pote dopiero dodaje się porcyę otrąb i soli. Należy tylko uważać, ażeby ta cała mieszanina nie ochłódła zbyt prędko, najlepiej, żeby nastąpiło to w ciągu 4 do 5 godzin. Wody trzeba użyć tyle, żeby mieszanina nasyciła się nią, ale żeby woda nie odpływała. Podczas zaparzenia trzeba wszystko dobrze mieszać.

Warunkiem dobrej poprawy są czyste, możliwie drewniane naczynia i wrząca woda. Konie jedzą taką karmę bardzo chciwie i wynędzniałe przychodzą do siebie zadziwiająco prędko. Nie trzeba dawać dziennie więcej, jak jak tyle, ile wyżej podano, obok zwykłej paszy. Główną rzeczą jest codziennie świeże przyrządzenie tej karmy; na zapas nie da się ona sporządzić, gdyż drędko kwaśnieje. W Belgii używają chętnie tego środka także dla koni o złem uzębieniu.

Rozmaitości.

Jak długo żyją domowe zwierzęta? Jedno z pism rolniczych zagranicznych ciekawe wiadomości podaje o wieku zwierząt domowych.

Bydło dożyje do lat 30-tu. Koń i osioł nigdy dłużej, przy najlepszych warunkach życia, nad lat 35 nie żyją. Muł dochodzi do lat 60-ciu. Pies mający lat 20 do 25 jest osobliwością. Kot piętnastego roku życia nigdy nie przeżyje. Piętnaście lat życia jest także granicą dla życia owcy i kozy. Dziesięcioletni królik jest w przededniu swej śmierci; kura i indyczka nie żyją dłużej nad lat 12. Trzydziestoletnia gęś byłaby cudem. Wróbel może dożyć do 24, świnia nakoniec dożyje do lat 20-tu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 15-go kwietnia 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 8.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku:** **2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Trzeźwość w Ameryce — a u nas.

W naszych czasach nieraz można słyszeć lub czytać, że ze strony Ameryki grozi Europie wielkie niebezpieczeństwo.

A jakież to niebezpieczeństwo? Czy może Amerykanie myślą o zawojowaniu Europy? Tak — i nie.

Jeżeliby się mówiło o zawojowaniu Europy pod względem politycznym, aby w Europie rządzili Amerykanie, to o tem teraz Amerykanie nie myślą.

W inny sposób zawojowują nas Amerykanie, mianowicie zasypują Europę różnymi wyrobami swego przemysłu, i to wyrobami lepszymi od naszych. Towary amerykańskie choć z tak daleka przychodzą są mało co droższe, nieraz nawet tańsze od europejskich.

A tryumf ten na polu przemysłowem zawdzięcza Ameryka swym robotnikom, a głównie trzeźwości, która pośród robotników amerykańskich zyskuje coraz więcej zwolenników.

Robotnik amerykański, nie używający napojów alkoholiczych, umie wyzyskać czas pracy i wykonać staran-

niej i prędzej powierzoną sobie pracę od robotnika pijącego trunki.

Wartość trzeźwości ocenili Amerykanie należycie, poznano się na niej, to też we wszystkich szkołach uczą tam obowiązkowo o szkodliwości napojów alkoholicznych.

Rząd, szkoła i społeczeństwo idą ręka w rękę w pracy nad wytępieniem pijaństwa. To też skutki tej pracy są wydatne i korzystne dla Ameryki. Coraz to więcej właścicieli fabryk, godząc robotników, stawiają im jako pierwszy warunek, aby wyrzekli się w s z e l k i c h napojów alkoholicznych nietylko podczas roboty, ale i poza obrębem fabryki.

W takich wypadkach wystarcza nietylko upicie się, ale samo nawet mierne picie trunków do zerwania umowy. Dyrekcye kolei przyjmują w służbę tylko takich urzędników i robotników, którzy nie używają żadnych trunków alkoholowych.

Nasz, i w ogóle europejski robotnik, nie przyjąłby po prostu miejsca, gdzieby od niego żądano, aby się wstrzymał od wszelkich napojów alkoholicznych nawet poza godzinami pracy. Amerykański zaś robotnik wie, że bez piwa i wódki będzie o wiele zdolniejszym do pracy, a prócz tego pieniądz mu zostanie.

Próbowano i w Europie żądać od robotników zupełnej wstrzemięźliwości od trunków, ale bezskutecznie. Daleko jeszcze europejskiemu robotnikowi do zrozumienia pożytków płynących ze wstrzemięźliwości od trunków, bo go mało o tem pouczano. W Ameryce wydano miliony na oświecenie robotników, dlatego tamtejszy robotnik nie upija się, lepiej pracuje i prędzej przychodzi do grosza.

I u nas nie będzie lepiej, aż zniknie zupełnie pijaństwo, bo ono także jest jedną z głównych przyczyn biedy naszego ludu i robotników.

MŁODY KRZYŻAK.

(Dokończenie)

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

— Nie inaczej! Obadwaj ją znamy doskonale — mówił Otton z uśmiechem, ale z czułością patrząc w zburzoną, ropromienioną twarz młodzieńca. — Wdowa Linkowa jest twoją ciotką, a dobra i piękna Sońka rodzoną siostrą.

— Boże mój! Boże! Możesz to być? Stryju, stryju kochany! nie żartujecie wy ze mnie sobie? — wołał Henryk z radością i obawą w głosie. — Cóżby to było za szczęście! Ale czy to tylko prawda?

— Tak, dziecko drogie! to szczera prawda! — odezwał się w tej chwili głos ciotki Julianny, która wraz z Sońką, porozumiawszy się wprzód ze starym zakonnikiem, ukryta za krzewami, była świadkiem całej rozmowy, a teraz stanęła przed Henrykiem.

Młody rycerz objął kolana ciotki i pytał głosem drgającym radością, obawą i niepokojem:

— Więc to prawda, żeście wy ciotką? A Sońka, serdeczna Sońka, rodzoną siostrzyczką? Prawdaż to, że to moja rodzina, mój dom? Lecz skądże wy wiecie o tem? Skąd tak nagle dowiedzieliście się? Ja tego doprawdy nic a nic nie rozumiem!

— Uściskaj siostrę i siadaj, a zaraz wszystkiego się dowiesz i zrozumiesz — mówiła Linkowa ze łzami, ściskając i całując Henryka.

— Ciężko nam było z Sońką do dziś dotrwać i nic ci nie powiedzieć, ale bałyśmy się, aby ci wzruszenie nie zaszkodziło, jako osłabionemu chorobą. Ja już od pierwszego dnia waszego przybycia tę tajemnicę w sercu noszę. Ledwom ci w twarz spojrzała, poznałam: żeś syn mej siostry, tak bardzo jesteś podobny do twego ojca, starego Ginwiłły; nawet pomiędzy Sońką a tobą jest znaczne podobieństwo. Gdy mi jednak ojciec Otton powiedział obce nazwisko i mówił, żeś jego bratanek, nie wiedziałam zgoła, co myśleć o tem podobieństwie. Aż tu znowu, opatrując ci ranę, ujrzałem na twojej szyi relikwiarzyk, który dosta-

łam od mojego męża w darze, a ofiarowałam tobie na wiązanie. Są tam wykryte twoje i moje litery: «J. L. i A. G.», bo imię twoje jest Aleksander. Teraz już, zwłaszcza, gdy mi powiedział ojciec Otton, jak cię znaleziono i że tylko przybranym synem byłeś jego brata Augusta, byłam pewną, że się nie mylę, żeś młody Ginwiłła, syn mej siostry. Lecz pragnąc jesze więcej dowodów, wezwałem Jawnutę; ten ledwo spojrzał na ciebie, krzyknął z przestrachem, chwytając się za głowę:

— Na miłość Bożą! To rycerz Ginwiłło! To mój pan kochany!

— Jawnuta znał twojego ojca młodzieńcem, — mówiła dalej Julianna — więc sądził zrazu, że on ukazał się w młodzieńczej postaci. Dopiero, gdym mu powiedziała wszystko, co się przytrafiło, wtedy i on wyznał, o czem dotąd zamilczał, że gdy Krzyżacy napadli Ginwiłłki i broniącą się czeladź w pień wycinali, Jawnuta widział z jakiejś kryjówki, w którą się schronił, iż jeden ze starych sług, rodem z Prus, unosił małego panicza ku lasowi. Sługa ten był dobrze zasłużony w rodzinie mego ś. p. męża, który odstąpił go szwagrowi na zarządcę majątku, gdyż ojciec wasz często chadzał na wyprawy wojenne i w domu musiał mieć kogoś zaufanego. Stary zarządca był bardzo przywiązany do chłopięcia i snać zdołał unieść go z pożogi, choć sam ciężko ranny. Jawnuta cieszył się też, że starzec ocalał wraz z dzieckiem, gdy tymczasem, w kilka godzin po odejściu Krzyżaków, opuściwszy kryjówkę i biegnąc do Prus, tu do nas, aby państwu obwieścić co się stało, znalazł w lesie trupa zarządcy, który zdaje się z rany umarł. Ponieważ to już było na drugi dzień po napadzie, gdyż biedny starzec zdołał zajść daleko od domu i był już na pruskiej stronie, a chłopięcia przy trupie nie było, mniemał Jawnuta, że małego panicza dzikie zwierzęta rozszarpały w lesie. Pewnym będąc, że dziecko nie żyje, nie wspomniał nic Jawnuta Ginwiłłowi o tem uniesieniu chłopczyka z domu, nie chcąc rodzicom krwawić serca straszną niepewnością. Wszyscy więc myśleli, że Aleksander spłonął w domu razem z innymi pomordowanymi domownikami i sługami. Dopiero dziś zeznał Jawnuta, iż wie z pewnością, że panicz w domu nie został zamordowany;

poznał też doskonale starego Fryca, który brał udział w owym napadzie na Ginwiłki i był świadkiem, jak rycerz August, znalazłszy dziecko przy trupie starego człowieka, zabrał je z sobą. Z tego tedy, co ojciec Otton, Fryc i Jawnuta opowiadają, nie trudno poznać, że ty, drogi synu, jesteś istotnie Aleksandrem Ginwiłło, a relikwiarzyk, znaleziony na szyjce dziecka, twoje nadzwyczajne podobieństwo do ojca usuwają wszelkie wątpliwości.

Henryk, a raczej Aleksander, chciwie słuchał opowiadania Linkowej, a gdy skończyła, jął znowu całować jej ręce i ściskać Sońkę, która ze łzami w oczach, a uśmiechem na ustach tuliła się do odzyskanego tak niespodziewanie brata. Ten zaś był tak rozradowany i wzruszony, że nie mógł się na więcej słów zdobyć, tylko ciągle powtarzał:

— Jak ja się cieszę! Mój Boże! jak ja się cieszę!...

Aż zacny stary zakonnik, patrzący dotąd z rozrzewnieniem na radość i szczęście swojego ulubionego wychowańca i szlachetnych niewiast, rzekł nareszcie, klęcząc:

— A teraz podziękujmy wszyscy Panu Bogu, że po tylu latach rozłąki wrócił Henrykowi rodzinę, wam czcigodna pani, podporę starości, a Sońce kochającego brata.

. . . .

. . . .

W rok później mieszkał już Henryk Aleksander Ginwiłło wraz z siostrą i ciotką w rodzinnych Ginwiłach. Julianna Linkowa opuściła na zawsze bez żalu Prusy, bo piękny dworek pod lasem nie był ich własnością.

Krzyżacy w zawojowanych przez siebie ziemiach nie pozwalali nikomu mieć ani kawałka gruntu na własność. Wszyscy ziemianie byli tylko lennikami, których chciwe mnichy wyzyskiwały i zdzierały w straszny sposób. Siebie uczynili panami wszystkiej ziemi i rozporządzali nią wedle upodobania.

Młody Ginwiłło na podziękowanie Panu Bogu za odzyskanie rodziny i dziedzictwa wystawił obok rodzinnego zamku wspaniałą kaplicę, a ojca Ottona uprosił na kapelana.

Staruszek osiadł zrazu w jednym z klasztorów w Wilnie, a choć go tam odwiedzali często Henryk z siostrą i ciotką, tak jednak tęsknił za swoim wychowankiem, że z radością przeniósł się do Ginwiłek

Przybycie pobożnego zakonnika stało się prawdziwem dobrodziejstwem dla całej okolicy, zwłaszcza, że kapłanów nie było w tych stronach wielu. Ludność umiała po części po niemiecku, ponieważ Ginwiłłki nie były zbyt daleko od granicy, ale mimo to stary Krzyżak uczył się po litewsku wraz z Aleksandrem.

Niebawem też ojciec Otton stał się ulubieńcem wszystkich, a choć Litwini nienawidzili wogóle Krzyżaków, przecież cnotliwego zakonnika czcili i kochali gorąco, on zaś stał się prawdziwym ojcem całej ludności w okolicy. Zajmowała go dola i potrzeby wszystkich mieszkańców, interesował się sprawami Kościoła i kraju, dopytywał nawet o króla Jagiełłę, którego teraz szanować zaczął, tylko o Krzyżakach nigdy nie mówił i nic o nich słyszeć nie chciał, bo go bolał ich okropny upadek.

Wszystkie przewidywania i obawy zacnego starca, który swój zakon prawdziwie kochał, więc tem bardziej bolał i cierpiał, spełniły się.

Jak się wszyscy wyrzekli i odwrócili od Krzyżaków, najlepiej świadczy to, co o tych czasach napisał kronikarz i wielki przyjaciel zakonu. Żaląc się i ubolewając, tak pisze:

«Wielki lament przyszedł po grünwaldzkiej bitwie na zakon. Wszystka szlachta, gmin i mieszczanie powstali na panów swoich (to jest na Krzyżaków). Sprzeniewierzyli się im podobnież: Biskupi, prałaci, księża, zakonnicy, zakonnice i ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na strona króla polskiego i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem i tak nagła odmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju».

Tak ubolewa i mówi kronikarz i wielki przyjaciel Krzyżaków, możemy mu więc wierzyć na słowo, że tak było; gdyby upadek i porzucanie Krzyżaków nie było rzeczą powszechnie znaną i aż nadto prawdziwą, nie byłby ich własny kronikarz rozgłaszał hańby swoich przyjaciół.

Tak więc według proroctwa św. Brygidy, zostały wyłamane zęby Krzyżaków pod Grünwaldem, ale na większy wstyd i hańbę swoją żyli dalej, lecz, niestety! nie uznali wcale win i występków swoich.

Po wielkiem grünwaldzkiem zwycięstwie cały kraj poddał się Władysławowi Jagielle, tylko stolica Malborg, w której schroniły się niedobitki Krzyżaków, pod wodzą komtura Plaucena stawiała opór, zawarłszy bramy miasta.

Nie zająwszy odrazu, dopóki się Krzyżacy nie zbiegli i nie zamknęli Malborga, trzeba go było teraz oblegać i zdobywać, a nie było w owych czasach takich środków i sposobów do zdobywania twierdz, jakie my dziś mamy. W mocnej twierdzy można się było bronić lat kilka. To też oblężenie krzyżackiej stolicy przeciągało się; w obozie polskim powstawały choroby, mianowicie marło wielu Litwinów; nie działano też już tak zgodnie, jak pod Grünwaldem, bo chytrzy Krzyżacy trafili znowu do Wielkiego księcia litewskiego, jęli mu podszeptywać i straszyć go, że, skoro Jagiełło zgniecie zupełnie zakon, będzie potem szkodził Litwie. Nadto najemny żołnierz zaczął mruczeć o zapłatę, a pieniędzy w skarbcu nie było. Na domiar złego przekupiony król węgierski, Zygmunt, wpadł do Polski i pustoszył ziemię krakowską.

Władysław Jagiełło z bólem serca musiał porzucić oblężenie Malborga, spiesząc ku południowej granicy. Jeszcze do końca roku trwała wojna z zakonem, aż 1-go lutego 1411 roku zawarto pokój, który przywracał Polsce tylko ziemię dobrzyńską i Żmudź, oraz nakładał sto tysięcy groszy okupu na zakon, który miał go wypłacić Polsce.

Tak bardzo pomyślne zakończenie wojny dla Krzyżaków, jakiego się nigdy nie mogli spodziewać po grünwaldzkim pogromie, nie uratowało ich przecież od późniejszego, a szpetniejszego upadku.

W samym zakonie powstały kłótnie i zdrady; lud szemrał i buntował się coraz więcej, wyciągając ręce do Polski o pomoc. Nareszcie w rok 1454 jęli Prusacy tak prosić i bładać króla polskiego, Jagiełłowego syna, Kazimierza, aby ich uwolnił od srogiego jarzma mnichów, że monarcha polski uległ tym prośbom. Prusacy przypomi-

nali ustawicznie, że podług sprawiedliwości polskiemu berłu podlegać powinni, zwłaszcza też, iż sami tak tego pragną. Cały naród prosił i zaklinał, śląc posły i błagania tak długo, dopóki król Kazimierz, wzruszony niedolą ludu, ulitował się i przyszedł z pomocą.

Lecz długo trwało, nim Polacy wyswobodzili Prusaków z pod srogiego panowania Krzyżaków. Dopiero po dwudziestoletniej wojnie roku 1466 wróciły wszystkie zagrabione Polsce przez Krzyżaków ziemie pod panowanie nowego monarchy, Kazimierza Jagiellończyka. Na mocy pokoju toruńskiego zostawiono Krzyżakom tylko Prusy wschodnie, i to dano im je tylko w lennictwo, musieli przeto wielcy mistrze hołd Polsce składać i służyć jej w każdej potrzebie, jako swej dobrodziejce i najwyższej pani.

Lecz harde i niczem niepoprawne Krzyżactwo, choć mu nadcięto prawą rękę i prawą nogę», jak mówi proroctwo, dążyło do jeszcze sromotniejszego upadku.

W kilkadziesiąt tat później bowiem ostatni wielki mistrz zakonu, Albert, porzucił wiarę katolicką, dla obrony której został założony ów zakon; Albert przyjął wyznanie luterskie, ożenił się i został z wielkiego mistrza księciem, a państwo zakonne księstwem świeckiem, tym więc sposobem, po trzystu latach bezprawia i grabieży, przestał istnieć zakon krzyżacki.

Nowy książę pruski (tak się teraz nazywał Albert) był nadal lennikiem Polski, a w roku 1525 złożył w Krakowie hołd królewski polskiemu Zygmuntowi I-mu, jako swemu najwyższemu panu.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Na miejscu, gdzie niegdyś stał dom Łazarza i jego sióstr, zbudowano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa kościół, który uległ zniszczeniu. Przez długi czas miejscowość ową posiadali Turcy, dopiero w roku 1868 nabyła

ją od nich pewna pobożna pani z Francyi dla OO. Franciszkanów, którzy tę pamiątkę otoczyli murem, a na gruzach dawnego kościoła zbudowali kapliczkę.

We wschodniej stronie za wioską wskazują kamień rozmowy, przy którym Marta zabieżała drogę Panu Jezusowi, słuchając jego słów pociechy o Zmartwychwstaniu; tu przyszła następnie Marya Magdalena z żydami. Kamień ów jest we wielkiej czci u katolików i muzułmanów.

W pobliżu niego znajduje się cerkiew grecka.

W południowym kierunku Betanii, o 10 minut drogi od tej pamiątki, znajduje się grobowiec Łazarza.

Św. Helena, cesarzowa, zbudowała nad nim w IV wieku kościół z kryptą podziemną i klasztor.

Za czasów Krzyżowców umieszczono tu zakonnice Benedyktynki; dla obrony klasztoru wzniesiono wieżę, której resztki dotychczas istnieją pod nazwą ruin zamku Łazarza. Gdy Turcy klasztor zburzyli (1187 roku), przywłaszczyli sobie kościół i zamienili go w meczet i zabraniali chrześcijanom wstępu do grobu Łazarza. Wtedy OO. Franciszkanie w XVI. wieku wykuli z zewnątrz, od drogi, drugie schody do tegoż grobu; znajdują się one dotychczas.

W pobliżu grobu Łazarza, na 150 metrów we wschodniej stronie pokazują miejsce, na którem miał stać dom Szymona trędowatego, którego Pan Jezus z trądu uzdrowił. W tym domu namaszczała Marya Magdalena kosztownym olejkiem nogi Zbawiciela, a włosami swymi je obcierała (Jo. 12, 3).

Trzy razy w roku przychodzą OO. Franciszkanie w procesyi z Jerozolimy i odprawiają nabożeństwo w Betanii na miejscach pamiątkowych, mianowicie: w piątek po IV-tej niedzieli postu (we Mszy św. czyta się na ten dzień Ewangelię o wskrzeszeniu Łazarza), w święto Maryi Magdaleny (22-go lipca) i św. Łazarza (17-go grudnia).

Wioska Betania jest zamieszkała wyłącznie przez muzułmanów, składa się z około 40 chatek, a liczy przeszło 200 mieszkańców. Wiele w niej brudu i nieporządku, jak zazwyczaj w muzułmańskich wioskach.

2. Betfage.

Nazwa «Betfage» oznacza w polskiem języku «dom fig»; zapewne wioskę tę tak nazwano od licznych drzew figowych, które się koło niej znajdowały. Leżała ona niegdyś na wyżynie góry Oliwnej, między Betanią, a kościołem «Ojcze nasz», odległa od niego 10 minut drogi. Niektórzy powątpiewali o miejscowości starożytnego Betfage, lecz dawna tradycya OO. Franciszkanów, jako też wykopaliska z 1874 roku usuwają wszelkie trudności ich wątpliwościom.

Z wioski tej wysłał Pan Jezus na pięć dni przed swą Męką dwóch uczniów po oślicę i oślę i stąd rozpoczął swój tryumfalny wjazd do Jerozolimy. Wyraźnie o tem wspomina Pismo św.: «A gdy się przybliżali (Pan Jezus i uczniowie) ku Jeruzalem i przyszli do Betfage, do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwóch uczniów: mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę morągawą i oślę z nią; odwiążcie i przywiedźcie mi...» (Mat. 21, 1).

W roku 1880 nabyli OO. Franciszkanie to pamiętne miejsce, zbudowali na niem kapliczkę i otoczyli murem. Obok niego ma stróż swój domek, z którego dogląda i czuwa na temi i sąsiedniemi pamiątkami.

JEROZOLIMA DZISIEJSZA.

Dotychczas opisywaliśmy pamiątki dawnej starożytnej Jerozolimy, wypada nam obecnie wspomnieć — choć pokrótce o dzisiejszej Jerozolimie, o jej położeniu i rozkładzie, o ważniejszych zakładach i zakonach, o mieszkańcach tego miasa i ich wzajemnym stosunku.

I. POŁOŻENIE I ROZKŁAD MIASZA ŚWIĘTEGO.

Różne smutne i burzliwe przebyła Jerozolima czasy, częstym ulegała napadom i zaborom, co też odbiło się na jej nawet zewnętrznem położeniu. Teraźniejsza Jerozolima nie znajduje się już na tem samem miejscu, co dawniejsza z czasów króla Dawida i Salomona.

Rozszerzyła się znacznie w stronie północno-zachodniej, za to południowa część miasta znajduje się obecnie poza murami, większa część, wzgórze Syonu z górą Ofel. Ziemia znacznie się podniosła wewnątrz miasta; miejscami trzeba kopać do 12 metrów i więcej, nim się odkryje poziom miasta z czasów rzymskich. Nasypu zapewne najwięcej powstało z powodu ruin i burzenia Jerozolimy w czasie wojen i napadów nieprzyjacielskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MIŁOŚĆ MACIERZYŃSKA.

(Z podań ludowych).

Siedziała matka przy kolebce dziecięcia.

Siedziała smutna, o! bardzo smutna, serce jej drży z trwogi o życie jedynaka.

Dziecina taka blada, oczki miała zawarte, oddychała cicho, ale czasem tak zgłębi piersi, że oddech do westchnienia był podobniejszy. Strapiona matka jeszcze smutniej spoglądała na swoje biedniątko.

W tem do drzwi zakołatano. Weszła jakaś uboga, stara kobieta, w gruby koc koński zawinięta. Na dworze bowiem srożyła się straszna zima; wszystko ścięła lodem i śniegiem, a wiatr przejmujący dął, jakby nożem twarz krajał.

Stara drżała od zimna. Dziecię na chwilę usnęło. Więc powstała matka i przystawiła do ognia garnuszek z mlekiem, by przybyła miała się czem ogrzać i posilić. Stara usiadła i dziecię kołysała. Usiadła i matka tuż przy niej, wpatrywała się w chorą dziecinę, za rączki ją ująwszy.

— Nieprawdaż? i wy myślicie, że go nie stracę, — rzekła matka. — Bóg dobry nie zabierze mi mojego dziecięcia.

Stara pokiwała głową, ale tak jakoś dziwnie, że trudno było właściwej domyśleć się odpowiedzi. Matka spuściła oczy, łzy potoczyły się po twarzy. Głowa jej bardzo ciężyła; biedna matka już trzy noce i dni oka nie zmrużyła. Zdrzemała się ze znużenia, ale tylko na minutkę. Wnet się ocknęła i od zimna zadrżała.

— Co to jest? — zawołała rzucając okiem na wszystkie strony. Starej nie było i dziecięcia nie było; widocznie stara zabrała je ze sobą, a tam w kącie u starego zegara, który skrzypiał bezustannie, ciężka waga ołowiana spadła właśnie z łoskotem na podłogę i zegar stanął. Przerażona matka wybiegła z chaty i wołała za dzieckiem swojem.

Na dworze wśród śniegu siedziała niewiasta w długiej czarnej szacie. Usłyszała ona to rozpaczliwe wołanie i rzekła do matki:

— Śmierć była w twej chacie; widziałam ją spiesznie uchodzącą z dzieckiem twojem. Pędzi ona prędzej niż wiatr, a nigdy nie wraca, co zabrała!

— Powiedz mi tylko, w którą udała się stronę? — zawołała matka. — Wskaż tylko drogę, a już i śmierć dogonię.

— Drogę znam — odrzekła czarna niewiasta — ale nim ci ją wskażę, zaśpiewasz mi wszystkie pieśni, które śpiewałaś dziecku swojemu. Lubię te pieśni i słyszałam je nieraz. Jestem Noc. Widziałam łzy, które śpiewając wylewałaś.

— Zaśpiewam ci wszystkie, co do jednej — rzekła matka; — ale zlituj się, nie zatrzymuj mnie, muszę Śmierć dogonić i odebrać dziecię moje.

Noc milczała. Więc załamała ręce matka nieszczęśliwa i wśród rzewnego płaczu śpiewać zaczęła Było tam wiele tych pieśni serdecznych, ale łez jeszcze więcej. Nasłuchawszy się do woli, rzekła Noc:

— Idź w prawo, w ciemny bór sosnowy; tam pogoniła Śmierć z dzieckiem twojem.

Pogoniła więc matka.

W głębi boru rozstajna droga. Znów więc nie wiedzieć, w którą puścić się stronę. Tuż przy rozdrożu stał krzak tarniny bez liści i kwiatu, za to uginał się pod ciężarem śniegu i sople wisiały z gałęzi zwyczajnie, jak to bywa w zimie.

— Czy nie widziałaś Śmierci unoszącej dziecię małe? — spytała matka tarniny.

— Widziałam — odpowie zapytana — ale drogi nie wskażę, dopóki mnie nie ogrzejesz u piersi swojej. Patrz, ginę tu z zimna; w lud się zamieniam!

Chwyciła więc krzak biedna matka i co sił do łona przyciskała. Ciernie wbijało się w ciało i krew wielkiemi spływała kroplami. Ale tarnina niebawem liść świeży puściła i zakwitła wśród mroźnej nocy zimowej. Tyle to i takie ciepło u łona matki strapionej.

Tarnina wskazała drogę. Spieszy więc i spieszy biedna matka i niebawem nad wielkiem staje jeziorem. Nigdzie nie widać ni statku, ni łodzi. Jezioro nie było całkiem zamarzłe, aby je przebyć po lodzie, a w bród nie podobna puszczać się na tak wielki i głęboki wód przestwór. — A przecież trzeba było dostać się na brzeg drugi, aby Śmierć dogonić. Rzuciła się więc matka na brzeg; zdawało się, że zdoła wypić wody jeziora Ale to praca próżna, praca nad siły człowieka. Nie zważa na to matka strokana, myślała sobie, że może cud jaki się stanie.

— Aleź temu nie podołasz! — zawołało jezioro. — Raczej ugodź się ze mną. Lubię zbierać perły, a oczy twoje, to para pereł najczystszych, jakie mi kiedykolwiek widzieć się zdarzyło. Wypłacz je w wody moje, a przeprawię cię do wielkiej cieplarni, w której śmierć hoduje kwiaty i drzewa. Każde z nich, to życie ludzkie.

— O, czegobym nie oddała, byle się dostać do dziecka mojego! — rzecze matka zapłakana i jeszcze rzewniejszemi się zalała łzami. A wśród płaczu tego oczy jej wypłynęły i jako drogie perły wpadły na dno jeziora. Wnet wzdęły się wody, fala pochwyciła matkę i jakby na huśtawce w ruch wprawionej, na przeciwny brzeg przeniosła. Tam stał gmach dziwny, na wiele mil długi. Trudno było wiedzieć, czy to była góra z jaskiniami, lasami pokryta, czy też budynek umyślnie wystawiony. Biedna matka nie mogła go widzieć, bo już na świat patrzeć nie mogła.

— Gdzież tu Śmierć znajdę, co mi dziecię zabrała?

— Jeszcze nie powróciła — odrzekła siwa niewiasta, która przechadzając się, miała dozór wielkiej cieplarni Śmierci. — Aleź jakżeś się tu dostała i za czyją pomocą?

— Bóg dopomógł mi — rzekła matka. — Wszak on litościwy, a wy ulitujecie się nademną. Gdzie znajdę dziecię moje?

— Nie znam go — rzekła staruszka — a ty widzieć nie możesz! Wiele kwiatów i drzew uwiędło tej nocy;

Śmierć niebawem przybędzie, aby je przerzedzać. Wiesz przecież, że każdy człowiek ma drzewo lub kwiat życia swojego. Podobne one do innych roślin, tylko biją w nich serca. Serca dziecięce także biją. Uważaj na to; może poznasz bicie serca twojego dziecięcia. Ale co mi dasz, abym ci powiedziała, co jeszcze masz uczynić?

— Nie mam już nic do rozdania — rzekła strapiona matka. — Chyba pójdę za tobą choćby na koniec świata.

— Nie mam tam nic do załatwienia — rzekła dozorczyni. — ale możesz mi dać swe długie czarne włosy, a wiesz przecież, jakie piękne; bardzo mi się podobają. Dam ci w zamian swoje białe; i one także coś warte.

— Czy już niczego więcej nie żądasz? — zapytała matka. — Włosy moje dam ci z ochotą! — I oddała włosy swe krucze, a wzięła jak śnieg białe włosy staruszki.

Poczem poszły obie do wielkiej cieplarni Śmierci, gdzie pomięszane dziwnie rosły kwiaty i drzewa. Tu pod przykrywami szklannemi stały hyacenty i wielkie na kształt drzew róże; tam rosły rośliny wodne, jedne całkiem świeże, drugie na wpół zwiędłe, węże wodne wiły się po nich, a czarne raki łodygi się czepiały. Owdzie znosiły się wspaniałe palmy, dęby, platany, a w pobliżu były jarzyny i tymiany kwitnące.

Wszystkie drzewa i kwiaty miały swe nazwisko; każde było życiem ludzkiem; ludzie ci żyli jeszcze, ten w Chinach, tamten w Grenlandyi, inni gdzieindziej, rozprószeni po całej kuli ziemskiej, były tam wielkie drzewa w małych wazonkach; widocznie zbyt ciasno im było w tych więzieniach; toż zdawało się, że je wnet rozsadzą; a były też niektóre małe, nikłe kwiatki w pulchnej ziemi, około mchem obłożone, snać je troskliwie chodowano i pielęgnowano. Stroskana matka nachylała się nad wszystkiemi najmniejszemi kwiatami; w każdem bicie serca słyszała, a wśród milionów kwiatów poznała serce swego dziecięcia.

— Mam je, mam dziecię moje drogie! — zawołała, wyciągając rękę nad małym kwiateczkiem schorzałym i pochylonym.

— Nie dotykaj się kwiatka! — rzekła dozorczyni. — Ale stań tu na bok, a gdy Śmierć przybędzie — co chwila jej się spodziewam — nie daj go wyrwać, lecz zagróź, że

wszystkie jej powyrywasz. Zlęknie się tego, bo odpowiada za to przed Bogiem, bez którego woli żadnej rośliny wyrywać nie można.

W tem naraz zaszumiał po cieplarni wiatr jak lód zimny; matka wzroku pozbawiona uczuła przybycie Śmierci.

— Jakim cudem znalazłaś drogę do tego przybytku i jak mogłaś prędzej odemnie tu zdążyć? — rzecze Śmierć.

— Jestem matka! — odpowiedziała zapytana.

Śmierć wyciągnęła długą swą ręką za małym kwiatkiem; ale matka przykryła go rękami i zasłoniła przezornie, aby żadnego nie dotknąć listeczka. W tem Śmierć zionęła swym oddechem na jej ręce, biedna matka uczuła zimno dotkliwsze od najchłodniejszego wiatru; ręce jej omdlały i opadły.

— Mnie nie podołasz! — rzecze Śmierć.

— Ale Pan Bóg miłosierny uczynić to może! — odparła matka.

— Pełnię tylko jego wolę — powie Śmierć. — Jestem jego ogrodniczką. Kwiaty i drzewa, które on sadzi, zabieram i przesadzam do wielkiego ogrodu rajskiego, w krainę wcale nieznaną. Co się tam z nimi dzieje i jak tam wygląda, tego mi nie wolno tobie powiedzieć.

— Oddaj mi dziecię! — rzewnie płacząc, błagała matka. A chwyciwszy za dwa piękne kwiatki, zawołała: — Wyrwę ci wszystkie twoje kwiaty! Czy znasz rozpacz matki?

— Nie ruszaj ich! — rzekła Śmierć. — Narzekasz na swe nieszczęście, a właśnie w tej chwili chciałeś uczynić równie nieszczęliwą drugą matkę!

— Drugą matkę! — powtórzyła nieszczęśliwa i oba kwiaty z rąk puściła.

— Masz oczy twoje! — rzekła Śmierć. — wydobyłam je z jeziora; świeciły tam jasno, jak drogie kamienie; nie wiedziałam, że to twoje. Weź je, teraz jeszcze jaśniejsze, niż przedtem... Popatrz tuż obok w studnię. Powiem ci nazwiska obudwu kwiatów, które wyrwać zamierzałaś, obaczysz, coś chciała zniszczyć i zgubić.

Matka spojrzała w studnię. Rozkosz było widzieć, jak jeden z kwiatków stał się błogosławieństwem dla świata; ile radości i szczęścia roztaczał wokoło. Widziała i życie

kwiatka drugiego: było to pasmo trosk, biedy, niedoli i nędzy.

— Taka jest wola Boża! — rzekła Śmierć.

— Któryż z tych kwiatów jest kwiatem nieszczęścia? który błogosławieństwa? — zapytała matka.

— Tego nie powiem — rzekła Smierć — ale dowiedz się, że jeden z nich jest twego dziecka kwiatem. Widziałaś dolę, przyszłość własnego dziecka!

Głośny krzyk przestrachu wyrwał się z piersi matki.

— Któryż jest kwiatkiem mego dziecięcia? Powiedz mi! Uwolnij niewinne dziecię! Wybaw je od wszelkiej nędzy! Zabierz je raczej! Zanieś do królestwa Bożego! Zapomnij łez moich, zapomnij próśb i wszystkiego, com uczyniła!

— Nie rozumiem cię! — rzekła Smierć. — Czy chcesz, abym ci oddała dziecię, czy mam je zanieść w krainę ci nieznaną?

Matka załamała ręce i padłszy na kolana, gorąco się modliła:

— Nie słuchaj mnie Panie, gdy prośba ma sprzeciwia się Twej woli, która zawsze jest lepsza! Nie słuchaj mnie: Nie przychylaj się do prośby mojej!

Głowa spadła jej na piersi, a Śmierć odeszła z dzieckiem w krainę nieznaną.

Figle i żarty.

W sądzie. Sędzia: Utrzymujesz pan zatem, że ci skradziono chustkę?

— Tak, panie sędzio A najlepszym tego dowodem, że to chustka zupełnie taka, jak moja.

— To żaden dowód. Ja także mam podobną.

— Możliwe, panie sędzio, brakuje mi dwóch właśnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 1-go maja 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 9.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Maj w przysłowiach.

Wiadomo, że lud polski ma swoje z różnych czasów zachowane przysłowia na każdy niemal dzień w roku, jak i na każdy miesiąc. Ale do żadnego może miesiąca nie przywiązują nasi wieśniacy tylu przypowieści i przysłów, co do maja, który zawsze radością przejmuje rolników w nadziei przyszłych urodzajów.

Przytaczamy tu niektóre przysłowia mniej ogółowi znane, a powtarzane każdego roku w różnych okolicach ziem polskich.

Zawitał maiczek...
W gaiku słowiczek.

Tak pozdrawiają wieśniacy miesiąc Maryi, dodając jeszcze:

W maju uboga wiosna
Lecz wszystkim radosna.

Niektórzy gospodarze żartują jedni z drugich w ten sposób:

Skoro przyjdzie maj
Reszty paszy bydłu daj,
A sam za piec uciekaj.

Inni radzą:

Kiedy maik jest zielony,
Dźwigaj bydło za ogony,
W pole pchaj,
Kiedy maj!

Chłopcy tak śpiewają dziewczętom o maju:

Nie słucha — Dziewucha
W maju przysięgi: — Szkoda mitręgi!

A dziewczęta przytakują im:

Chłopiec w maju przyrzecze,
W czerwcu do innej uciecze,
Nie baj — baju!
Będzie to na św. Michał w maju!

Ponieważ lud polski szczególną cześć oddaje Królowej niebios w maju, nie dziw tedy, że śpiewakami Maryi zwie nietylko skowronki, ale i słowiki:

W miesiąc Maryi, — Jak w Kalwaryi,
Śpiewają skowronki — Nabożne piosenki.

A dalej:

Słowik w maju śpiewa Matce Bożej,
Nie róbcie mu złego chłopcy do psot skorzy!

Albo:

Kto w dni maika — Zabije słowika,
Aniołów w niebie zasmuci
Bo słowik dla Maryi nuci.

Liczne przysłowia w maju zajmują się wróżbami pogody i urodzaju:

Chłodny maj — Dobry urodzaj,

Albo:

Kiedy chłodny maj,
A w czerwcu pada,
Gospodarz pełne stodoły posiada.

Albo:

Kiedy mokry maj
Rośnie żyto kieby gaj.

Także burze cieszą rolników w tym miesiącu:

Grzmot w maju — Dodaje urodzaju.
Częste w maju grzmoty
Odgonią chłopu zgryzoty.

Podług jednych:

Na pierwszy maja szron
Przyrzeka bujny plon.

Inni mówią:

Pierwszego maja deszcz
Nieurodzaju wieszcz.

Albo też:

Gdy pierwszy maj płacze,
Chude będą klacze.

Również do pierwszego maja odnosi się przysłowie:

Płacz sobie Filipie mazgaju,
Przyjdzie latko w urodzaju.

Na drugiego maja:

O Zygmunta króla
Nie nygusujcie matula.

Na czwartego maja — Długi dzionek na Floryana — Skończy się na święto Jana.

Na szóstego Jana w Oleju!
Gnaj w pole bydło, Macieju!

Na siódmego:

Od Domiceli — Płótno się bieli.

Na św. Stanisława:

Święty Stach sieje len
Będzie wór grosza plen.

Inni znowu:

Gdy się maik rozpłacze na Stasia
Otrze mu oczy Joasia.

Na piętnastego:

Święta Zofia — kłosy rozwija.

Na dwudziestego drugiego:

Idzie święta Helenka—Przygotujcie krosienka.

Na Zielone Świątki:

Na Zielone Świątki
Podwieczorku początki.

Na dwudziestego dziewątego:

Od Maksyma już maja niewiela,
Przyjdzie wnetki Petronela.

GDZIE MIŁOŚĆ — TAM I BÓG.

Opowiadanie Leona Tostowo.

(Przekład z rosyjekiego).

Żył w miasteczku szewc Marcin Awdzieicz. Mieszkał w piwnicy o jednem oknie. Okno wychodziło na ulicę. W oknie widać było, jak przechodzili ludzie, a chociaż widać było tylko nogi, ale Marcin Awdzieicz poznawał ludzi po butach. Marcin Awdzieicz mieszkał tu długo i znajomych miał dużo.

Rzadka para butów z sąsiedztwa nie bywała i raz i dwa w jego rękach. Na jednym podeszwy przybije, drugie załata, a nieraz i nowe przyszwy zrobi. I często w oknie on widywał swoją robotę. — Roboty miał dużo dlatego, że robił Awdzieicz mocno, towar dawał dobry, nie zdzierał i dotrzymywał słowa. Jak może zrobić na termin — bierze się, jak nie, to zwodzić nie będzie, powiada naprzód.

I znali wszyscy Awdzieicza i roboty miał on zawsze dużo.

Awdzieicz zawsze był człowiekiem dobrym, ale na starość zaczął więcej o duszy swojej myśleć i częściej do Boga się zbliżać. — Jeszcze kiedy Marcin mieszkał u majstra, zmarła mu żona, a po niej został się chłopczyk trzechletni, bo dzieci im się nie chowały, starsze wszystkie wcześniej pomarły. Chciał Marcin najpierw dziecko oddać do siostry na wieś, potem żal mu go się zrobiło — pomyślał, ciężko będzie synkowi w cudzem gnieździe się chodować, zostawię go przy sobie.

I odszedł Awdzieicz od majstra i zamieszkał z dzieckiem osobno, — ale nie dał mu Bóg szczęścia do dzieci. Ledwie chłopczyk podrósł i zaczął ojcu pomagać, tak, że się serce radowało, zmogła go choroba, położył się, pogorączkował tydzień i umarł.

Pochował Marcin syna i rozpaczał tak, że począł na Pana Boga szemrać. Żałość taka go ogarnęła, że chciał umrzeć i wymawiał Panu Bogu, że On nie jego, starca,

zabrał, tylko ukochanego jedynego syna. Przestał też Awdzieicz i do cerkwi wtedy chodzić.

Aż raz przyszedł do Awdzieicza od Trójcy rodak, staruszek, — pielgrzym, ósmy już rok po świętych miejscach chodzący. W rozmowie z nim Awdzieicz zaczął się skarżyć na swoje nieszczęście.

— I żyć, — powiada, — Boży człowieku więcej nie mam ochoty, o jedno tylko, o śmierć proszę — zostałem się człowiekiem bez nadziei.

— Nie dobrze ty mówisz Marcinie, nie nam czyny Boże sądzić.

Nie rozumem naszym, lecz wolą Bożą, twojemu synowi sądzono było umrzeć, a tobie żyć. — to znaczy, że tak lepiej. A że rozpaczasz, to dlatego, że ty dla swojej radości chcesz żyć...

— A dla czegóż to mam żyć? — spytał Marcin.

— Dla Boga, Marcinie, żyć trzeba, odpowiedział starzec. — On tobie życie daje, dla Niego też żyć trzeba.

Jak dla niego żyć zaczniesz, niczem się trapić nie będziesz, i wszystko ci się pokaże łatwem.

Pomyślał Marcin chwilę i spytał: a jakżesz to dla Boga żyć?

Staruszek odpowiedział: Jak żyć dla Boga, tego nas nauczył Chrystus. Ty czytać umiesz? Kup Ewangelię i czytaj, z niej się dowiesz, jak żyć po Bożemu, z niej się dowiesz wszystkiego.

— I zapadły te słowa w sercu Awdzieicza.

I poszedł on w ten sam dzień, kupił Ewagelie drukowane dużemi literami i zaczął czytać.

Awdzieicz chciał z początku czytać tylko w święta, ale, jak zaczął czytać, tak mu na duszy lżej się zrobiło, że zaczął czytywać codzień.

Bywało, tak się zdarzało, że w lampie wszystka nafta się wypali, a on od księgi oderwać się nie może.

I zaczął tak czytywać co wieczór, a im więcej czytał, tem jaśniej rozumiał, czego od niego Bóg wymaga i jak trzeba żyć po Bożemu i ciągle lżej i lżej robiło mu się na sercu. Bywało przedtem, zanim spać się położy, ciągle wzdycha i jęczy i ciągle zmarłego synka wspomina, a teraz tylko mówi:

«Chwała Tobie Panie! Bądź wola Twoja»!

I Od tej pory, życie Awdzieicza uległo zmianie. Bywało dawniej, w dzień świąteczny zaglądał on i do traktyerni, napić się herbaty, a nawet i od wódki się nie odmawiał. Bywało, wypije ze znajomym i chociaż nie pijany, a jednak wychodził z traktyerni wesoły i nieraz głupstwa robił, — bywało okrzyknie, zaczepi kogoś. Teraz to wszystko samo odstąpiło od niego. Życie popłynęło cicho i radośnie.

Z rana siada do roboty odrobi swój czas, zdejmie lampę z haczyka, postawi na stole, dostanie z półki książkę, rozłoży i siądzie do czytania. I im więcej czyta, tem więcej rozumie i jaśniej i weselej na duszy się robi.

Raz się zdarzyło, że Marcin zaczytał się do późna. Czytał on Ewangelią św. Łukasza. Przeczytał rozdział szósty, przeczytał wiersze: «Temu, ktoby ci dał policzek, nadstaw i drugiego, a temu, któryby brał płaszcz i suknie, nie zabraniaj. I każdemu, któryby cię prosił, daj, a temu, co twoje bierze nie zabraniaj. A jako chcecie, aby wam ludzie czynili, tak im i wy czyńcie».

Przeczytał i dalej te wiersze, gdzie Pan mówi: «Czemuż mię tedy zowiecie Panie! Panie! a nie czynicie tego, co powiadam»?

«Każdy, który przychodzi do mnie, słucha rad moich, i czyni je, okażę wam komu jest podobnym. Podobnym jest człowiekowi dom budującemu, który wykopał głęboko, i założył fundament na skale; a gdy wezbrała powódź, obiła się rzeka o on dom, ale go nie mogła poruszyć; bo był założony na skale. Lecz ten, który słucha, a nie czyni, podobien jest człowiekowi, który buduje dom swój na ziemi bez gruntu, o który obije się rzeka i natychmiast upadł, i stało się obalenie domu onego wielkie».

Przeczytał te słowa Awdzieicz i cicha radość spłynęła do jego duszy. Zdjął okulary; położył na książce, oparł się na stole i zamyślił. Zaczął on przyrównywać swoje życie do przeczytanych słów i myślał sam z sobą:

— A mój dom, czy na kamieniu, czy na piasku? Dobrze jeżeli na kamieniu. I łatwo jakoś, sam siedzisz, zda się wszystko zrobiłeś, jak Bóg kazał, a zgłupisz i znowu zgrzeszysz. Jednak, będę się starał, bo błogo mi bardzo!

Panie Boże dopomóż mi!

Pomyślał on tak, chciał się położyć, ale żal mu było oderwać się od księgi. I zaczął czytać jeszcze rozdział siódmy. Przeczytał o setniku, przeczytał o synie wdowy, przeczytał odpowiedź uczniom Jana i doszedł do tego miejsca, gdzie bogaty faryzeusz zaprosił Pana do siebie w gościnę i przeczytał o tem, jak kobieta grzesznica namaściła Mu nogi i obmywała je łzami, jak on przebaczył jej,. i doszedł 44-go wiersza i zaczął czytać:

I obróciwszy się ku niewieście rzekł Szymonowi: «Widzisz tę niewiastę? Wszedłem do domu twego nie dałeś wody na nogi moje; a ta łzami polała nogi moje, i włosami swemi otarła. Nie pocałowałeś mię; a ta jako weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie namazałeś olejkiem głowy mojej; a ta maścią nogi moje namazała».

Przeczytał on te wiersze i rozmyśla: Wody na nogi nie dał, pocałowania nie dał, głowy oliwą nie pomazał.

I znów zdjął Awdzieicz okulary, położył na księdze i znowu się zamyślił:

Taki widać, jak i ja był ten faryzeusz. Ja także tylko o sobie pamiętałem. Ot, jakby herbaty się napić, w cieple wygodzie żyć, ale żeby o drugim, o gościu pomyśleć — nie zdarzyło się. O sobiem pamiętał, a o gościa kłopotu nie miałem.

A któż to ten gość? Sam Pan!

Jakby do mnie przyszedł, czyż ja bym także tak go przyjął?

I Awdzieicz oparł głowę o piersi i nie spostrzegł, jak się zdrzemnął.

— Marcinie! nagle jakby mu coś szepnęło nad uchem.

Wstrząsnął się Marcin rozespany i spytał! Kto tu?

Obejrzał się, spojrzał na drzwi, nie ma nikogo.

Zdrzemnął się znowu i znowu wyraźnie słyszy:

— Marcinie! Marcinie! — patrz jutro na ulicę! przyjdę!

(Dokończenie nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Jerozolima teraźniejsza zbudowana jest na czterech wzgórzach: Bezeta, Morya, Syon, Golgota; jeźli uwzględnimy trzy mniejsze (Gareb, Akra, Ofel), to miasto Dawidowe, podobnie jak Rzym i Carogród, spoczywa na siedmiu wzgórzach. Wąwozy między wzgórzami znikły już prawie zupełnie, zostały zasypane przez gruzy i rumowiska. Widoczna jest przecież dolina zwana Tyropeon ciągnąca się z północy na południe i dzieląca miasto na dwie części, na wschodnią i zachodnią, a kończąca się w dolinie Gehenny. Kalwarya (Golgota) leżała za czasów Chrystusa za miastem, dopiero 10 lat później, po śmierci Zbawiciela, została przez Heroda Agrypa I. w latach 42—44 wraz wzgórzem Bezeta przez tak zwany trzeci mur do Jerozolimy włączona. Po zburzeniu Jerozolimy (w 70 roku po Chrystusie) odbudowano nowe miasto także na tych dwóch wzgórzach; obecnie znajduje się Kalwarya prawie w środku Jerozolimy. Mury, które miasto dzisiejsze otaczają, w części zbudował lub odnowił Soliman II. w latach 1536—1539, prawie na tem samem miejscu, w którem je niegdyś wznieśli Krzyżowcy. Mają one 4 tysiące metrów w obwodzie, są do 13-tu metrów wysokie, a 2 szerokie mury zębato zakończone. Trzeba dobrej godziny, żeby je można swobodnie obejść. Z murów sterczy 34 wież, a w nich znajduje się 9 bram; kilka jest od dawna zamurowanych. Bramy są w ten sposób zbudowane — na co nam przewodnik uwagę zwracał — że jedne drzwi nie wychodzą wprost na przeciw drugich, i pod kątem prostem n. p. w bramie jafskiej. Budowano je tak dlatego, żeby utrudnić wejście i zajęcie miasta przez nieprzyjaciół.

Do najruchliwszych bram należy jafska i damasceńska, a z zamurowanych na szczegółową wzmiankę zasługuje tak zwana b r a m a z ł o t a, prowadząca niegdyś na górę Morya, do świątyni jerozolimskiej.

Brama złota według przyjętego zwyczaju stanowiła bramę «honorową», otwierano ją tylko w niektóre większe uroczystości, kiedy dozwolonem było wejście na plac świątyni Salomona.

Przez nią odbył Pan Jezus kilka dni przed swą śmiercią krzyżową tryumfalny wjazd z Góry Oliwnej do Jerozolimy wśród radosnych okrzyków i uniesień ludu, jak to Pismo św. dobitnie zaznacza: «A rzesza bardzo wielka słali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które przód szły, wołały, mówiąc: Hosanna, Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach». (Mat. 21, 8).

Przez tę bramę niósł cesarz Herakliusz, boso, w pokutniczem ubraniu, w uroczystej procesyi do Jerozolimy drzewo Krzyża świętego, odebrane Persom, i złożył je na Kalwaryi (629 roku).

Obydwa te pamiętne zdarzenia obchodzono za czasów Krzyżowców; wspomnianą bramę otwierano tylko dwa razy w roku: w niedzielę palmową i w dzień wniesienia drzewa Krzyża świętego przez Herakliusza.

Każdego roku odbywał patryarcha jerozolimski w niedzielę palmową wśród tłumów ludu uroczysty wjazd na oślicy z Góry Oliwnej do Jerozolimy przez ową bramę złotą. Lud także na znak czci i szacunku rzucał swe szaty lub gałązki palmowe na drogę... Była to uroczysta, religijna procesya, przypominająca ów pierwszy wjazd Pana Jezusa do miasta świętego.

Obecnie brama złota jest zamurowaną, znajduje się w niej mała furtka do przejścia, gdyż u Turków istnieje podanie, że kiedyś przez tę bramę, w piątek wejdzie wódz chrześcijański i zdobędzie Jerozolimę. Żeby temu niebezpieczeństwu zapobiedz, zamurowali ją zupełnie.

Owa brama pochodzi z V. wieku; jest dobrze zbudowaną; pięknie przedstawiają się jej łuki i gzemsy.

Jerozolima dzisiejsza ma około 170 brudnych, krętych wąskich ulic. Najszersze mają 5 metrów, a najwęższe zaledwie metr szerokości. Ruch kołowy jest na nich niemożliwy, odbywa się przeto za pośrednictwem jucznych osłów

i wielbłądów. Natrafiliśmy nieraz na ulicy osła obarczonego różnemi pakami i koszami tak, że z trudem i przykrością można go było minąć, odebrawszy niejednego guza. Mieszkańców tamtejszych to jednakże wcale nie razi, przyzwyczaili się oni do takiej komunikacyi; owszem, są podobno zadowoleni, gdyż na wąskich ulicach, w czasie upałów słonecznych mogą łatwo rozpostrzeć jakąś zasłonę, nieraz pierwszą lepszą szmatę, a wtedy używają upragnionego cienia i chłodu. Niektóre uliczki są w tym celu nawet sklepione. Jak duszne i zepsute znajduje się w nich powietrze, nie trzeba chyba już o tem wspominać!... Dodać jeszcze musimy, że zwyczajem wschodnim niemal wszelkie prace domowe wykonuje i załatwia się na ulicach. Znajdujemy na nich nietylko przekupki i handlarzy z owocami, winogronami, piernikami, z różnymi wyrobami lub drobiazgami, lecz widzieć można i kowalów czy ślusarzy ze swymi warsztatami, krawców, szewców i t. d. Na przedmieściach i w ogóle nowszej części miasta istnieje w tym względzie znacznie lepszy porządek i drogi i ulice są szersze, wygodniejsze; rzemieślników się na nich także nie spotyka.

Domy w Jerozolimie i w ogóle na wschodzie nie mają, jak nasze, dachów, lecz są płaską powałą zakończone; prowadzą na nie z wnętrza mieszkania schody. Wieczorami, o chłodzie, wychodzi zazwyczaj rodzina na swe mieszkania, by użyć świeżego powietrza po całodziennych skwarach słonecznych; tam przepędza niejedną chwilę na pogawędce lub przy herbacie z sąsiadami.

Wyszło nas kilku wieczorem na ganek naszego hospicyum, by przypatrzeć się miastu i jego otoczeniu w nocnej porze, przy blasku księżyca i podziwiać gwieździste sklepienie niebios.

Po całodziennych przykrych i nużących wycieczkach w mieście lub w pobliżu przyjemnie i mile schodziły nam krótkie wieczory w Jerozolimie. Każdy z pielgrzymów miał coś do powiedzenia, co widział i co zauważył wśród dnia; dzieliliśmy się wzajemnie wrażeniami i wspomnieniami upłynionej doby. Nie obeszło się nieraz i bez niewinnych żartów. Pewien dowcipny kapłan opowiadał towarzystwu swe spostrzeżenia i wśród opowiadania dodał z poważną miną,

że zauważył na murze miasta opartą «drabinę Jakubową», którą ów patryarcha we śnie widział, po której Aniołowie chodzili... Jeden z pielgrzymów nie spostrzegł na razie żartu, więc był myślą czem innem zajęty, zapytał się przeto, może ją widział? jak ona wyglądała?... Zauważył dopiero swą nieuwagę, gdy całe towarzystwo wybuchło głośnym śmiechem. Pytali się go potem nieraz o ową drabinę Jakóbową.

II. KLASZTORY I ZAKŁADY KATOLICKIE W JEROZOLIMIE.

Wśród różnych wyznań i herezyi, które w Jerozolimie mają swoich zwolenników, bożnice i zakłady zajmiemy się w tym ustępie tylko wyznaniami prawdziwej wiary katolickiej i to obrządku łacińskiego, wspomnę pokrótce o nowszych klasztorach i zakładach. Katolików należącyeh do innych obrządków, a uznających Ojca św. za Głowę Kościoła jest w Jerozolimie nie wielu; Greków jest podobno przeszło 50, a Armeńczyków (Ormian) Unitów tylko około 20 dusz w całem mieście. Również mało jest w niem protestantów, mimo silnej propagandy nie znajduje ta herezya wcale zwolenników między Turkami; nieznaczna liczba przybyszów tworzy przeważnie jej grono. Katolicy w Jerozolimie za to z każdym rokiem zwiększają się w liczbie i znaczeniu; zakładają coraz więcej klasztorów, szkół i zakładów. Większa swoboda wyznania wiary świętej i początek powstawania zakładów katolickich datuje się od wojny krymskiej, gdyż w pokoju, zawartym w Paryżu 1856 roku, Wysoka Porta zgodzić się musiała na równouprawnienie chrześcijan z Turkami w swem państwie Od tego czasu wolno im nabywać grunta, kamienice, budować szkoły i zakłady, co poprzednio ulegało wielkiem ograniczeniom i połączone było z licznymi trudnościami.

Wśród zakładów katolickich największe ma znaczenie patryarchat łaciński w Jerozolimie, o nim też najpierw wspomnieć nam wypada.

1. Patryarchat łaciński w Jerozolimie.

Kościół katolicki powstał w Ziemi św., tu go Pan Jezus założył, gmina chrześcijańska w Jerozolimie była przeto

najdawniejszą cząstką Kościoła Chrystusowego, dlatego też na soborze powszechnym w Chalcedonie 451 roku nadano Biskupowi jerozolimskiemu tytuł i godność patryarchy. Wśród usawicznych zaburzeń wojennych i prześladowań pogańskiego rządu zaginął patryarchat łaciński w Jerozolimie; dopiero Papież Pius IX. wskrzesił go na nowo w 1847 roku. Pierwszym dzielnym i wielce dla Kościoła katolickiego w Ziemi św. zasłużonym patryarchą łacińskim był Józef Valerga. Pod władzą patryarcy jerozolimsklego zostaje obecnie 80 tysięcy katolików w Palestynie i Cyprze zamieszkałych i liczne zakłady, szkoły, rozrzucone po całej Ziemi świętej.

Wspaniale przedstawia się gotycka katedra patryarchy, zbudowana pod wezwaniem Imienia Jezus 1873 roku. Cesarz Franciszek Józef I. wiele ofiar złożył dla kościołów w Ziemi świętej; jego darem jest w tej katedrze wielki ołtarz, zrobiony z bronzu złoconego. Tron patryarchy i stalle dla duchowieństwa są pięknie wyrzeźbione z drzewa dębowego.

Obok katedry znajduje się z ciosu zbudowany pałac, mieszkanie patryarchy i jego sufragana i seminarym duchowne, do którego przyjmują kandydatów do stanu dochownego.

2 OO. Franciszkanie w Jerozolimie.

Jest to zakon, który w Ziemi świętej, a w Jerozolimie w szczególe, położył wielkie zasługi dla Kościoła i wiary katolickiej. Wprowadził ich tu św. Franciszek Seraficki, założyciel zakonu (około 1220 roku) i polecił im straż nad miejscami, uświęconemi życiem i Męką Pana Jezusa, którego kochał miłością seraficzną. Synowie św. Franciszka ponosili tu liczne prześladowania i trudności. Turcy ich katowali i mordowali, baszowie wymagali różnych opłat i bakszyszów, szpiegowali na każdym kroku, choroby i zarazy często ich szeregi przerzedzały, a prawie zawsze dokuczała im bieda: oni przecież, jako dzielni żołnierze Chrystusa, wytrwali na swem stanowisku; nietylko dotychczas istnieją, lecz głęboko i szeroko zapuścił ich zakon korzenie w Ziemi świętej. Słusznie przeto nadano przełożonemu

(konwentów) OO. Fraciszkanów w Jerozolimie godność «Kustosza, czyli stróża Ziemi świętej».

Pierwotnie mieszkali OO. Franciszkanie na górze Syońskiej, gdzie mieli klasztór i kościół wieczernika Pańskiego. Zwolna wypierali ich Turcy z tych stanowisk tak, że ostatecznie musieli klasztor i kościół zupełnie opuścić (1551 roku). Nabyli oni w tym czasie grunt i mieszkanie, w którem dotąd mieszkają; przełożony ich tytułuje się nadal «Gwardyanem z góry Syońskiej».

Klasztor z biegiem czasu znacznie przebudowali i powiększyli; toż samo uczynili z kościołem Najświętszego Zbawiciela (Salwatora), w czem ich hojnemi ofiarami wspierał Cesarz austryacki, Franciszek Józef.

Restauracyę i przeróbkę kościoła w stylu odrodzenia dokończono w 1885 roku. Jest on obecnie kościołem parafialnym wszystkich katolików jerozolimskich. Papieże przenieśli do niego wszystkie przywileje i odpusty, jakie niegdyś posiadał dawny ich kościół na górze Syońskiej. Wielki ołtarz w głównej nawie jest poświęcony tajemnicy Zesłania Ducha świętego, w bocznych nawach po stronie ewangelii jest ołtarz Ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza, a po stronie epistoły ołtarz Objawienia się Pana Jezusa św. Tomaszowi. Dwa inne boczne ołtarze są poświęcone Najświętszemu Sercu Jezusowemu i św. Józefowi.

Zakonnicy mieszkający w klasztorze Najświętszego Zbawiciela mają opiekę nad Grobem Chrystusowym, przy którem posiadają nie wielki klasztor, nadto zostają pod ich staraniem wszystkie pamiątki święte w Jerozolimie należące do katolików, jak n. p. kaplica biczowania, grota Konania, ogród Getsemani i niektóre inne.

W klasztorze tym, prócz gwardyana, rezyduje kustorz Ziemi świętej, generalny przełożony 42 franciszkańskich klasztorów i misyi w Palestynie, Syryi i Egipcie.

Tuż obok klasztoru i kościoła są gmachy z różnemi pracowniami i warsztatami, jak drukarnia, introligatornia, ślusarnia, piekarnia młyn parowy i t. d. Zakonnicy mają także piękną bibliotekę (księgozbiór) własną aptekę i infirmeryę dla chorych i starych nieuleczalnych braci zakon-

nych z całej prowincyi. W pracowniach i warsztatach udzielają pracy przedewszystkiem swym wychowankom i rodzinom katolickim i nowonawróconym na wiarę świętą, a w informeryi gromadzą się wszyscy Ojcowie, którzy potrzebują starannej opieki i dozoru lekarskiego.

Dla pielgrzymów zbudowali OO. Franciszkanie 1876 roku w pobliżu dom gościnny czyli hospicyum zwany *Casa nuova* (dom nowy), w którym mieszkaliśmy w czasie naszego pobytu w Jerozolimie.

3. Inne klasztory i zakłady męskie.

1) Wspomnieliśmy już na innem miejscu o klasztorze OO. Dominikanów przy kościele św. Szczepana za bramą Damasceńską i o założonej 1890 roku szkole dla nauk biblijnych i języków wschodnich. Ze szkoły tej urządzają uczniowie rozmaite wycieczki naukowe, aby się mogli na miejscu przypatrzeć i badać dawne zabytki archeologiczne.

2) Mówiliśmy także o klasztorze OO. Białych (Misyonarzy afrykańskich) przy kościele św. Anny, gdzie mają swoje seminaryum duchowne dla grecko-katolickich kleryków.

3) W roku 1877 osiedlili się w Jerozolimie Bracia szkolni w pobliżu patryarchatu łacińskiego, gdzie prowadzą szkołę dla chłopców.

4) Zgromadzenie XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo posiada w mieście świętem dwa domy: niemiecki, którego księża uczą w szkole i mają w swem zarządzie hospicyum niemieckie; i francuski, przy którym znajduje się rodzaj konwiktu dla chłopców.

5) Przy nowym kościele Zaśnięcia Najświętszej Panny *(Dormitio)* na Syonie wprowadzono w marcu 1906 roku OO. Benedyktynów.

4. Klasztory i szkoły żeńskie.

1) Siostry Franciszkanki zarządzają sierocińcem Najświętszego Zbawiciela (należącym do OO. Franciszkanów), a ich szkołę dla dziewcząt prowadzą Siostry od świętego Józefa.

2) Siostry syońskie, zwane także Córkami Syonu, mają swój klasztor, wielki pensyonat, sierociniec

i szkoły przy kościele *Ecce Homo*. Założył je wraz z swym bratem Teodorem Alfons Ratisbonne, nawrócony żyd, w cudowny sposób za pośrednictwem medalika Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi w Rzymie dnia 20-go stycznia 1842 roku. Po przyjęciu Chrztu św. oddał się studyom teologicznym, a jako kapłan prowadził katolicki żywot i pracował gorliwie nad nawróceniem żydów. W tym celu też założył powyższy zakon żeński.

Na dawnem miejscu, gdzie żydzi domagali się śmierci Pana Jezusa, wołając do Piłata: «Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!» Dziś codziennie we Mszy konwentualnej, zaraz po podniesieniu wznoszą się głosy o litość i miłosierdzie dla grzeszników, pobożne zakonnice śpiewają trzy razy słowa umierającego na krzyżu Boga-Człowieka: «*Pater dimitte illis*... «Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!»... Te rzewne wspomnienia, jako tez objaśnienia zakonnicy bardzo nas wzruszyły.

3) Siostry od św. Różańca, założone 1882 roku przez kanonika Tanusa, kanclerza patryarchy jerozolimskiego mają klasztor macierzyński w Jerozolimie i również w kilku sąsiednich miastach. Głównym ich celem jest wykształcenie dobrych nauczycielek. W Jerozolimie prowadzą szkołę dla dziewcząt.

4) W roku 1898 osiedliły się fracuskie zakonnice *(Réparatrices)*, których celem jest ustawiczna adoracya i wynagrodzenie Panu Jezusowi za zniewagi wyrządzone Mu przez grzeszników. W pięknym kościółku jest Pan Jezus wystawiony na Ołtarzu, a dwie zakonnice na kolanach oddają Mu cześć i przepraszają Go za grzechy ludzkie.

5) Również i Siostry Miłosierdzia (św. Wincentego a Paulo) mają tu zakład dla sierót i dzieci opuszczonych, a nadto opiekują się chorymi, o czem niżej wspomnimy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Figle i żarty.

Nasze dzieci. Jasiu, jak będziesz dokazywał, to cię zamknę do kurnika.

— Niech mama zamknie, ale jaja i tak nie zniosę.

* * *

— Co trzymasz w rękach?

— Nic, tatusiu...

— Rzuć mi to zaraz!

W szkółce wiejskiej. Cóż tam Pawliszak, czy twój ojciec zapomniał, że obiecał przysłać mi prosiaka?

Nie zapomniał — ale... — Ale co? — Prosię tymczasem wyzdrowiało...

Nie poznają go. Ach! Maciejowo, co za nieszczęście, mój pięcioletni synek się gdzieś zabłąkał.

— A czy go tu nikt nie zna?

— Znać, to go wszyscy znają, ale poznać go dziś nikt nie pozna, bom go właśnie dziś gruntownie wyszorowała.

Z małżeńskich rozmów. O!... znam ja cię, mężulku! Tybyś chciał, żebym ja już raz zamknęła oczy!

— To nie... ale gębę!

Złośliwie. Podróżny. Toć w tym zamku mają być i starożytności, a ja żadnych nie widziałem.

Odźwierny: O, być bo są, ale musi pan zaczekać, aż wróci pani baronowa z córką.

Sprytny. Wieśniak czyta przed jedną z restauracyi napis:

„Śniadanie od godziny 12-tej do 4-tej za 1 koronę.

— Pójdź stara, tu za koronę, można jeść przez 4 godziny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szviewskiego.

Rocznik II. Kraków 15-go maja 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 10.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Dzisiejsze obowiązki katolików.

W liście pasterskim wydanym na tegoroczny Post Wielki przez Jego Ekscelencyę Biskupa płockiego ks. Nowowiejskiego czytamy:

«Katolikowi należy bronić mężnie nauki Kościoła katolickiego. Zasady Wiary i moralności podane od Boga dla zdobycia życia wiecznego są najdroższym skarbem katolika, droższym nawet, niż życie doczesne, bo to jest zawsze tylko doczesnem, gdy tamte prowadzą do życia wiecznego . Męstwo może być bierne i czynne.

«Ci katolicy bronią biernie Wiary świętej i moralności, którzy cierpią dla niej prześladowanie.

«Lecz oprócz męstwa biernego, obowiązuje katolików męstwo czynne. Prawdy przez siebie ukochanej i dobra umiłowanego bronić i szerzyć je trzeba. Dla tej prawdy, dla tego dobra, których Kościół jest nauczycielem nie masz szczędzić, ani potu, ani majątku, ani zdrowia, ani nawet życia. Katolik tam wszędzie powinien stanąć, gdzie idzie bój przeciw Kościołowi... Każda praca katolicka powinna w ka-

toliku znaleźć uznanie i poparcie, — nie szczędzi on grosza na książkę katolicką, popiera gazety katolickie, daje szczodrze grosz na szkoły katolickie; i na instytucye katolickie. Chwała, tryumfy i radości Kościoła katolickiego, są jego chwałą; smutki i cierpienia są jego cierpieniami».

GDZIE MIŁOŚĆ — TAM I BÓG.

Opowiadanie Leona Tołstoja.

(Przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Ocknął się Marcin, podniósł ze stołka, przetarł oczy. I nie wie sam, czy we śnie, czy na jawie słyszał on te słowa Przykręcił lampę i położył się spać.

Wstał Awdzieicz o świcie, pomodlił się, napalił w piecu, postawił barszcz, kaszę, nastawił samowar, przypasał fartuch i zasiadł w oknie do roboty. Siedzi Awdzieicz, pracuje, a ciągle o wczorajszem myśli. I myśli na dwoje, albo mu się przewidziało, albo może i naprawdę słyszał takie słowa.

— «Cóż myśli sobie, bywało i to».

Siedzi Marcin przy oknie i nie tyle pracuje, lecz częściej w okno spogląda, i jak przejdzie kto w nieznanych mu butach, wygina się i wygląda, żeby nie jedne nogi, lecz i twarz zobaczyć.

Przeszedł stróż w nowych filcowych butach, przeszedł nosiwoda, zrównał się z oknem stary żołnierz mikołajewski w obszytych starych butach filcowych, trzymający łopatę w rękach. Tego po butach poznał Awdzieicz. Staruszek nazywał się. Stepanycz, mieszkał z łaski u sąsiada kupca, a za to obowiązany był pomagać stróżowi.

Zaczął też naprzeciw okna zgarniać łopatą śniegi. Popatrzył nań Awdzieicz i znowu wziął się do roboty.

— Patrzaj! zgłupiałem widać na starość, z uśmiechem mruknął Awdzieicz, «Stepanycz śnieg zgarnia, a ja myślę, że Chrystus do mnie idzie.

Zgłupiał do reszty stary krycz»!

Jednak, zrobiwszy z dziesiątek szwów, znowu spojrzał się w okno i zobaczył, jak Stepanycz oparł łopatę o ścianę, a sam nibyto rozgrzewa się, niby spoczywa.

Człowiek stary, zgarbiony, widocznie i śniegu zgarniać nie ma siły. Pomyślał Awdzieicz: «żeby mu tak dać herbaty, akurat samowar kipi». Wetknął Awdzieicz szydło, wstał, postawił na stole samowar, zaparzył herbatę i zapukał palcem w szybę. Stepanycz obejrzał się i zbliżył do okna. Awdzieicz kiwnął na niego i poszedł otworzyć drzwi.

— Chodź, rozgrzej się, zmarzłeś pewnie.

— Boże zbaw, po kościach łamie, odpowiedział Stepanycz. Wszedł otrząsnął śnieg z siebie i zaczął nogi wycierać, żeby nie zawalać podłogi, a sam się jakoś chwieje.

— Nie trudź się, nie wycieraj, ja sam wytrę, to moja rzecz. Chodź, siadaj, rzekł Awdzieicz, — ot napij się herbaty.

I Awdzieicz nalał dwie szklanki i podsunął jednę gościowi, a sam wylał swoją na spodeczek i zaczął ciągnąć.

Wypił Stepanycz swoją szklankę, odwrócił ją dnem do góry, położył na niej ogryzek cukru i zaczął dziękować, ale widać było, że jeszczeby się napił.

Pij jeszcze — rzekł Awdzieicz i nalał jeszcze i gościowi i sobie.

Pije Awdzieicz herbatę, a ciągle na ulicę wygląda.

— Czy czekasz na kogo? — spytał gość.

Czy kogo czekam? aż wstyd powiedzieć, kogo czekam. Zapadło mi do serca jedno słowo. Przewidzenie, czy co? sam nie wiem.

Widzisz bracie mój, czytałem ja wczoraj Ewangelię o Chrystusie Ojcu, jak On cierpiał, jak po ziemi chodził. Słyszałeś o tem?

Słyszałem, słyszałem, odpowiedział Stepanycz, ale ja człowiek ciemny, czytać nie umiem.

— Oto, widzisz, czytałem ja o tem samem, jak On po ziemi chodził. Czytam ja, uważasz, jak on do faryzeusza przyszedł, a ten nie powitał Go, jak należało. Tak, oto widzisz bracie mój, ja wczoraj o tem samem i myślałem: jak to można, Chrystusa Ojca nie uczcił. Niechby

się tak zdarzyło, naprzykład mnie, albo komu innemu, toby nie wiedział, jak przyjąć. A on Go nie uczcił! Tak rozmyślałem i zdrzemnąłem się. Zdrzemnąłem się, bracie ty mój i słyszę, po imieniu woła! Wstałem i słyszę, jakby kto szeptał: «czekaj, powiada, jutro przyjdę». I to do dwóch razy! I to widzisz, zapadło mi do głowy. Sam sobie wymyślam ale ciągle czekam na Pana Boga mego.

Stepanycz pokiwał głową, i nic nie odpowiedział, dopił tylko herbaty i szklakę położył bokiem, ale Awdzieicz wziął ją i nalał jeszcze.

— Pij na zdrowie! Przecież tak myślę, kiedy On po ziemi chodził, to nie pogardzał nikiem, a z prostym ludem najwięcej się stykał. Ciągle do prostych ludzi chadzał, uczniów nabierał więcej z pośród naszej braci, takich jak my grzesznych, z robotników. Kto, powiada, podwyższa się, ten poniżony będzie. Wy, Mnie, powiada, panem nazywacie, a Ja, powiada, nogi wam umyję. Kto chce, powiada, być pierwszym, ten będzie sługą wszystkich. Dlatego, że, powiada błogosławieni ubodzy, cisi, dobrzy, litościwi!

Stepanycz zapomniał o herbacie.

Staruszek był bardzo czuły, siedzi, słucha, a po twarzy łzy ciekną.

— No, pij jeszcze — rzekł Awdzieicz.

Ale Stepanycz przeżegnał się, podziękował, odsunął szklankę i powstał.

— Dziękuję ci, Marcinie Awdzieiczu, ugościłeś mnie tak, że ciało i duszę nakarmiłeś.

— Proszę, proszę, przychodź, będę rad gościowi — odrzekł Awdzieicz.

Stepanycz wyszedł, a Marcin zlał do spodeczka resztę herbaty, dopił, sprzątnął naczynia i znowu zasiadł przy oknie do roboty.

Przybija piętę, przybija, a sam ciągle w okno spogląda. Chrystusa czeka, i ciągle o Nim i o sprawach Jego myśli. I w głowie jego przewijają się Chrystusowe mowy różne.

Przeszli koło okna dwaj żołnierze, jeden w skarbowych, a drugi w swoich własnych butach.

Przeszedł potem w oczyszczonych kaloszach właściciel sąsiedniego domu, przeszedł piekarz z koszykiem.

Wszyscy przeszli dalej, ale oto zatrzymała się wprost okna kobieta w wełnianych pończochach i wiejskich trzewikach. — Przeszła koło okna i zatrzymała się u przedsionka.

Wyjrzał za nią ze swego okna Awdzieicz i widzi, że kobieta obca, licho odziana, i z dzieckiem. Stanęła pod ścianą, obróciła się plecami od wiatru i utula swoją dziecinę, a otulać nie ma w co.

Odzież na kobiecie letnia, a do tego nędzna. Słyszy Awdzieicz, jak dziecko krzyczy, a ona go uspokaja, a nijak uspokoić nie może.

Wstał Awdzieicz, wyszedł na schody i krzyknął: «mądralina! mądralina!» Kobieta usłyszała i obejrzała się.

— Cóż ty tak na zimnie stoisz z dzieckiem? Chodźno tutaj, w cieple łatwiej dziecko uspokoisz.

Tutaj — o!

Zdziwiła się kobiecina. Widzi, starzec w fartuchu, okulary na nosie, woła ją do siebie, — więc poszła za nim.

Weszli do izby, stary poprowadził kobietę prosto do łóżka. — Tutaj, powiada, siadaj mądralina, bliżej pieca — rozgrzejesz się sama i nakarmisz swoją dziecinę.

— Mleka w piersiach nie mam, sama dziś nic nie jadłam, odrzekła kobieta, a jednakże piersi dziecku dała.

Pokiwał głową Awdzieicz, poszedł do stołu, dostał chleb, miseczkę, otworzył w piecu drzwiczki, nalał do miski barszczu i postawił na stole. Dostał chleba, zdjął z haczyka serwetę i położył na stole.

— Siadaj — powiada — zjedz mądralina, a przy dziecku ja posiedzę, przecież i ja miałem swoje dzieci, umiem się z niemi niańczyć.

Przeżegnała się kobieta; siadła do stołu i zaczęła jeść. Awdzieicz przysiadł na łóżku przy dziecku.

Cmokał, cmokał mu Awdzieicz wargami, ale jak zębów niema, to cmoka się kiepsko. Dzieciak ciągle krzyczy. Zaczął więc Awdzieicz straszyć go palcami. Zamachnie się, zamachnie na niego palcem prosto do ust dziecka i zaraz się cofnie, do ust nię daje, bo palec ma czarny, w smole uwalany.

Zapatrzył się dzieciak na palec i przycichł, a potem śmiać się zaczął. Ucieszył się i Awdzieicz, a kobieta je i sama opowiada, kto ona i gdzie chodziła.

Ja powiada, jestem żołnierka, ósmy już miesiąc, jak męża pognali daleko, i nic o nim nie słychać. Byłam kucharką, ale jak się dziecko urodziło, nie chcieli mnie trzymać. I oto trzeci miesiąc jestem bez miejsca. Przejadłam wszystko z siebie. Chciałam się zgodzić za mamkę, nie biorą, powiadają, żem chuda. Teraz chodziłam do kupcowej, tam babka nasza mieszka, obiecywali wziąć. Ja myślałam, że zaraz, a ona kazała za tydzień przychodzić, a mieszka daleko. Sama się zmordowałam i jego serdecznie zamorzyłam. Dzięki Bogu jeszcze i za to, że gospodyni litościwa, za co Bóg zapłać, trzyma nas w mieszkaniu, a tobym sama nie wiedziała, jak przeżyć.

(Dokończenie nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Z pobieżnego zestawienia ważniejszych klasztorów męskich i żeńskich oraz ich zakładów i szkół okazuje się, że powstały one przeważnie w ostatnich czasach, (po wojnie krymskiej) kiedy zajaśniało dla wyznawców Chrystusa nieco więcej wolności religijnej. Każdy nieuprzedzony krytyk i znawca stosunków miasta świętego przyznać musi, że naukę, rzemiosła, wogóle oświatę rozszerzają przeważnie zakony katolickie. One też pozyskują najwięcej dusz Chrystusowi przez nawrócenie, a raczej przez wychowanie w szkołach i sierocińcach młodzieży w duchu katolickim. Mówiono nam, że trudno dorosłego Turka lub Turczynkę nawrócić; nawrócenia dzieją się pozornie zazwyczaj, dopóki daje im się utrzymanie, są katolikami, zawsze sprzyjają dawnym zabobonom i poglądom, nawet wracają do nauki Mahometa, jeżeli wiara Chrystusa wymaga od nich zaparcia się i ofiary. Najlepszym i jedynym sposobem, jest przy-

jąć dziecko tureckie, sierotkę, sierocińca i wychować we wierze katolickiej; następnie wydać za mąż i tworzyć tureckie rodziny katolickie, aby one swem życiem i dobrym przykładem wpływały na swe pogańskie otoczenie, na wyznawców Proroka.

Zakres błogiej działalności niektórych zakonów zatacza jeszcze większe, rozleglejsze koła pracy, opiekują się pielgrzymami po hospicyach, a chorymi po szpitalach. Należy nam i o nich kilka słów powiedzieć.

5. Hospicya katolickie.

Niemal wszystkie większe narodowości mają w Jerozolimie dla przyjęcia i ugoszczenia pielgrzymów domy gościnne, tak zwane hospicya. Można w nich dwa tygodnie lub dłużej za małem wynagrodzeniem zamieszkać i dostać zdrowego pożywienia. Wspomnę tylko o niektórych ważniejszych, katolickich hospicyach, które nas więcej interesują.

1. Austryackie hospicyum zaczęto w 1857 roku stawiać, a po zwalczeniu różnych trudności, zwłaszcza przy zakładaniu głębokich na 12 metrów fundamentów i usuwaniu wielkiego nasypu i rumowiska, ukończono je dopiero w 1863 roku. Dla przyspieszenia budowy używano przeciętnie 400 do 500 robotników, a około 2 do 3 tysięcy pomocników. Stąd też budowa pociągnęła za sobą wielkie koszta, obliczono je na przeszło 410 tysięcy koron. Dom w stylu romańskim, o pięknym froncie, przedstawia się okazale; ma 50 metrów długości, a 22 szerokości; składa się z suteren, w których umieszczono kuchnię, magazyny i piwnicę, z parteru i piętra. Piękną jest kaplica, która znajduje się w owem hospicyum. W ołtarzu umieszczono śliczny obraz św. Rodziny, odbywającej pielgrzymkę do Jerozolimy. Później dodano do wygody kapłanów biorących w większej liczbie udział w pielgrzymce dwa boczne ołtarze. Kaplicę poświęcił patryarcha łaciński, Józef Valerga, dnia 19-go marca 1863 roku, a następnie otworzono gospodę, która swobodnie pomieścić może sto lub więcej pielgrzymów.

Domem zarządza świecki kapłan, będący obywatelem austryackim. On udziela także wszelkich wskazówek i obja-

śnień każdemu pielgrzymowi, pragnącemu zwiedzić miejsca święte, ułatwia także kapłanom odprawienie Mszy św. na miejscach pamiątkowych. Dla wygody gości znajduje się tu i domowa biblioteka, różne książki, opisujące szczegółowo pamiątki w Ziemi świętej; przeglądać można w salonie różne dzienniki austryackie, które redakcye zazwyczaj bezinteresownie przesyłają.

Szczupłe ofiary pielgrzymów nie wystarczają na utrzymanie, zarząd i obsługę domu gościnnego, dlatego też przeznacza się każdego roku 12 tysięcy koron na ten cel z ogólnych ofiar, jakie się w Austryi zbiera na Ziemię świętą.

2. Przez kilkanaście lat służyło hospicyum austryackie nietylko obywatelom austryackim, lecz wszystkim należącym do Związku Rzeszy niemieckiej. Kiedy jednakże Austryę wydzielono ze Związku (1866 roku) duma narodowa Niemców była upokorzoną, że i nadal korzystać muszą w Jerozolimie z austryackiego hospicyum; poczęli przeto myśleć o zbudowaniu własnego, niemieckiego domu gościnnego. Upłynęło przecież niespełna 20 lat, nim się ich życzenia ziściły. W roku 1885 zbudowało niemieckie Stowarzyszenie Ziemi świętej przed bramą jafską hospicyum dla pielgrzymów niemieckiej narodowości. Zarząd jego oddano Zgromadzeniu XX. Misyonarzy (św. Wincentego à Paulo), których miejscowy przełożony O. Schmidt († 30-go listopada 1907 roku) był znany ze swej dobroczynności i miłosierdzia w mieście świętem. Księża tegoż zgromadzenia prowadzą również przy tem hospicyum szkołę dla chłopców; Siostrom Boromeuszkom powierzono staranie o gospodarstwo domowe, kuchnię i pielęgnowanie chorych.

Hospicyum niemieckie z czasem okazało się za szczupłe, dlatego wspomniane Stowarzyszenie rozpoczęło w czerwcu 1903 roku przed bramą damasceńską w pobliżu kościoła św. Szczepana, budowę nowego wielkiego gmachu, w którym mieścić się będzie nietylko hospicyum, lecz i szkoła dla chłopców, szkoła dla rzemieślników i seminaryum nauczycielskie.

Hospicyum to znajdować się ma — jak mówi tradycya — na miejscu, w którem św. Paweł jako chłopak strzegł ubrania tych, co kamienowali św. Szczepana, dla-

tego też ów nowy gmach zbudowano pod wezwaniem św. Pawła.

3. OO. Franciszkanie posiadają także piękną i obszerną gospodę dla pielgrzymów, zwaną casa nuova (dom nowy), zbudowaną w 1876 roku. Jest to wielki gmach, tworzący rozległy kwadrat, w pośrodku którego znajduje się małe podwórze. Hospicyum posiada 116 pokoi liczbami naznaczonych, a znajdujących się wzdłuż szerokiego korytarza. Każdy pokój, a raczej cela, jest sklepiona i czysto, starannie trzymana; znajduje się w niej stół, krzesło, umywalnia i żelazne łóżko, w niem materac na sprężynach; łóżko otaczają czyste firanki chroniące śpiącego przed moskitami. Zwracano nam uwagę, abyśmy wieczorem najpierw okna zamykali, a potem świece zapalali, gdyż moskity idą do światła, a mają wolną drogę przez otwarte okna.

Dwie wielkie sale przeznaczono na jadalnie dla pielgrzymów, a dla inteligencyi znajduje się jeszcze sala bawialna zwana na Wschodzie «dywanem», gdzie się po obiedzie lub kolacyi schodzą na wspólną pogawędkę.

Dom gościnny OO. Franciszkanów może pomieścić 150 i więcej pielgrzymów. Uważają go za hospicyum włoskie, gdyż tu najwięcej Franciszkanów należy do tej narodowości, języka tego używają nietylko Ojcowie i Bracia zakonni, lecz i służba klasztorna

4. Naród francuski ma również piękne i obszerne hospicyum pod zarządem OO. Asumpcyonistów; objęli je w 1884 roku.

Wszystkie europejskie domy gościnne są czysto i starannie utrzymane, nie chciałoby się nawet wierzyć, że to możliwe tu na Wschodzie między Turkami, gdzie wszędzie pełno brudów i niechlujstwa.

Ponieważ nasza pielgrzymka była bardzo liczna, musiano nas podzielić między trzy hospicya: I. i II. grupa zamieszkała w casa nuova, u OO. Franciszkanów, III. w hospicyum austryackiem, a IV. i V. w hospicyum fracuskiem.

Pielgrzymka nasza dzieliła się — jak zwykle w podobnych wypadkach — według stanowiska osób na trzy klasy: do pierwszej i drugiej należała inteligencya, a do trzeciej przeważnie lud wiejski i służba. Różnica między klasami była widoczniejsza w czasie podróży morskiej na okręcie,

podróżni w trzeciej klasie mieli osobno stół i wspólne sale na wypoczynek, tymczasem w hospicyach pod względem stołu nie robiono żadnej różnicy, wszyscy zasiadali do wspólnego stołu bez względu na klasę. Nieznaczna tylko różnica zachodziła w pomieszkaniu, gdyż pielgrzymi I. i II. klasy mieli zwykle każdy jeden, mniejszy pokój, a pielgrzymi III. klasy mieszkali po kilku we większych celach. Zresztą wszyscy byli zupełnie zadowoleni.

Inne narodowości i wyznania mają w Jerozolimie również domy gościnne dla swych pielgrzymów i to często bardzo obszerne, jak n. p. schizmatyccy Armeńczycy przy kościele św. Jakóba posiadają hospicyum, w którem mogą pomieścić 4 do 5 tysięcy pielgrzymów; Rosyanie mają dla swych prawosławnych pątników ogromne «budowle rosyjskie» na miejscu kamieniołomów króla Salomona, mogą w nich pomieścić olbrzymią liczbę pielgrzymów, podobno około 20 tysięcy osób, gdyż zazwyczaj w takiej liczbie przybywają z różnych okolic na święta Wielkanocne.

5. Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że i Polacy w ostatnich czasach założyli dla swych ziomków hospicyum. Za staraniem ks. Marcina Pinciorka, pochodzącego z Królestwa Polskiego, a przydzielonego do patryarchatu jerozolimskiego, stanął w Jerozolimie «dom polski», w którym można w naszym ojczystym języku się porozumieć i potrzebnych zasięgnąć wskazówek. Pomieścić w nim można 30 osób, gdyby były potrzebne fundusze, dałoby się «dom polski» powiększyć przez nabycie sąsiedniego mieszkania. Położenie jego jest również wygodne, gdyż znajduje się w pobliżu kościoła Grobu Zbawicielowego (na 3 minuty drogi), między VII. a VIII. stacyą Męki Pańskiej.

6) Trędowaci — szpitale.

Wielkim nieszczęściem dla Ziemi świętej i wogóle dla Wschodu to powolna a zaraźliwa choroba trądu i jej nieszczęśliwe ofiary. Krew się nieznacznie rozkłada, psuje, lubo chory nie cierpi żadnych wewnętrzych dolegliwości, przynajmniej w początkach choroby. Wygląd za to jego zewnętrzny przedstawia oczom naszym okropny i wstrętny widok: członki ciała jak palce u rąk i nóg, powoli czerwie-

nieją, sinieją, odpadają. najpierw jeden staw, potem następny, u drugiej ręki brak już palca lub kilku; inny chory nie posiada wcale ręki, owemu znów psuje się nos i uszy; twarz jest oszpecona gruczołami; oczy rozognione, zaszłe ropą; głos ochrypły, krzykliwy; słowem cały organizm ludzki jest przez chorobę rozstrojony, ciało psuje się, a człowiek żyjący jest niejako chodzącym trupem. A przecież obecna choroba trądu jest znacznie łagodniejszą i nie tak zaraźliwą, niż ta, której ludność podlegała za czasów Mojżesza. Liczne i drobiazgowe przepisy podaje żydom Pismo święte Starego Zakonu, jak mają się zachować i postępować z trędowatymi (Lev. 13, 14). Za czasów Pana Jezusa była choroba trądu również straszną i bardzo zaraźliwą. Oddzielano tych nieszczęśliwych od ludzi, aby innych nie zarażali; z daleka wołać musieli, że są «nieczystymi», by się nikt do nich nie zbliżył. Zbawiciel litował się nad nimi, uzdrawiał ich, jak o tem wspominają Ewangieliści, to jednego, to dziesięciu, a w Betanii był na obiedzie u Szymona «trędowatego», którego był poprzednio uzdrowił. Obecnie także nie wolno trędowatym w mieście przebywać, gromadzą się poza miastem; najwięcej spotyka się ich koło bram Jerozolimy, i na drodze prowadzącej na górę Oliwną, gdzie wychodzą na spotkanie pielgrzymów, wyciągają chorą ręką blaszane garnuszki, wołając przenikliwym, a ochrypłym głosem: «b a k s z y s z! h a w a d ż a b a k s z y s z!!...

I jałmużna, choćby hojna, nie wiele tym nędzarzom pomoże, rząd turecki powinien nad nimi stałą, a troskliwą roztoczyć opiekę, pozakładać zdrowe mieszkania, przytułki i szpitale, w którychby stale mieszkali, posilali się pożywną strawą i mieli poradę lekarską, a byli ściśle oddzieleni od innych ludzi. W ten sposób ulżyłoby się chorym cierpienia, a zdrowi nie tak łatwo zarażaliby się od nich. Rząd turecki, dla pozbycia się zarzutu, że o nich się nie stara, wybudował w 1874 roku na stoku góry Zgorszenia mieszkanie, w którem trędowaci gromadzą się na noc. To wszystko, co dla nich zrobił. Na jedzenie muszą sami zarabiać — żebraniną!...

Trzy razy w tygodniu przychodzą Siostry Miłosierdzia z miasta nad studnię Joba, do której schodzą się trędo-

waci i pocieszą ich ducha słowem pociechy, a ciało lekarstwami i żywnością. Ciężko chorym obwiązują, jak ów miłosierny Samarytanin, rany i zmieniają bandaże.

Pewien zacny kanonik (ks. Poyet) z Jerozolimy założył za miastem dom dla trędowatych, rodzaj szpitala, by niedolę złagodzić.

Mimo postępu nauk lekarskich nie zbadano dotychczas, co jest właściwie przyczyną tej strasznej choroby. Ale każdy, który był na Wschodzie i widział tamtejsze brudy i nieporządki, przyznać musi, że do rozszerzania i powiększania się jej między ludem przyczynia się w znacznej mierze brak zachowania czystości i ochędostwa. Wprawdzie trudne w tym względzie zachodzą na Wschodzie dla braku wody warunki. Upały i skwary słoneczne trwają przez kilka miesięcy nieznośne, stąd wielkie powstawają codziennie poty, na nie siada kurz, który unosi się całemi tumanami w powietrzu. O kąpieli nie ma ani mowy; na taki zbytek pozwolić mogą sobie tylko bogacze; lud jest zadowolony, że może twarz i ręce umyć. Często z braku wody w cysternach i skąpych źródłach do picia, musi ją sprowadzać z sąsiednich okolic i opłacać za przewóz, co niekiedy znaczne pociąga za sobą koszta. Któż się wobec tego dziwić będzie, że powstawają choroby skórne, że trąd się rozszerza?... Przestrzeganie czystości i ochędostwa jest przeto jednym z najlepszych środków nietylko ulżenia, lecz i zapobieżenia tej strasznej chorobie trądu.

Chorzy doznający innych cierpień i dolegliwości mają troskliwą opiekę w szpitalach jerozolimskich, zostających pod zarządem zakonnic klasztornych. Ze szpitali katolickich na uwagę zasługują szpital św. Ludwika, zbudowany przed miastem w pobliżu bramy jafskiej, a będący pod opieką Sióstr św. Józefa (Józefitek). Te same Siostry opiekują się jeszcze drugim szpitalem w mieście, należącym do OO. Franciszkanów. Zwiedziłem także prywatnie w towarzystwie dwóch kapłanów szpital i zakłady Sióstr Miłosierdzia (św. Wincentego à Paulo). W maju 1886 roku osiedliły się w Jerozolimie i rozpoczęły błogą swą działalność. Już w dwa lata później (1888 roku) obsługiwały 350 chorych i wielu cierpiących po mieszkaniach prywatnych. Obecnie posiadają wielki gmach, w którym

się mieści szpital, zakład dla sierót i nawet ciemni znajdują tu troskliwą opiekę, uczą się nietylko Boga poznać i kochać, lecz i najpotrzebniejszych nauk, jak czytać, pisać, grać i innych wiadomości. Na poczekaniu napisała jedna z ciemnych kilka słów (pismem wyciskanem) w języku niemieckim na nasze powitanie: «Serdecznie was witamy!...» Inna wcale dobrze i pięknie zagrała na pianinie. Następnie oprowadzały nas poczciwe Siostry po swych zakładach i pokazywały szczegółowo pokoje, sale i sypialnie chorych jako też i sierót. Przyznać musimy, że wszędzie panował staranny i wzorowy porządek, wszędzie czysto tak, że zapominało się chwilowo, że jesteśmy na Wschodzie wśród brudnego i niechlujnego ludu. Czystości i porządku uczyć się mogą Turcy od klasztorów, zwłaszcza żeńskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skąd się wzięło przysłowie: „zamydlił mu oczy?“

Za panowania króla polskiego Zygmunta, który w Krakowie mieszkał, było miasto to bogate i ludne. Mnóstwo panów osiedliło się w niem, już dla króla samego, już dla wielu zabaw, jakiemi się tam rozerwać było można.

Wiadomą zaś jest rzeczą, że złodzieje oszusty i inni niepoczciwi, nie lubią siedzieć na wsi, ale szukają ludnych miast, aby ludzi okpić i łowić ryby w mętnej wodzie, bo na wsi każdyby ich poznał, a w tłumie narodu łatwiej się zgubić i skryć.

Otóż dwóch filutów najęło sobie w owym czasie na ustronnem miejscu sklepik i wywiesiło talerzyki, niby to na znak, że są golarzami. Jakiś dziedzic bogaty przybył ze wsi, a nieznany w mieście, wstąpił do sklepiku, aby się dać ogolić. Filuty posadzili go na krześle, a kiedy jeden z nich rozrabiał mydło na pianę i nowości różnorodne opowiadał, drugi przywiązał go ręcznikiem do krzesła.

Szlachcic miał sporą kiesę złota. Nakoniec przystąpiono do golenia. Namydlono brodę, a niebawem z nienacka zalano mu oczy mydłem i potem obrabowano.

Zbiegli się wprawdzie na krzyk ludzie, oczy mu obmyli, lecz zapóźno, bo łotrów i kosztowności już nie było. O tem zdarzeniu gruchnęła wieść po mieście i wszędzie prawie powtarzano słowa: «Oczy mu zamydlili i obrabowali go».

Dzisiaj, kiedy kto drugiego oszuka, w pole wyprowadzi, otumani, mówimy także «oczy mu zamydlił».

OBSZAR i ZALUDNIENIE

pięciu największych miast na kuli ziemskiej.

Najmniejszą powierzchnię, bo 6 tysięcy 300 hektarów, to jest nieco mniej niż dwa morgi polskie zajmuje Berlin (stolica Niemiec), który liczy dwa miliony i 34 tysiące mieszkańców, tak iż na hektar przypada 322 głowy.

Po Berlinie idzie Paryż, mający 7 tysięcy 800 hektarów powierzchni i dwa miliony 731 tysięcy mieszkańców, a więc na hektarze mieszka 330 osób.

Przeszło dwa razy większą od Paryża powierzchnię, bo 17 tysięcy 210 hektarów zajmuje Wiedeń, który ma dwa miliony mieszkańców.

Prawie dwa razy większą powierzchnię niż Wiedeń zajmuje Londyn (stolica Anglii), bo 30 tysięcy 500 hektarów z ludnością cztery miliony 536 tysięcy.

Największym jednak co do rozległości jest Nowy Jork (w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki), bo zajmuje 82 tysięcy 500 hektarów powierzchni, na których mieszka trzy miliony 716 tysięcy osób.

Z wymienionych przeto miast najmniejszem co do powierzchni jest Berlin, największem zaś Nowy Jork. Najgęściej mieszkają ludzie w Paryżu, a najprzestrzeniej w Nowym Jorku.

Pod względem zaś liczby ludności wszystkie przewyższa Londyn.

Rozmaitości.

Gotowanie w szkole. W Niemczech ma być w szkołach ludowych zaprowadzona nauka gotowania. Udział w nauce gotowania muszą brać wszystkie dziewczęta, które uczęszczają ostatni rok do szkoły. W szkołach ludowych w górnośląskim obwodzie przemysłowym ma się rozpocząć nauka gotowania już w przyszłym roku szkolnym.

Kobiety policyantami. Przez kilka dni miasto Chicago (w Ameryce) będzie miało kobiety policyantki. Kilkadziesiąt kobiet postanowiło ofiarować swe usługi miastu. Obowiązkiem ich będzie aresztować każdego, kto splunie na chodnik lub na podłogę w publicznem miejscu.

Miłość kotki. Dzienniki szwedzkie donoszą o wzruszającej scenie, jaka zdarzyła się podczas pożaru w Ljusne. Gdy ogień objął już cały dom mieszkalny i wszyscy ludzie opuścili niebezpieczne miejsce, przybiegła na podwórze kotka jednego z domowników i usiłowała wedrzeć się do płonącego domu. Zatrzymywano ją kilkakrotnie w połowie drogi, zaledwie jednak przestano zwracać na nią uwagę, rzuciła się w morze płomieni. Niebawem powróciła ona z maleńkim kotkiem w pyszczku, płonęła jednak już cała. Obecni na miejscu pożaru widzowie zdołali z trudem uratować dzielne zwierzę.

Salomonowy wyrok Przed sędziego na wyspie Jamajce stawiono białego człowieka, na pierwszy rzut oka robiącego wrażenie murzyna, który dopuścił się drobnej kradzieży. Sędzia dowiedziawszy się, iż przed nim stoi nie murzyn lecz człowiek biały, który od dłuższego czasu nie używał nigdy wody do mycia, skazał go na... 90 kąpieli.

Małżeństwo zgrzybiałego starca. W miejscowości Lucca koło Wenecyi 92-letni starzec zawarł związek małżeński z 82-letnią staruszką.

Ptasi raj w Londynie. W pewnej dzielnicy Londynu jest zarosła krzewami dość duża parcela, przeznaczona jedynie dla ptaków. Mnóstwo tych małych śpiewaków

ma urządzone z największą starannością gniazda i dostateczną ilość gęsto rozrzuconęgo po ziemi ziarna. Dozór nad wygodą ptasiego życia powierzono specyalnym policyontom, którzy czuwają nad bezpieczeństwem małych śpiewaków. Raj ptasi założył sekretarz stowarzyszenia ochrony zwierząt w Londynie.

Figle i żarty.

Zdolne dziecko. Ojciec-żyd do syna:

— Nu, Icie, ty się dobrze uczył, — ja tobie kupię prawdziwy koń na biegunach.

Icie:

— Tateleben, niech mi tate da tyle pieniędzy, ile kosztuje prawdziwy koń, ale bez biegunów.

Przy umawianiu nowej służący. Pani domu umawia nową służącą i wyliczywszy jej obowiązki, kończy:

— A pamiętajcie Hanko, że pierwsze śniadanie jemy o 8 mej rano!

— Dobrze, proszę pani, ale jak się spóźnię, to niech państwo na mnie nie czekają.

Nadęty. Czy pan Henryk już wrócił z podróży?

— Nie, zmarł w Paryżu.

— W Paryżu? Fiu! fiu! On zawsze był taki nadęty!

Delikatnie. Mój panie, po co się mamy sprzeczać napróżno... Odpowiedz mi pan tylko, czy głupota jest darem natury, czy też nie?

— Rozumie się, że jest darem.

— W takim razie, jesteś pan bogato uposażony przez naturę...

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 1-go czerwca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 11.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Dlaczego żydzi opiekują się socyalizmem?

Pierwszymi założycielami i twórcami, a dzisiaj głównymi filarami socyalizmu — są żydzi.

By nie szukać daleko przykładu, wystarczy wskazać na trzech polskich posłów socyalistycznych do Rady państwa z Galicyi. Są nimi aż dwaj żydzi, a to dr. Lieberman z Przemyśla i dr. Diamant ze Lwowa. Główne gazety socyalistyczne: *Naprzód* w Krakowie, *Głos* we Lwowie, a *Nowy Głos przemyski* w Przemyślu wydają żydzi i podtrzymują groszem żydowskim.

Żydzi zresztą do popierania socyalistów otwarcie się przyznają. Na 1-go maja drukują już afisze po polsku i po żydowsku — a w zebraniach i pochodach tegoż dnia urządzanych biorą żydzi jak największy udział.

Każdy więc, choć odrobinę myślący może się przekonać, że przystępując do socyałów, pracuje dla żydostwa, staje się żydowskim parobkiem i sam dobrowolnie wprzęga się w jarzmo żydowskie.

A właśnie o to rozchodzi się żydowskim przywódzcom. Szumnie i kusząco brzmiącemi hasłami starają się niebacznego robotnika najpierw obałamucić, w sercu jego zapalić ogień zazdrości i nienawiści ku drugim, oraz niezadowolenie ze swego stanu i rozgoryczenie na wszystko i wszystkich, bo gdy to osiągną, mają już z niego powolne narzędzie i niewolnika. Potem przy pomocy takich niewolników dochodzą do swoich celów, to jest dają się wybierać na posłów i zapychają swoje kieszenie krwawicą robotników, i sięgają po władzę, aby narzucać chrześcijanom swą wolę w postaci praw przez siebie ukutych. Krótko mówiąc, żydzi chcą przez socyalizm panować nad światem, i dlatego tak go popierają.

Przeciw takim jednak dążeniom żydostwa należy z całą energią wystąpić, walka z socyalizmem żydowskim, to walka o nasz byt, o naszą wolność — a do takiej walki każdy z nas jest obowiązany, bo tu chodzi o obronę najświętszych naszych praw chrześcijańskich i narodowych. Więc brońmy się i na każdym kroku zwalczajmy żydowski socyalizm!

GDZIE MIŁOŚĆ — TAM I BÓG.

Opowiadanie Leona Tołstoja.

(Przekład z rosyjskiego).

(Dokończenie).

Westchnął Awdzieicz i spytał: a odzieży cieplejszej nie masz?

— Skąd tu ciepłej odzieży wziąć, kiedy wczoraj ostatnią chustkę za 40 groszy zastawiłam.

Kobieta poszła do łóżka i wzięła dziecko na rękę, a Awdzieicz poszedł do ściany, poszukał i przyniósł starą kurtkę.

Na, powiada, chociaż i marna to rzecz, ale można w nią obwinąć dziecko.

Popatrzyła kobieta na kurtkę, popatrzyła na starca, wzięła ją i zapłakała. Odwrócił się Awdzieicz, wydobył

z pod łóżka kufereczek, poszukał w nim, i siadł znów naprzeciw kobiety.

— Niech ci Bóg zapłaci dziadusiu — odezwała się kobiecina. Widać On mnie skierował pod twoje okno. Zamroziłabym dziecinę.

Kiedy wyszłam, było ciepło, a teraz tak zimno się zrobiło. I natchnął On widać ciebie dziadusiu w okno spojrzeć i nad nieszczęśliwą się zlitować!

Uśmiechnął się Awdzieicz i powiada: Tak, to On mnie natchnął. W okno, widzisz, nie napróżno ja patrzę.

I opowiedział Marcin i żołnierce o swoim śnie i jak on głos słyszał i że obiecał w dniu dzisiejszym Sam Pan przyjść do niego.

— Wszystko może być — powiedziała kobieta. Podniosła się otuliła w darowaną kurtkę, swoją dziecinę i kłaniając się dziękowała znowu Awdzieiczowi.

— Przyjm w Imię Boże — rzekł Awdzieicz i podał jej 40 groszy — wykup chustkę. Przeżegnała się kobiecina, przeżegnał się Awdzieicz i przeprowadził ją do drzwi.

Po wyjściu kobiety Awdzieicz zjadł też barszczu, sprzątnął i zasiadł znów do roboty. Pracuje, a o oknie pamięta, — jak pociemnieje w oknie zaraz patrzy, kto przeszedł. Przechodzili znajomi, przechodzili i nieznajomi i nie zobaczył nic szczególnego.

Aż naraz, widzi Awdzieicz, naprzeciw jego okna zatrzymała się stara handlarka. Niesie łubowy koszyk z jabłkami. Niewiele już ich zostało, widać wszystkie sprzedała, a na plecach dźwiga worek z drzazgami.

Widać nazbierała je gdzieś na budowie i do domu niesie. Chciała ona z jednego ramienia na drugie worek przełożyć. Opuściła go na ziemię, a koszyk z jabłkami postawiła na słupku i zaczęła drzazgi w worku utrząsać. Nagle wyrwał się niewiadomo zkąd chłopak w oberwanej czapce, chwycił jabłko z koszyka i chciał uciekać, ale zobaczyła go stara i złapała za rękaw.

Szarpnął się chłopak, chciał się wyrwać, ale stara złapała go obiema rękami, zdarła czapkę z głowy i chwyciła za czupryně. Krzyczy chłopak, wymyśla stara. Nie zdążył Awdzieicz szydła wetknąć, cisnął na podłogę, wysko-

czył na schody, potknął się i okulary zgubił. Wyleciał Awdzieicz na ulicę. Starucha małego trzęsie za czuprynę i wymyśla, do policyanta chce prowadzić. Mały broni się i opiera: «Ja, powiada, nie brałem, za co bijesz, puszczaj!» Awdzieicz zaczął ich uspakajać, wziął chłopca za rękę i powiada:

— Puść go babusiu, przebacz mu dla miłości Bożej!

— Ja go tak puszczę, że on do Zielonych Świątek nie zapomni. Do policyi szelmę zaprowadzę!

Zaczął Awdzieicz prosić staruszkę.

— Puść, powiada, babciu, on więcej tego nie zrobi. Puść dla miłości Bożej!

Puściła go staruszka, chłopak chciał zaraz uciekać, ale Awdzieicz go zatrzymał.

— Proś, powiada, żeby ci babcia przebaczyła i więcej tego nie czyń, ja widziałem jak brałeś.

Zapłakał chłopiec i prosił o przebaczenie.

— A teraz, na, masz. — I Awdzieicz wziął jabłko z koszyka i podał chłopcu. Zapłacę, babciu, — odezwał się do starej.

— Bałamucisz ty ich urwisów — powiedziała staruszka. Jego by tak wynagrodzić trzeba, żeby tydzień, tydzień popamiętał.

— Oj babciu, babciu! — rzekł Awdzieicz, po naszemu to tak, a po Bożemu nie tak. Jeżeliby jego wysiec za jabłko, to cóżby z nami za nasze grzechy.

Zamilkła staruszka.

I opowiedział Awdzieicz staruszce opowieść o tem, jak gospodarz darował duży dług komornikowi, a ten poszedł do swego dłużnika i zaczął gnębić go. Wysłuchała staruszka i chłopiec stał i słuchał.

— Bóg kazał przebaczyć, — rzekł Awdzieicz, inaczej i nam nie przebaczy, a nierozumiejącemu tem bardziej.

— Tak, to tak! — odpowiedziała staruszka, ale oni się już zanadto rozpuścili.

— To też nam starym uczyć ich trzeba — dodał Awdzieicz.

— I ja tak myślę — odpowiedziała staruszka. Miałam ich siedmioro, jedna tylko córka się została.

I zaczęła opowiadać gdzie i jak mieszka, ile ma wnucząt.

Oto, powiada, choć siły już nie mam, jednak pracuję, bo mi wnucząt żal. Ale też i dzieci są dobre, nikt się tak nie cieszy jak Kasieńka kiedy wracam, «babciu, miła babciu!» woła.

I staruszka całkiem rozmiękła, rozczuliła się i przebaczyła chłopcu.

Chciała staruszka wziąć worek na plecy, ale poskoczył chłopiec i powiada: dajcie babciu, ja wam zaniosę, mam po drodze. Stara kiwnęła głową i pomogła zarzucić worek na plecy.

I poszli obok siebie przez ulicę i staruszka zapomniała wziąść od Awdzieicza zapłaty za jabłko. Awdzieicz zaś stał i ciągle patrzał za nimi i słyszał, jak idąc żywo o czemś rozmawiali.

Potem wrócił do siebie, znalazł nierozbite okulary na schodach, podniósł z ziemi szydło i siadł znowu do pracy. Pracował niedługo, bo nie mógł już trafiać szczecinką w dziurkę i zobaczył, że latarnik zaczął latarnie zapalać. Zapalił też i Awdzieicz lampę, powiesił ją i wziął się do roboty. Dokończył but jeden zupełnie, obejrzał na wszystkie strony, czy dobrze.

Złożył instrumenty, zamiótł obrzynki, sprzątnął szczecinki, końce i szydła, wziął lampę, postawił na stole, zdjął Ewangelię z półki i chciał otworzyć księgę na tem miejscu, gdzie wczoraj założył obrzynek safianu, ale księga otworzyła się w drugiem miejscu.

Kiedy Awdzieicz otworzył Ewangelią, to przypomniał się mu wczorajszy sen, a kiedy o nim wspomniał, nagle usłyszał poza sobą szelest, jakby kto poruszał nogami. Obejrzał się Awdzieicz i widzi: stoją jacyś ludzie w ciemnym kącie, — a on nie może poznać co za jedni, i szepcze mu do ucha jakiś głos:

— Marcinie! Marcinie! zali ty nie poznałeś mnie?

— Kogo? — wymówił Awdzieicz.

Mnie, — przecież to Ja. — I wystąpił z ciemnego kąta Stepanycz, uśmiechnięty, i jak obłoczek rozpłynął się, nie było go.

— A to Ja, dał się słyszeć głos. — I wystąpiła z ciemnego kąta kobieta z dzieciątkiem i uśmiechnęła się kobieta i zaśmiało się dzieciątko i także zniknęli.

— A to Ja, dał się słyszeć głos. — Wystąpiła staruszka i chłopczyk z jabłkiem, oboje uśmiechnęli się i znikli.

I radość spłynęła do duszy Awdzieicza, przeżegnał się on, potem włożył okulary i zaczął czytać Ewangelią, tam gdzie się otworzyła. I u góry stronicy przeczytał:

«Albowiem łaknąłem i daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić; byłem gościem, a przyjęliście mnie».

I na dole stronicy przeczytał jeszcze:

«Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili»...

I zrozumiał wtedy Awdzieicz, że sen go nie zwodził, że naprawdę dnia tego przychodził doń Zbawiciel, i że on rzeczywiście przyjmował Go.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Siostry Boromeuszki ze Śląska zarządzają domem dla starców i nieuleczalnych, mają aptekę, z której darmo udzielają ubogim lekarstwa.

Z tej pobieżnej wzmianki o szpitalach widzimy, że podobnie, jak oświata, tak i dzieła miłosierdzia spoczywają w Jerozolimie i wogóle na Wschodzie w ręku zakonników i zakonnic zwłaszcza katolickich, którzy tu naśladują swego boskiego Nauczyciela i Mistrza, pomni słów Jego: «Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. (Jan. 13, 15).

III. LUDNOŚĆ JEROZOLIMY.

Z powodu zwiększenia się miasta poza murami, zwłaszcza w ostatnich latach, ludność znacznie wzrosła, Jerozo-

lima liczy obecnie około 80 tysięcy mieszkańców, choć za czasów Chrystusa liczyła przeszło 100 tysięcy.

Ściśle, dokładnie nie można podać jej liczby dla wielkiego i ustawicznego napływu i dla niepraktycznego sposobu jej obliczania, — gdyż na Wschodzie odbywają się spisy ludności nie według «głów», jak w krajach europejskich, lecz według «rodzin».

W tej ogólnej liczbie znajduje podług narodowości i wyznania: 60 tysięcy żydów, 9 tysięcy Turków, 5 tysięcy katolików (Łacinników, Greków i Armeńczyków); 5 tysięcy schizmatyków (Greków, Armeńczyków i Koptów); około tysiąc protestantów i podobnych im sekt.

Liczbę żydów jerozolimskich powiększają po większej części ich pobratymcy przybyli z Rosyi, Rumunii i innych krajów europejskich. Mają oni swe osady i kolonie po niektórych wsiach, choć najchętniej garną się do miast, zwłaszcza większych, gdyż posiadają wrodzony wstręt do przykrej pracy na roli, a wielki dowcip i chęć do «szacherki» i wyzyskiwania ludu. Mimo swej wielkiej liczby nie mają żydzi wielkiego znaczenia ani w Jerozolimie, ani wogóle w Palestynie, owszem w mieście żyją w niedostatku i nędzy; gdyby nie liczne i hojne ofiary, przysyłane im z innych krajów, niejeden musiałby marnie żywot zakończyć.

Jerozolimę można według narodowości i wyznań podzielić na cztery odrębne dzielnice:

1) Chrześcijańską, która znajduje się w północno-zachodniej stronie miasta na górze Kalwaryi obok kościoła Grobu Zbawicielowego. W jej obrębie znajduje się patryarchat łaciński i grecki, główne klasztory łacińskie, jak klasztór OO. Franciszkanów, ich zakłady, kościół Zbawiciela Casa nuova i t. d.

2) Armeńską dzielnicę stanowi południowo-zachodnia część miasta: górę Syon; znajduje się tu kościół św. Jakóba Starszego, patryarchat armeński z seminaryum i wielkiem hospicyum.

3) Żydowska dzielnica znajduje się w środku Jerozolimy i na wschodniej pochyłości ku góry Syonu (w kierunku góry Morya); mają oni tu swoją synagogę i bożnicę, która należy do żydów niemiecko-polskich. Ta część mia-

sta jest najgorszą; ulice wąskie, brudne, zarzucone śmieciem i nieczystościami, nieprzyjemne wyziewy i odory czuć już z daleka — podobnie jak w dzielnicy żydowskiej w Krakowie, na Kazimierzu. Tylko tu daleko więcej czystości i porządku!... A zresztą żydzi zawsze i wszędzie są ci sami. Żydowskiej dzielnicy w Jerozolimie zazwyczaj nikt z pielgrzymów nie zwiedza dla owych brudów, zresztą niema w niej żadnych ważniejszych pamiątek.

4) Muzułmańska dzielnica jest ze wszystkich najobszerniejsza, obejmuje północną i całą wschodnią część miasta, górę Akra i Morya z meczetami Omara i El-Aksa, czyli tak zwane święte miejsce: «Haram-esz-Szerif». W obrębie tej dzielnicy znajduje się mieszkanie baszy, koszary wojskowe, kościół św. Anny i Ecce homo, hospicyum austryackie i wiele innych pamiątek.

Jerozolima za murami miasta zajmuje może dwa razy tyle przestrzeni, co dawniejsza w obrębie murów, lecz nie jest tak gęsto zaludniona; nie można się też w niej dopatrzeć żadnego podziału na wyznania lub narodowość. Panuje w niej większy porządek, czystość, wogóle większy «duch» europejski. Wiele nawet domów nie posiada płaskich dachów, ale pochyłe, do naszych podobne, niektóre z nich są nawet dachówką kryte.

Kto dłuższy czas na Wschodzie przebywa poznałby i odróżniłby różne narodowości po ubiorze, jaki noszą. Franka (tak nazywają Turcy każdego europejczyka na Wschodzie) łatwo poznaje się po obcisłym i krótkim ubiorze (spodnie, bluzka), ociężałych Turków widzi się zazwyczaj w hałatach z turbanem na głowie; zwinny Arab nosi kolorową koszulę, a głowę nakrywa czerwoną czapeczką (kefije); znajdzie się nieraz w mieście świętem i koczowniczy Beduin, boso, ze strzelbą, lub Maronita w siwej opończy albo Druz w pstrej jaskrawej koszuli. Kobiety zarzucają zazwyczaj na wierzch białą płachtę, która je okrywa od stóp aż do głowy, na nogi kładą czerwone pantofle, a głowę zdobią turbanem lub czerwoną ozdobną czapeczką. Turczynki noszą kolorową zasłonę na twarzy, żeby ich oblicza na ulicy nikt nie widział.

Porozumiewać się można z ludnością w Jerozolimie w różnych europejskich językach: po włosku, francusku,

a nawet po niemiecku z żydami sprzedającymi rozmaite pamiątkowe drobiazgi. Dziwiło mnie to bardzo, gdyż w Tryjeście, mieście austryackiem, a nawet na okręcie należącym do Llojdu austryackiego, na którym jechaliśmy, nie mogłem się z kapitanem w języku niemieckim rozmówić; na stawiane pytania odpowiadał krótko: «non capisco» (nie rozumiem). A przecież okręt należał do Towarzystwa austryackiego, jeżeli już majtkowie nie umieli po niemiecku, toż przynajmniej kapitan i jego pomocnicy owym językiem władać powinni. Ale Włosi nie «lubią» butnych Niemców, a nawet Austryaków nie «kochają», stąd też obejdą się bez znajomości ich języka.

Kilku żydków pochodzących z Królestwa rozmawiało nawet po polsku z naszymi pielgrzymami. Nad swymi kramami umieszczali niektórzy polskie napisy, jeden czy dwóch z nich dali wydrukować w języku polskim kartki zachwalające ich towary i rozdawali je pielgrzymom. I do nas dostało się kilka takich kartek, drukowanych lichym, zepsutym językiem polskim.

Pokazuje się z tego faktu pomysłowość żydowska, która wszelkich używa sposobów, żeby tylko coś więcej zarobić. Żyd na Wschodzie jest ten sam, co i u nas w Galicyi!

Spotkaliśmy w Jerozolimie kilku Polaków stale zamieszkałych. Wspomnieliśmy już o ks. Marcinie Pinciorku. W klasztorze OO. Franciszkanów przy kościele Grobu Zbawiciela mieszka O. Władysław Markowski, który rygor i porządek utrzymuje na miejscach świętych przed greckimi mnichami. Na drodze Męki Pańskiej, koło VIII. stacyi, sprzedaje jakaś Polka czy Litwinka dewocyonalia; inna staruszka, nasza rodaczka, wyszła na dworzec kolejowy na nasze spotkanie, by nas przywitać i nagadać się do syta w ojczystej mowie jeszcze przed śmiercią. W szpitalu Sióstr Miłosierdzia spotkaliśmy posługacza, Polaka, z Królestwa, który już 13 czy więcej lat przebywa w Jerozolimie, jest zadowolony ze swego pobytu w mieście świętem. Przez ten czas przyzwyczaił się do tamtejszego klimatu i nauczył języka tureckiego, włoskiego i francuskiego. Dla przekonania się o ile umie n. p. po francusku,

zadałem mu w tym języku pytanie, na które odpowiedział mi zupełnie poprawnie.

Niestety, jesteśmy obecnie tułaczami, bez Ojczyzny, dlatego naszych braci Rodaków wszędzie, w każdej części świata, znajdujemy.

IV. STOSUNKI MIĘDZY LUDNOŚCIĄ JEROZOLIMY.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że rząd turecki nie robi wyznaniom chrześcijańskim żadnych trudności, ani przeszkód w wykonywaniu nabożeństw i obrzędów religijnych; owszem zostawia im nawet zupełną wolność i swobodę w sprawach politycznych i administracyjnych. Mogą więc chrześcijanie swobodnie odprawiać procesye, drogę krzyżową w mieście i inne uroczyste nabożeństwa; Turcy dodawają nawet jednego lub więcej stróżów, którzyby czuwali nad porządkiem i strzegli ewentualnie przed wybrykami napastników. Czyż w krajach cywilizowanych, postępowych, chrześcijanie a zwłaszcza katolicy podobnej doznawają opieki lub przynajmniej swobody? Czyż wolno n. p. we Francyi publicznie odprawiać procesyę z Najświętszym Sakramentem na Boże Ciało lub drogę krzyżową bez obawy narażenia się na śmiechy, szyderstwa lub napadu? Czyż katolicka Francya nie powypędzała zakonników, zakonnice, pokasowała klasztory, poodbierała kościoły?... Są to zresztą rzeczy powszechnie znane. W Prusach, w Królestwie i w niektórych innych państwach dzieje się katolikom nie wiele lepiej; w każdym razie nie mają takiej swobody, jak w Jerozolimie pod rządami tureckimi.

Muzułmanie mają nawet cześć i szacunek dla szaty kapłańskiej, dla habitu zakonnika lub zakonnicy; osoba duchowna może się wszędzie między nimi swobodnie pokazywać; nie razi ich to wcale. Umieją też być wdzięcznymi za oddaną usługę i opiekę nad chorymi i ubogimi; oceniają wszelkie poświęcenie i ofiary im wyświadczane. Siostry Miłosierdzia i Józefitki są «ulubieńcami» muzułmańskiej ludności!... Basza zaś jerozolimski (urzędnik w godności namiestnika galicyjskiego), chociaż jest muzułmaninem posyła swe córki na naukę do Sióstr Syońskich, a synów do szkoły OO. Franciszanów lub Braci szkolnych. Za jego przykładem idą inni wyżsi urzędnicy tureccy. Ko-

mitet pielgrzymki wiedząc o życzliwem usposobieniu Turków i ich naczelnika najwyższego, baszy jerozolimskiego, złożył mu także wizytę; wyrażał się on bardzo pochlebnie o spokojnem i przykładnem zachowaniu się naszych pielgrzymów.

Chwilowe zatargi, jakie nieraz — choć rzadko — powstają między ludnością chrześcijańską, a rządem tureckim są zwykle wynikiem nie uiszczenia się z długu grzeczności «bakszyszu», który na Wschodzie uważa się już za rodzaj stałego dochodu. Napady i rzezie ludności chrześcijańskiej — jakie się także zdarzają — mają wyłącznie podkład polityczny, narodowościowy, a prawie nigdy nie zostają w związku z religią.

Jak się dowiedziałem, posiadają chrześcijanie w Ziemi świętej nawet wielkie, wyjątkowe przywileje, których w innych krajach chrześcijańskich nie mają. Kościoły, zakłady i fundacye pobożne wolne są od podatków; osoby duchowne nie podlegają karom i sądom tureckim, lecz swej władzy duchownej; podobno rząd muzułmański przynaje kościołom i klasztorom prawo «nietykalności i schronienia», to znaczy: jeśli jaki przestępca lub zbrodniarz ścigany przez władzę (żandarmów) schroni się do kościoła lub jakiego klasztoru, wtedy nie aresztują go, dopóki nie opuści swego schronienia. Chrześcijanie są także wolni od służby wojskowej za roczną opłatą małego podatku w kwocie 5 franków (niespełna 5 koron). Podobnych przywilejów nie znają państwa katolickie. We Francyi n. p. muszą klerycy i księża we wojsku służyć bez najmniejszego względu na swój stan i godność. Chrześcijanie są również wyjęci z pod sądownictwa tureckiego. Wtedy mogą ich sędziowie muzułmańscy sądzić i na kary skazywać, jeśli obecnym jest drugi sędzia chrześcijański, wyznaczony przez patryarchę tego wyznania, do którego skarżący lub oskarżony należy.

Zapewne niejeden z tych przywilejów ulegnie zmianie od czasu ogłoszenia i zaprowadzenia konstytucyi w państwie tureckiem, lecz prawdopodobnie chrześcijanie nie zostaną i w tym wypadku pokrzywdzeni.

Niewygodnym, a mogą stać się i niebezpiecznym żywiołem dla chrześcijan w Jerozolimie są żydzi, którzy w prze-

ważnej liczbie się tu znajdują, a zawsze pałają dawną nienawiścią do Chrystusa i jego wyznawców. Gdyby oni stali się panami miasta i kraju, to wtedy biada chrześcijanom, biada ich świętym pamiątkom! Stwierdza nasze przypuszczenie historya, gdyż w napadzie perskim za Chosvoesa II. na Jerozolimę, żydzi przedewszystkiem wymordowali tysiące chrześcijan (614 roku).

Między katolikami a schizmatyckimi Grekami przychodzi niekiedy do nieporozumienia lub nawet do bójek na miejscu świętem, jak o tem wyżej wspomniałem. Wogóle jednak czuwa troskliwie jedna i druga strona, żeby w niczem nie uchybiać i sprzeczek nie wywoływać; robią sobie nawet pewne ustępstwa i grzeczności, jak n. p. przy urządzaniu okazałych nabożeństw w swe uroczyste święta lub z okazyi odpustów albo pielgrzymek. W podobnych wypadkach ogranicza się druga strona schizmatycka, czy katolicka, do jak najskromniejszego i krótkiego nabożeństwa, żeby nie przeszkadzać.

Gdy zaś zajdzie jakie nieporozumienie, wtedy występują Turcy jako rozjemcy i bezstronni sędziowie, gdyż nie należą ani do jednej, ani do drugiej partyi. Wyroki ich są zazwyczaj sprawiedliwe, choć lubią przyjmować «bakszysz», to chyba na to, żeby przeprowadzenie sprawy przewlekać lub zupełnie zaniechać. Boją się jednak wydawać wyroki niesprawiedliwe, bo wiedzą, że apelacya możliwa, i że ujmie się za niewinną stroną konsul tego państwa, do którego skrzywdzony należy. Nie życzą sobie, żeby w ich sprawy miejscowe mieszały się państwa zagraniczne i pośredniczyły u władz wyższych w Konstantynopolu.

Nadmienić należy, że wszystkie większe państwa europejskie mają w Jerozolimie swych przedstawicieli, konsulów; niektóre mają także ich w Jaffie lub Haifie. Kilka państw zagranicznych ma tu także swe własne poczty, mianowicie: Austrya, Francya, Niemcy i Rosya. Z Jaffy przywożą listy i pakunki koleją do Jerozolimy, tylko przedstawiciel austryacki nie może się jakoś pogodzić z zarządem kolei w sprawie przesyłek pocztowych, dlatego przewozi je gościńcem z Jaffy, zdaje mi się, na wielbłądzie, który wóz pocztowy zastępuje. Przynajmniej pakunki i kufry pielgrzymów prze-

wożono do Jaffy na wielbłądach, czemu się wszyscy dziwili...

Na zakończenie opisu o Jerozolimie, dla całości dodamy jeszcze kilka słów o zajęciu mieszkańców miasta świętego. Scharakteryzować je można krótko: połowa ludności modli się po różnych kościołach i klasztorach tak katolickich jako i schizmatyckich, po meczetach, synagogach, miejscach pamiątkowych, nawet pod «murem płaczu»... Trzecia część mieszkańców zajmuje się głównie, prócz zwykłych zajęć, wyrobem dewocyonaliów i różnych pamiątek z Ziemi świętej, w ostateczności przylepiają kwiatki lub listki na obrazki i papier... Czwarta część sprzedaje owe pamiątki pielgrzymom i gościom zwiedzającym Jerozolimę.

* * *

Przedstawiliśmy pokrótce dawną, historyczną Jerozolimę z jej najbliższem otoczeniem i dzisiejszą z jej ważniejszymi zakładami, klasztorami i ludnością. Obecnie wypadałoby nam, choć pobieżnie wspomnieć i o dalszych okolicach Jerozolimy, jak o Betlejemie, o wiosce św. Jana w górach, o Jerycho, Jordanie i morzu Martwem, bo i w tych miejscowościach byliśmy i zwiedzaliśmy ich pamiątki. Uczynimy to później.

Legion dziecięcy.

Księżna bawarska Marya de la Paz, znana ze swej pobożności i dobrych uczynków, założyła wraz ze swą córką Maryą del Pilar stowarzyszenie, które i w innych krajach powinno istnieć.

Dwie te panie wydały przed 6-ciu laty odezwę do dzieci, powołując je do pracy dla ubogich. Myśl ta podobała się powszechnie i niebawem utworzony został tak zwany: «Legion dziecięcy».

Dziecko, które zapisane jest do tego legionu ma ten jedyny obowiązek, by godzinę w tygodniu poświęciło pod kierunkiem matki na robotę ręczną przeznaczoną dla bie-

dnych. Dzieciom które nie mają środków na zakup materyałów potrzebnych do roboty, dostarcza ich związek.

W ciągu pierwszego roku zapisało się 5000 dzieci, i to nietylko z Niemiec, lecz i z Austryi, Szwajcaryi, Włoch i z Francyi. Dziś należy do niego 8 tysięcy dzieci. Roboty ich przyniosły już związkowi przeszło 70 tysięcy koron dochodu, którym związek wspomógł tysiące biedaków. Oto dowód, ile to dobrego można zrobić, ile łez otrzeć biednym, gdy się pracuje w łączności — i gdy tej pracy przyświeca miłość bliźniego.

Jak i czem ludzie dawniej pisali?

Najstarsze zabytki pisma spotykamy na kamieniach i kościach. Szczególnie używano łopatek większych zwierząt, gdyż dawały większą przestrzeń do pisania. Kości i kamieni używali chętnie Persowie i Egipcyanie. Znajdujemy perskie pisma klinowe i egipskie hieroglify, wyrzeźbione na skałach i kamieniach. Napisy, dotyczące królów perskich, są wyryte na wyciosanych w tym celu kwadratach, pociągniętych pokostem płynnej krzemionki, która je chroni od zwietrzenia. Napisy tego rodzaju umieszczano na nagrobkach i pałacach.

U najstarszych Greków były napisy na świątyniach, pomnikach i różnych przedmiotach z kamienia, kruszcu i drzewa. Na tablicach drewnianych, pociągniętych gipsem, spisane były prawa Solona. Persowie używali skóry zwierzęcej do pisma, odnoszącego się do spraw państwowych. W Mezopotamii używano w tym celu walców i cegieł, wypalanych z gliny.

Materyałem piśmiennym, nżywanym najwięcej przez Egipcyan, był papyrus, przyrządzony z rośliny trzcinowej tejże samej nazwy, rosnącej obecnie tylko nad Nilem, od której powstała obecna nazwa «papier». Najstarsze pismo papyrusowe, jakie znamy, pochodzi z trzydziestego wieku przed narodzeniem Chrystusa. Przyrządzone karty były rozmaitej wielkości, lecz po większej części przez przyklejanie wydłużano je do przeszło 100 stóp i następnie zwijano

w zwoje. Barwa papyrusu jest brunatną w odcieniach, aż do żółtej, powierzchnia włóknistą i niegładką, lecz wytrzymałą i odporną przeciw gniciu. Chińczycy używali za materyał do pisania trzciny i tkanin, potem kamieni, liści palmowych, kory, tablic z drzewa i metalu, także bambusowych, a około 100 lat przed narodzeniem Chrystusa papieru.

Papier wyrabiano najpierw z łyka i kory morwy, później z płótna, bawełny, Grecy pisali o sprawach życia codziennego na korze, liściach palmowych, płytach ołowianych; w późniejszych czasach używali więcej skór zwierzęcych, szczególniej kóz i owiec. Do nauki szkolnej, listów, rysunków posługiwano się tablicami pociągniętemi woskiem, pospinanemi razem we formę książki. Materyał, na którym pisano, trzymali Grecy zwykle na kolanach. Tych samych materyałów co Grecy używali też Rzymianie. Przodkowie Germanów posługiwali się kamieniami, kośćmi i skórami zwierzęcemi. Później używano łupka, a tablice łupkowe są i po dziś dzień w użyciu. W wiekach średnich pisano szczególnie po klasztorach i sądach na pergaminie, którego w naszych czasach używa się do dokumentów i dyplomów. Jednak dopiero obecna epoka maszyn i wynalazków technicznych ułatwiła i najbiedniejszym używanie materyałów piśmiennych.

Do wyrycia głosek służyły w dawnych wiekach kończaste kamienie i kości, później metalowe dłuta, także żelazne rylce, których najpierw używali Chińczycy. Rylcami z kości słoniowej, lub metalu pisali także Grecy i Rzymianie na swych tablicach z wosku, podczas, gdy na pergaminie i papyrusie pisano farbą zapomocą trzciny. W V-tym wieku naszej ery napotykamy najpierwsze ślady używania pióra gęsiego, którego mimo chęci wprowadzenia zamiast niego innych mocniejszych elastycznych przyrządów nie zdołano tak szybko wyprzeć; używano go przeszło tysiąc lat i dopiero w naszych czasach wyrugowały go pióra stalowe. W średnich wiekach używano pendzli z włosia i piór ptasich; oprócz piór gęsich najwięcej łabędzich i kruczych. Używanie tablicy łupkowej spowodowało powstanie rysika Jednym z najniezbędniejszych środków do pisania są obecnie także ołówki.

Materyałami płynnymi do pisania były dawniej różne farby, n. p. farba sepia, a dziś u większości narodów cywilizowanych czarny i kolorowy atrament. Chińczycy piszą na swych tablicach drewnianych czerwoną farbą, zwaną «ocher», ale na jedwabiu czarną farbą. Używany obecnie tusz jest bardzo dawno przyrządzano ze sadzy świerkowych i kleju lub oliwy. W średnich wiekach używano farby purpurowej, złotej i srebrnej, obok niej także atramentu, do dziś dnia używanego.

Figle i żarty.

Humor na łożu śmierci. W pewnej wsi na Podolu zmarł niedawno chłop, ongi bardzo zamożny, który jednak całe życie kłócił się z sąsiadami i nieskończone prowadził procesy, wskutek czeko utracił całe mienie. Czując zbliżającą się śmierć, polecił żonie, aby zawezwała z pobliskiego miasta D. dwóch adwokatów, z których jeden prowadził jego procesy, a drugi zastępował strony przeciwne. Gdy adwokaci przybyli, przyjął ich najuprzejmiej i prosił, aby usiedli przy jego łożu, jeden z prawej, a drugi z lewej strony, a on im powie coś bardzo ważnego. Gdy zaproszeni zajęli miejsca, stary pieniacz rzekł ze złośliwym uśmiechem:

— Dziękuję panom mecenasom za fatygę i grzeczność, bo chciałem umierać, jak nasz Pan Zbawiciel, pomiędzy dwoma łotrami.

Rzekł — i skonał zadowolony.

Zapamiętał. Matka: Ile razy ja ci mówiłam, Julek, żebyś na płot nie właził?

Julek: Siedem razy, proszę mamy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik II. Kraków 15-go czerwca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 12.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Począwszy od lipca bież. roku czyli od drugiego półrocza wychodzić będzie *Światło* napowrót — jak było dawniej — raz w miesiącu — około dnia 1-go — i to jako pismo odrębne, a więc już nie razem z *Nowym Dzwonkiem*.

Odłączamy *Światło* od *Nowego Dzwonka* dlatego, bo jedni Czytelnicy chcą prenumerować sam tylko *Nowy Dzwonek*, inni zaś samo tylko *Światło*.

Prenumerata *Światła* wynosić będzie na pół roku 1 kor. 50 hal. Kto mniej zapłacił — tego prosimy o uzupełnienie brakującej kwoty.

Zapomniana rocznica.

Słowo o królu Kazimierzu Wielkim.

Dnia 30-go kwietnia bież. roku upłynęło **600** lat od urodzenia króla polskiego Kazimierza, zwanego «Wiel-

kim» dla mądrych rządów jego. O tej rocznicy całkiem jednak w kraju naszym zapomniano. Taka to wdzięczność ludzka!

Nie zapomnieli o niej jednak mieszkańcy miasteczka Kowala (na Kujawach — pod Moskalem) i uczcili tę rocznicę umieszczeniem w tamtejszym kościele pięknego pomnika, bo właśnie w tym Kowalu dnia 30-go kwietnia 1310 roku urodził się król Kazimierz, syn Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi, córki księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego.

Było to w tym czasie, kiedy król Łokietek ująwszy w swe ręce rządy kraju, starał się zjednoczyć odrębne księstwa, na które rozpadła się Polska, kiedy ją przed 200 laty Bolesław Krzywousty między 4 synów podzielił. Nim dopiął swego zamiaru, wiele musiał znieść trudów, tułactwa i walk ciężkich, a dzieliła je z nim i żona jego Jadwiga.

Oczekując właśnie przyjścia na świat szóstego z kolei dziecka, królowa wybrała się z Kruszwicy na Kujawach do męża do Krakowa. Droga wypadła przez Kowal i tu gdy się w zamczysku zatrzymała, przyszedł na świat król Kazimierz. Podanie ludowe mówi, że urodził się w chacie kowala i że dlatego nietylko ów kowal, ale i miasto całe liczne otrzymało od króla przywileje. Zdaje się jednak rzeczą pewną, że się w zamczysku urodził; nie mniej jednak miasto szczycić się może, iż się stało kolebką wielkiego króla i ojca ludu polskiego.

Dzieciństwo Kazimierza upłynęło na dworze krakowskim, ale wiek młodzieńczy spędził na najświetniejszym wówczas dworze króla węgierskiego, Karola Roberta, gdzie się sztuki rządzenia i bogacenia kraju nauczył. Wezwany przez ojca do Polski, ożenił się z Aldoną, córką Gedymina, księcia litewskiego i tem się od strony Litwy zabezpieczył. Wstąpił na tron w roku 1334, mając lat 23.

Wówczas Polska była już królestwem wzmocnionem przez zjednoczenie dzielnic i silne przymierze z Węgrami, oraz zabezpieczona od Krzyżaków, którym Łokietek wielką klęskę zadał pod Płowcami w roku 1331. Kazimierzowi tedy przypadło kraj osłabiony przez wojny i zamieszki wewnętrzne urządzić, wzbogacić i zagospodarować. Dopełnił

chlubnie tego wielkiego zadania, Wielkim też na wieki przezwanym został.

Choć waleczny z natury, wojen nie prowadził i pokój utrzymał z sąsiadami. To też w kraju wzrosło bogactwo, rozszerzył się handel, podniosły rzemiosła i rolnictwo, uzupełniło prawo. Budował grody i kościoły, opasywał miasta murami, zabezpieczał drogi, zwołał do Wiślicy (w Krakowskiem) wiec, gdzie uradzono i spisano w księgę wiele praw mądrych, które odtąd stosowano przy wymiarze sprawiedliwości. Szerzył też oświatę, zakładał szkoły, a w Krakowie najwyższą uczelnię (akademię) założył, z której potem wyszło wielu uczonych, sławnych na świat cały.

Rozumiejąc, że dobrobyt i siła państwa zależy głównie od tego, aby najuboższe, a najpracowitsze masy ludu czuły się zadowolone, dbał szczególniej o ulżenie losu mieszczaństwa i włościan. Zyskał też sobie wśród ludu miłość najwyższą i nazwę «króla chłopków».

Umierając, zostawił Polskę murowaną, bo nietylko wszystkie miejsca obronne były murem opasane, ale siła królestwa była, jak mur, mocna i niewzruszona, a bogactwo miast polskich sławne było w całej Europie. Przyłączeniem Czerwonej Rusi, zwanej Halicką, rozszerzył granice państwa, a przez mądre rządy i ją podniósł i ożywił. Szanując wiarę i zwyczaje mieszkańców, zyskał ich przychylność i ściślej z Polską skojarzył, niż gdyby użył ucisku i przemocy.

Był on ostatnim z rodu Piastów, panował lat 37, wdzięczna zaś pamięć o nim przetrwala długie wieki i do dziś jak cudna gwiazda świeci na tle naszej przeszłości.

GÓRNICA.

Powieść z dawnych czasów.

Opisane poniżej zdarzenie działo się około roku 1700 a zatem w dawniejszych czasach, kiedy w kraju mniej było jeszcze oświaty, porządku i karności, kiedy mocniejszemu prędzej uszło bezkarnie pognębić słabszego, a kłótnie i najazdy pomiędzy klasą wyższą nawet, nie bywały nowością.

Charłupski, dziedzic na wielkich i małych Charłupach *), po śmierci rodzica, jak mówią wszyscy, był zacny i dobry pan: kochany od swoich, szanowany od obcych. Owóż po śmierci letniego już ojca, niedorostek jeszcze synal na wojence kilka lat młodocianych spędziwszy, objął ojcowską grzędę.

Alec pokazało się zaraz, że się daleko od zacnego swego odrodził rodzica: warchoł, zawadiak, z sąsiadami zaraz wszedł w poswarki nieprzystojne i w nieuczciwe kłótnie, a na poddanych bicz boży: dręczył za najmniejsze przewinienie, więził i katował, a wzbity w pychę ubiłby na miejscu chłopa, gdyby go nie był uszanował czapką, i tam dalej.

Dziesięć lat już upłynęło od śmierci dziedzica; nowy postępując w wiek dojrzalszy, stawał się coraz większym zrzędą, a w dumie i nadętości niesłychanej, istnym dziwakiem. Cóż się tedy dzieje? Przechodząc lasem, napotkał chłopa, który dźwigając wór ze zbożem na plecach wracał do chaty z pola. Ponieważ przechodzący mimo poddany nie uchylił przed nim czapki, a nie miał jej jako uchylić, bo w obojej ręce dzierżył wór ciężki, zelżył go ostatniemi słowami, świsnął na gajowych, chłopa związać i związanego do dworu zapędzić, okuć w dyby i do lamusa zamknąć kazał.

Czwartą niedzielę już jęczał nieborak w wilgotnym lochu. Płacz i lamenta żony i drobnych uwięzionego dziatek były daremne. Owszem żebrzącą kobiecinę nieludzkim sposobem wychłostał, a biedne na pół nagie dzieci niebożęta psami poszczuł. Instancye księdza plebana za niewinnych nic nie pomogły. Odpowiedział nalegającemu księdzu Charłupski: «Trzeba tych chamów nauczyć uszanownia dla pana, a zuchwalstwa oduczyć. Trwało to uwięzienie, jak wspomniałem, cztery niedziele. Ale cóż się dzieje?

Właśnie pod tę porę pan Charłupski najechał bez prawnego tytułu na las sąsiada, zamożnego pana stolnika; zburzył i rozkopał graniczny kopiec; nie dosyć tego, w lesie stolnikowym nacechował swoją cyfrą kilkadziesiąt sztuk

---

*) Charłupy, nazwisko wsi.

drzewa. Kiedy o tem stolnikowi znać dano, pan ten zamożny strasznym się uniósł gniewem na zuchwałego szlachetkę, co się poważył najechać go w jego spokojnej posessyi: a gniewowi swojemu dając się powodować, kazał całej swojej zebrać się gromadzie, uzbroić w cepy i kosy, marszałkowi zaś swemu dając dowództwo nad gromadą i dworską służbą z następującym rozkazem, ażeby pana Charłupskiego najechać w nocy, porwać go, okuć i zawlókłszy na granicę lasu kijami przymusić do wysypania kopca napowrót, i nie puścić go aż usypie; a ponieważ ośmielił się Charłupski wybić swoją cechę na drzewach stolnika, a zatem tą samą cechą rozkazał stolnik nacechować czoło Charłupskiego.

Chociaż przygotowania do tej na szlachcica wyprawy odbywały się tajemnie, przecież nie bez tego, żeby zagrożony szlachcic nie był miał jakiejś, choć niedokładnej wiadomości o pana stolnika zamiarach; albowiem zaraz z wieczora do odporu się sposobić zaczął, i co było strzelb we dworze, w oficynach, te wszystkie ponabijać, a pachołkowi każdemu w dobrą pałkę opatrzyć się kazał.

Trwoga i niepewność nie dozwoliły zmrużyć oka i czeladź nie kładła się tej nocy na sienniki, ale każdy gdzie usiadł lub kucnął, tam się też i zdrzemał, tam spał, tam chrapał. Kiedy oto zaraz z północka straszny się rozlegał w około domu hałas, tartas i krzyki i wrzawa, i pukło po kilka razy z rusznicy: za jednym wystrzałem brzękły szyby w oknie, za drugim zadzwonił dzwonek stojący na stole i rozsypał się w szczerby.

— Gwałtu, ratujcie! — wołał Charłupski. — Uciekajcie! — wołała czeladź, napoły jeszcze w marzeniu sennem; rozbiegła się, rozpierzchła i znikła gdzieś w nocy, jak kamień w wodę.

Daremnie wołał pan ratunku, nikt go dać nie mógł, bo nikogo nie było. Dopieroto strach niewypowiedziany ogarnął opuszczonego; nie wiedząc sobie dać rady w takiem niebezpieczeństwie, gdzie i o życie chodziło, biegał po izbach, załamując ręce; to do pięciu ran Pana Jezusa, to do Matki Boskiej Bolesnej się uciekając, polecając się, wota robiąc i t. d.

Już mieszkanie otoczone gromadą ludzi, ani myśleć z domu uciec. Już walić zaczęli do sieni, do okiennic, ostatnia ucieczka do lamusa; lamus ostatnie schronienie. Bieży tedy, tchu mu nie staje; bieży, pod pachą szkatułka, w ręku jednym klucze, w drugim naprędce z sąsieka porwane kosztowności po rodzicach pozostałe, wlokąc za sobą, biegł do sieni, do lamusa. Drżały mu ręce, ledwie było czasu otworzyć zamek i zatrzasnąć go znowu za sobą, już wywalone były drzwi do sieni, już najezdnicy hurmem i wrzawą wpadli do domu wrzeszcząc: — Gdzie szlachcic! — szukać go!

Rozpierzchło się wszystko co żyło, wyjąwszy psa Tyrana, który jako stróż wierny nie opuścił domu niebezpieczeństwem zagrożonego, ale widząc przemoc nieprzyjaciela i daremny ze swojej strony odpór, zaszczekawszy kilka razy na gwałt, upatrzył sobie kryjówkę pod schodami, i w niej schowany, przysłuchiwał się wrzawie i głosom obcych ludzi.

Po kolei wracamy do Charłupskiego; ten zaledwie przypadł do lamusa, i żelazne podwoje zatrzasnął za sobą, wycieńczony na siłach padł na ziemię jakby bez duszy i bez przytomności prawie leżał czas długi.

Mocne i gwałtowne pukania w drzwi żelazne lamusa obudziły go na nową męczarnię, otworzył oczy i dostrzegł w ciemności stojącego przed sobą człowieka. Wrzasnął z przestrachu; byłto bowiem ów wieśniak, trzymany od kilku tygodni w lamusie.

Struchlał pan na widok chłopa, któremu krzywdę wyrządził, którego niesprawiedliwie katował. Mniemał się być zgubionym, załamując ręce z pokorą dotąd obcą jemu, żebrał litości — żebrał przebaczenia u skrzywdzonego... Dobre człeczysko ulitowało się nad niedobrym panem w nieszczęściu i tak się odezwało do niego:

«Wielką wyrządziliście mnie biednemu krzywdę. Bogu zdacie liczbę z postępku waszego; może Bóg to karze was dzisiaj i uciska, za uciskanie ubogich. Ja pomsty na was wywoływać nie będę, ani zemsty pragnę; Bóg świadkiem! i gdyby to w mojej mocy było, radbym was ratował w biedzie, ale jakim sposobem? nie moja to głowa; nie wiem

co się dzieje i jakież to licho napędziło was do lamusa i takim napełniło strachem?»

Charłupski opowiedział krótko rzecz całą. Wieśniak pomyślawszy trochę i podumawszy, tak się odezwał: — Szturmują do lamusa i niechybnie drzwi wywalą; wstyd i sromota czeka was panie, skoro gwałtem przymuszą was do sypania kopca, i napiętnują czoło kieby zbrodniarzowi jakiemu».

— Matko wielkiego miłosierdzia! — zajęczał Charłupski, — bodajem wszystko stracił, jeno takiej nie doznał hańby.

— Tak mi Boże dopomóż, — rzekł wieśniak, — nie doznacie tego, posłuchajcie jeno co wam powiem, i zróbcie to, co wam poradzę.

— Ratuj mnie dobry człowieku! stokrotnie ci nagrodzę i każdego, któregom tylko skrzywdził mową lub uczynkiem: obiecuję poprawę; moja wina, moja bardzo wielka wina!

— Kiedyć obiecujecie panie poprawę i żałujecie za grzechy, toć Bóg i swojej nie odmówi wam pomocy i wybawi z tej biedy. Zróbcież tak, jak mówię: zrzućcie co prędzej z siebie wasze szaty, a obleczcie moje wieśniacze. Wsadźcie na głowę czapę moją i wdziejcie górnicę; skoro odwalą wrota do lamusa, powiemy, żeśmy poddani dziedzica, że nas tu zamknął i katował, że nam krzywdę wyrządził. Oni dadzą temu wiarę i wypuszczą nas na wolność, niby na przekorę panu.

Wstąpiła dusza w Charłupskiego, a myśli ożywione tą nadzieją rozweseliły się nieco, przystał więc chętnie na wszystko; ale skoro wieśniak zażądał, ażeby rozkuł dyby, któremi skrępowane miał nogi, nie dowierzając, zwrócił na niego spojrzenie, nowa trwoga opanowała serce, ażali wieśniak nie myśli o zdradzie, i tym końcem pragnie uwolnić się z kajdan? Ale z tamtej strony coraz silniej bito, i drągi już zakładano pod zawiasy.

Wieśniak nalegał na pana, nie było czasu do namysłu. — Stań się wola twoja, — zawołał Charłupski i z całem poddaniem się losowi, jaki go czeka, uczynił wszystko. Przebrał się po chłopsku, uwolnił wieśniakowi z dybów jednę nogę, a natomiast włożył swoją prawą, i tak oba

z wieśniakiem w jednych dybach zamknięci czekali, co się dalej dziać będzie, ukrywszy wprzódy zabrane kosztowności w kryjówce. I pokazało się, że wieśniak nie był zdrajcą, a rada jego była dobra. Marszałek pana stolnika, wywaliwszy drzwi lamusowe, zastał w tym lochu dwóch chłopów niby więźniów, przez dziedzica męczonych, puścił ich na wolność, a nie znalazłszy nigdzie dziedzica, wrócił do domu, splądrowawszy dwór Charłupskiego.

Gdy już wszelkie niebezpieczeństwo przeminęło, Charłupski napisał list z przeprosinami do pana stolnika, błagając, aby mu winę darował. Stolnik widząc go upokorzonego odpowiedział, że mu przebaczy, ale żeby się na dniu przeznaczonym stawił osobiście u niego w zamku.

Gdy nadszedł ów dzień wskazany, Charłupski pospieszył na zamek, wyznał swoje przewinienie i otrzymał przebaczenie, a wzajemnie wyrządzone sobie krzywdy i urazy obaj panowie utopili w kielichu. Ale Charłupski, chociaż dziedzic kilku włości, widząc w nieszczęściu, które przebył, oczywistą niebios karę za grzechy, a mianowicie za pychę swoją, postanowił od dnia tegoż aż do ostatniego dnia życia, nosić wieśniacze odzienie: raz za pokutę odpowiadającą grzesznikowi z pychy, powtóre z tej przyczyny, ażeby ta szata wieśniacza przypominała mu zawżdy, iż odzieniu wieśniaczemu winien był swoje od sromoty wybawienie.

Ale odtąd i innym zaczął być człowiekiem i nie był panem, ale ojcem swoich poddanych, a wieśniaka którego trzymał długo w niewoli, uwolnił na wszystkie czasy od wszelkiej pańszczyzny i danin, czyniąc go zupełnie wolnym człowiekiem.

Jak to Icek sprzedał krowę.

Icek Feinkerl miał jednę wielką słabość: lubił bydłem handlować. Włóczył się po jarmarkach z krowami, które chudością i brudem odstraszały nabywców.

— Co to szkodzi, że są chude, za to mają tłuste mliko, a brudne to one nie są wcale, to już taki echt szwajcarski gatunek — zapewnia Icek.

Było to na jednym z większych jarmarków w Łosicach. Sprzedał już dwie krowy, pozostała mu jeszcze mała, zbiedzona zwyczajna chłopska krowina, lecz o niezwykle dużem wymieniu.

— Panowie i godne osoby — wołał Feinkerl — to jest moja krowa, jakiej nigdzie nie było, mało żre, a dużo mlika daje! To jest fein gatunek, osobliwość! Mame od te szliczne krowkie buło trochę szwajcarskie, a tate całkiem holenderski. Auf meine munes. Co ona ma za wymieńcze! takiego wymieńcza, jak una ma, żadna krowa jeszcze nie miała na cały świat! A co tam jest za mliko! I słodkie i kwaśny ser i śmietana i masło i różne delicye!

Ludziska potrząsali głowami; niektórzy pootwierali gęby z podziwu.

— Jagna — szepnął chłop z boku stojący do kobiety patrzącej z pożądliwością na osobliwszą krowę. — Jagna, możeby tak tę gadzinę kupić?

— Musi być droga — westchnęła baba.

— Popytaj.

— Dużoż to Icku chceta za tę krowinę?

— Krowinę — przeciągnął żyd. — Przecie to cała krowa! Organista z Łykałki dawał mi sześćdziesiąt rubli. Ona mnie samego kosztuje sześćdziesiąt dwa.

— Za ile? — powtórzył markotnie chłop, słysząc takie sumy.

— Jak brat, bratu, żeby nie obelgać, oddam pani Agacze za sześćdziesiąt pięć! Potrzebuję przecie zarobić rubla, prawda pani Agato? — zwrócił się grzecznie Feinkerl do baby.

— Jużcić przez zarobku trudno, ale mnie się widzi, co Icku cyganicie.

— Co pani Agata mówi? Mnie cały powiat zna, żebim tak zdrów buł.

— Oj zna cię, zna szachraju jeden! — wpadł nagle głos ze środka zebranych i za nim ukazał się pan Dratewka, majster kunsztu szewskiego.

— Co to jest szachraju? — zaperzył się Feinkerl. — Pilnuj pan swego kopyta, tu nie potrzebujesz nos wetchnącz.

— Ludzie, jak mego patrona kocham, nie kupujcie krowy od niego.

— Bez cóż tak? — zagadnął podejrzliwie chłop.

— Lacego? — rzekła na to baba.

— Zaraz się pokaże! — ciągnął Dratewka zamierzając ku krowie.

— Co sze pokaże? Gdzie sze pokaże? — wrzasnął żyd, zastępując szewcowi drogę.

— Na bok żydzie, bo szewc idzie! — huknął basem pijany Dratewka.

— Niech wszystkie kopyta, dziurawe buty i zgniłe skóry idą, to dla nich tu nima drogi! — krzyknął żyd, zasłaniając hałatem krowę.

— E, won do djabła, pókim grzeczny! — syknął szewc, chwytając żyda za bary i wywijając nim młynka.

— Gewałt! Rozbój! Policaj! — darł się Feinkerl uwięziony w tłumie ciekawej i rozbawionej gawiedzi.

Tymczasem Dratewka obejrzał uważnie, potulnie stojące bydlę, dobrał się do ogona i pociągnąwszy lekko podniósł rękę w górę.

— Patrzcie! — zawołał.

— Jagna widzisz — szeptał chłop.

— Widzę.

— Co to jest.

— Juści ogon.

— To nie ogon — objaśnia z tryumfem Dratewka — to prawdziwy kołtun żydowski.

— Bójta się Boga! — rozlegają się zdumione głosy.

— A wymię... wymię, jak mego patrona kocham nacięte i wydmuchane.

— Do magistratu z nim! — zadecydował Dratewka, ciągnąc krowę za sobą.

— Do magistratu! — powtórzyli słuchacze i popychając oszołomionego Feinkerla, kułakowali go przez drogę.

— Oszustwo, panie burmistrzu, ujawnione oszustwo i stwierdzone świadkami, — zawołał Dratewka, wszedłszy do kancelaryi.

— Co się stało?

— Feinkerl, ten sam, co mnie tak podle orżnął w przeszłym roku, znów się zjawił z fałszywą krową na jarmarku.

— Dać go tu — przerwał ojciec miasta.

Dratewka skoczył po Icka i za chwilę wciągnął go do kancelaryi, za nimi tłoczył się tłum.

— Baran! Porządek! krzyknął burmistrz!

Woźny zawinął się szybko z przybyłymi, zostali tylko główni świadkowie, żyd i Dratewka. Spisano protokół i zatrzymano Icka i krowę. Znawcy i weterynarz stwierdzili oskarżenie Dratewki, jako ogon był fałszywy, wymię spikulcem przekłute, wydmuchane i spuchnięte.

Sprawę oddano do sądu wraz z Ickiem.

Icek w więzieniu, marząc nad marnościami tego świata, mówił do siebie:

— No, i co wielkiego, że mnie poprosili siedzieć, ale czemu nawet ordynarne szewcy znęcają się nad biednemi żydkami!

Rozmaitości.

Największe miasto na świecie. Podług obliczeń urzędowych L o n d y n stolica Anglii, liczy ze swojemi przedmieściami 8 milionów mieszkańców. Jedno miasto liczy więcej ludności, niż niektóre królestwa w Europie.

W każdą godzinę rodzi się tam przeciętnie 14 osób, a umiera 8. Domów jest 611.876, fabryk i warsztatów 28.265. Zabijają w Londynie rocznie około 60 tysięcy wołów, a około 400 tysięcy baranów; mleka zaś wychodzi rocznie 340 milionów kwart.

Zwyczaje perskie. W Persyi, w czasie odwiedzin, podanie filiżanki czarnej mokki (kawy) jest zewnętrzną oznaką, iż odwiedzającemu gospodarz pragnie nie zabierać drogiego czasu, czyli innemi słowy, daje mu delikatnie do zrozumienia: wypij i idź dalej.

W obecności ojca, synowie nawet na najwyższych stanowiskach nie odważą się usiąść, jeść, pić, palić, lub grać. Takie postępowanie poniżyłoby syna w oczach wszystkich.

Persowie są bardzo zabobonni. Ich kalendarze zawierają dokładny spis wszystkich szczęśliwych i nieszczęśli-

wych dni w roku, oraz przytaczają daty, w których można się żenić, lub iść do kąpieli, paznokcie sobie obcinać lub zawierać jakiś interes.

Łaźnie japońskie. Kąpiele ciepłe są w Japonii niezbędne dla każdego szanującego się mieszkańca. Używają ich nawet po dwa razy dziennie, w łazienkach urządzonych po prostu z beczki na ulicy. Kąpią się tak publicznie bez różnicy, mężczyźni, kobiety, dzieci, nie wstydząc się swojej nagości. Co jednak najciekawsze, to temperatura, jaką może wytrzymać Japończyk.

Leonard Hill podaje następujące przez siebie zauważone fakty; Japończyk wszedł do kąpieli, mającej 39 stopni ciepła Celsiuszą, poczem dolewano mu wody gorącej aż do 44 stopni w ciągu pięciu minut. W takiej kąpieli, mającej 44 stopni z górą, Japończyk może wytrzymać półtorej minuty, zanurzony po sam podbródek. Potem wyszedłszy z wody, otworzył okno. Temperatura jego ciała wynosiła 39 stopni. W cieplicach naturalnych Kusatsa chorzy biorą kąpiele od 44 stopni, dochodząc w przeciągu 3 do 4 minut do 48 stopni. Trzeba więc przyznać, że Japończycy posiadają wyjątkową odporność na wysokie temperatury. Każdy Europejczyk oparzyłby się w wannie o temperaturze 47 stopni.

Figle i żarty.

Oszczędność. Obcy: Jak się to stało, że w tak wielkiej wsi jak wasza, niema wcale lekarza?

Chłop: A, bo jak przed pięciu latami wójt zachorował, to do niego doktór przyjechał z miasta i zapisał mu lekarstwo. My receptę schowali i jak teraz kto we wsi zachoruje, to każemy to samo lekarstwo robić i doktora nam nie potrzeba.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.